

l\r/\N/tof Dunin-W asouic/





**OKRĘG
GDAŃSK — PRUSY ZACHODNIE
W PLANACH POLITYKI
HITLEROWSKIEJ**

W polityce eksterminacyjnej okupanta na Pomorzu Gdańskim, stosowanej wobec narodu polskiego, ważną i pierwszoplanową rolę odegrał obóz koncentracyjny w Stutthofie pod Gdańskiem. Był on istotną i nierozłączną częścią ogólnych założeń polityki hitlerowskiej, stosowanej na terenie Okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie, nazwanym Gau Danzig — Westpreussen.

Obóz w Stutthofie miał być pierwotnie przeznaczony dla Polonii Gdańskiej oraz dla działaczy polskich mieszkających na terenie Niemiec. Okręg Gdańsk—Prusy Zachodnie miał stać się jednym z bastionów germanizacji. Do wykonywania tego zadania powołany został człowiek wyposażony w ogromne pełnomocnictwa, stary działacz partii hitlerowskiej, poprzedni Gauleiter Gdańska, Albert Forster. Przydzielono mu cały sztab ludzi do pomocy w przeprowadzaniu akcji germanizacyjnej. Szczególnie gorliwym pomocnikiem Forstera okazał się biskup diecezji gdańskiej Carl Maria Splctt. W swoich licznych zarządzeniach i listach pasterskich biskup Splett wzywał do modłów za Fihrera i niemiecką ojczyznę, zabraniał używania polskich napisów w kościołach, na płytach grobowców, zakazał odprawiania nabożeństw w języku polskim i korzystania z polskich książeczek do nabożeństwa.

W pierwszym okresie akcji eksterminacyjnej po wybuchu drugiej wojny światowej działała na Pomorzu organizacja paramilitarna. Selbstschutz — początkowo jako organizacja dywersyjna, potem jako organizacja policji pomocniczej. Wymordowano wtedy około 40 tysięcy aktywnych przedstawicieli polskiej inteligencji, działaczy ludowych i robotników. Ci, którzy uniknęli natychmiastowej śmierci, zostali przewiezieni do obozu w Stutthofie.

Hitlerowska polityka eksterminacyjna i germanizacyjna przechodziła na Pomorzu różne okresy. Po pierw-

szym okresie bezwzględnej eksterminacji nastąpił drugi, trwający gdzieś do marca 1941 r. Wprowadzono wówczas bardziej planową politykę wysiedlania ludności polskiej, a jednocześnie zasiedlania Pomorza Volksdeutschami z krajów bałtyckich, a także z Wołynia. Prowadzono eksterminację pośrednią, nie zaniebując form eksterminacji bezpośredniej: aresztowań, osadzania w więzieniach, obozach, wykonywania wyroków śmierci (choć już na mniejszą skalę niż w pierwszych miesiącach okupacji). Ograniczono prawa ludności polskiej w każdej dziedzinie.

Okres przejściowy, trwający od marca 1941 r., zakończył się w lutym 1942 r. znanym apelem Gauleitera Forstera do miejscowej ludności, nawołującym do wpisywania się na Niemiecką Listę Narodową. Została ona ogłoszona już wcześniej, w marcu 1941 r., ale wpisy ludności na tę listę były nieliczne. Wobec zaistniałej sytuacji konieczności dostarczenia żołnierzy na front, a zwłaszcza na front wschodni, odstąpiono od założeń doktrynalnych na rzecz realizacji konkretnych postulatów. Od założeń doktrynalnych odstępował przede wszystkim Forster, choć nie aprobował tego Himmler jako komisarz umacniania niemieckości. Już nie wymagano wykazywania się przodkami-Niemcami, czy też związkami z kulturą lub społeczeństwem niemieckim. Władze hitlerowskie po prostu uznały, że miejscowi Polacy są elementem nadającym się do germanizacji. Zrezygnowano więc z kryteriów „czystości rasowej”.

Wszystkie nowe apele i zarządzenia władz charakteryzował pośpiech w przeprowadzaniu akcji germanizacyjnej.

Niemiecka Lista Narodowa miała zawierać cztery grupy: do pierwszej i drugiej grupy zaliczono ludzi pochodzenia niemieckiego, związanych z niemieckością przed wojną, zwanych popularnie Reichsdeutschami

lub Volksdeutschami. Grupa trzecia to tzw. Eingedeutsche — zniemczeni. Grupa czwarta obejmowała tzw. aktywnych Polaków (Leistungs Polen) i była w praktyce nieliczna. Za odmowę wpisania się na Niemiecką Listę Narodową (chodziło tu przeważnie o tzw. grupę trzecią) ‘kierowano ludzi do obozów pracy lub wysiedlano do Generalnego Gubernatorstwa.

Społeczeństwo pomorskie stanęło wobec bardzo trudnego problemu. Poniosło ono ciężkie straty w pierwszym okresie okupacyjnej polityki eksterminacyjnej. Wiele osób zginęło, wiele wysiedlono poza granice Pomorza, część znajdowała się w więzieniach i obozach, m. in. w Stutthofie. Dotychczas jednak, tzn. do 1942 r., władze nie wywierały masowego nacisku na podpisywanie Niemieckiej Listy Narodowej. Stosowano jedynie czasem nacisk indywidualny. Można było zachować godność Polaka i nic wyrzekać się swojej narodowości.

Później jednak sytuacja uległa zmianie. Wszystkie polskie organizacje podziemne, działające na terenie Pomorza w warunkach szalejącego terroru, stanęły na stanowisku, że najważniejsze to przetrwanie. Kierownictwo zaleciło swoim członkom podpisywanie listy w okolicznościach, z których nie było innego wyjścia. Pociągało to za sobą dla młodych mężczyzn nieuchronne wcielenie do wojska niemieckiego. Zaistniały wobec tego sytuacje paradoksalne. Niektórzy członkowie ruchu oporu podczas późniejszych „wsyp” i aresztowań byli przywożeni do więzień czy obozów już w mundurach Wehrmachtu, ponieważ podpisali Niemiecką Listę Narodową, w myśl zaleceń kierownictwa podziemnej organizacji.

Ogólnie rzecz biorąc, akcja germanizacyjna na terenie Pomorza nie przyniosła hitlerowcom spodziewanych sukcesów. W styczniu 1944 r. w całym Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie było (nie licząc terytorium

byłego Wolnego Miasta Gdańska) zaledwie 210 tysięcy przynależnych do grupy pierwszej i drugiej, 725 tysięcy przynależnych do grupy trzeciej i 2 tysiące przynależnych do grupy czwartej. Ponadto na terenie tym było około 50 tysięcy Reichsdeutschów ze Starej Rzeszy (tzn. w granicach sprzed 1 IX 1939 r.)» 58 tysięcy przesiedleńców (głównie Niemców bałtyckich) i 605 tysięcy Polaków. Łącznie więc ponad 1 milion 330 tysięcy stanowili Polacy i Polacy włączeni do trzeciej grupy, na zaledwie 318 tysięcy Niemców, mniejszości narodowej sprzed wojny, Niemców osadników i Niemców z Rzeszy *.

Po prawie pięciu latach akcji germanizacyjnej nie były to rezultaty zbyt imponujące. Germanizacja Polaków z tzw. trzeciej grupy była w gruncie rzeczy pozorna.

Przejęcie z niższej grupy do wyższej pociągało za sobą pewne korzyści materialne, np. zwiększone przydziały kartkowe, lepsze zarobki itp. Ale do więzień i obozów w wypadku wykrycia jakiejś komórki tajnej organizacji szli tak samo ludzie wpisani na trzecią grupę, jak również i nie wpisani.

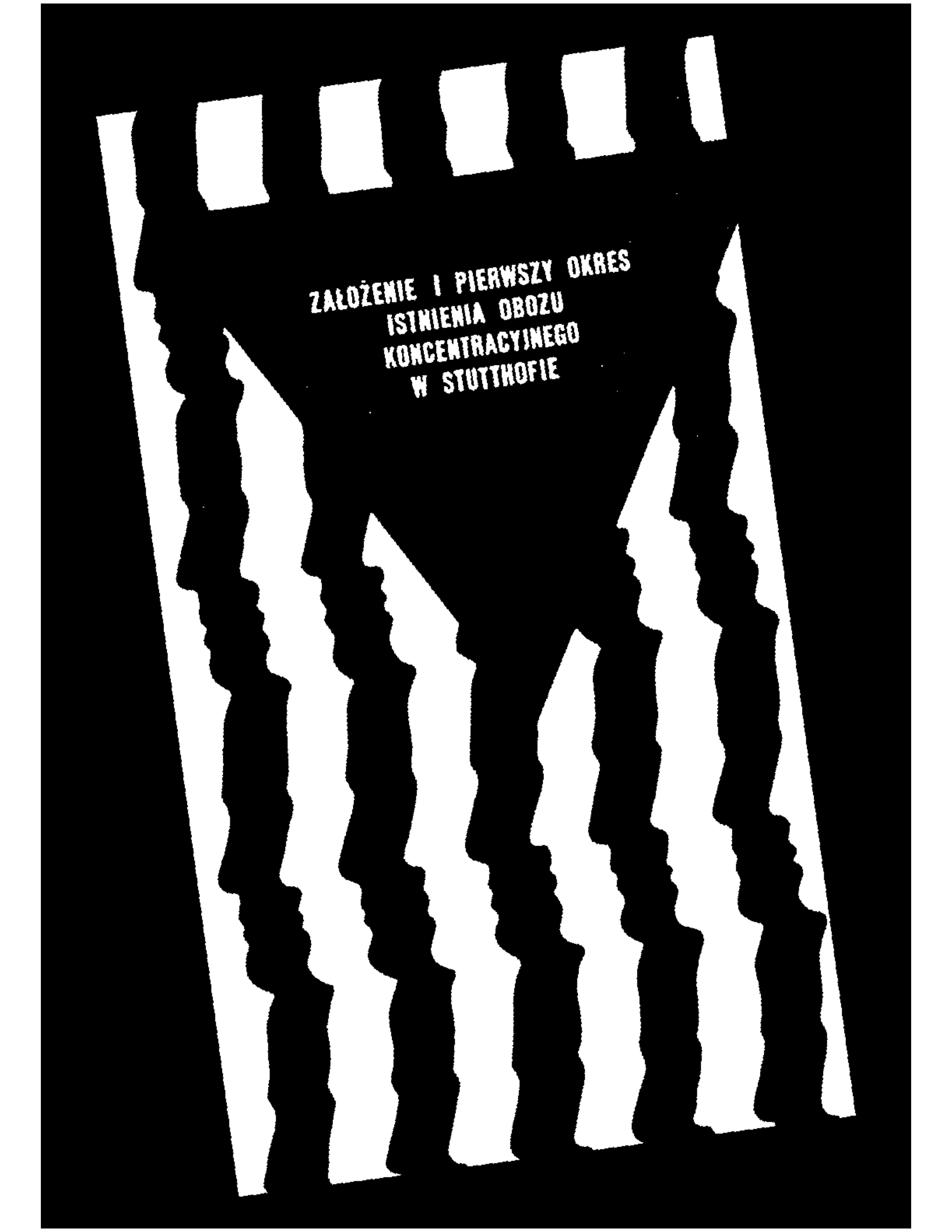
Akcja wysiedlania ludności polskiej, przeważnie do Generalnego Gubernatorstwa, potem i do obozów pracy, trwała do połowy 1943 r. Objęto nią około 150 tysięcy ludzi. Na miejsce wysiedlanych, często całymi rodzinami, osadzano Reichsdeutschów ze Starej Rzeszy, Niemców bałtyckich i Niemców z Wołynia, ogółem około 100 tysięcy ludzi.

Akcję tę przzerwano ze względu na pogarszającą się dla hitlerowców sytuację na frontach, a zwłaszcza na froncie wschodnim.

* M. Brosz ą t, *Natfonatzozfaltetfche PotenpoltCi/e 1939—1945*, Stuttgart 1061, s. 134.

Ostatni okres hitlerowskiej polityki narodowościowej na Pomorzu to kompletne załamanie się wszelkich koncepcji i zapowiedzi przywódców. Gauleiter Albert Forster nie dotrzymał słowa, które dawał członkom partii hitlerowskiej w 1939 r., że za 10 lat ani jeden Polak nie zostanie na tej ziemi.

Wiosną 1945 r. w wyniku rozwoju ofensywy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego załamała się całkowicie polityka hitlerowska. Popłoch, jaki ogarnął wtedy aparat hitlerowski, wskazywał na kruchość podstaw wszelkiej akcji germanizacyjnej na Pomorzu Gdańskim. Widziałem to sam, jako jeden z więźniów Stutthofu, korzystając po swej ucieczce z obozu z życzliwości i pomocy na każdym kroku ludzi formalnie uznanych za zniemczonych, a mających gorące, odważne, polskie serca...



**ZAŁOŻENIE I PIERWSZY OKRES
ISTNIENIA OBOZU
KONCENTRACYJNEGO
W STUTTHOFIE**

Pomysł stworzenia na terenie Wolnego Miasta Gdańska obozu koncentracyjnego dla „niepożądanych elementów polskich” powstał już w lecie 1939 r., prawdopodobnie w sierpniu, a może nawet w lipcu. Pieniądze na założenie obozu przekazała policyjna kasa gdańska i z tych to funduszy obóz w Stutthofie funkcjonował do 1 kwietnia 1940 r.

Już w połowie sierpnia 1939 r. z więzienia przy ulicy Schiesstange w Gdańsku skierowano kilkunastu więźniów kryminalnych — rzemieślników (przeważnie cieśli i murarzy) do Stutthofu w celu wycięcia około 1 ha lasu. Oгородzono teren i ustawiono namioty stożkowe oraz wiatę, pod którą zrobiono kilka palenisk, dostarczono również słomy do namiotów. W miejscu, gdzie dziś znajduje się willa byłego komendanta obozu, istniał w Stutthofie Dom Starców. Zlikwidowano go dopiero zimą 1940 r., a jego mieszkańców przewieziono do Grudziądza.

Bóunieź tutaj stanął obszerny murowany budynek dla Komendantury.

Wieś Stutthof, czyli Sztutowo, położona jest u nasady Mierzei Wiślanej. Miejsce na obóz koncentracyjny wybrane zostało nieco na zachód od wsi Sztutowo, w odległości 2 km od drugiej dużej wsi Stegny. Naokoło wsi i miejsca wybranego na obóz rozciągał się piękny sosnowy las ciągnący się prawie przez 2 km, poprzez wydmy, aż po brzeg morza. Klimat w tych stronach nie był specjalnie surowy. Teren położony nisko, najwyżej 1 metr nad poziom morza, miejscami w depresji. Obóz znajdował się w okolicy podmokłej; grunt miał cienką warstwę piasku, a pod nim znajdowały się niezdrowe bagna i torfowiska. Skład chemiczny -wody był szkodliwy dla zdrowia. Pozbawiona była całkowicie wapna, a często jej picie powodowało bolesne ropne obrzmienia nóg (flegmonę), kończące się

(jeśli nie było leczone) nawet śmiercią. Dla osób chorych na płuca klimat tamtejszy był szczególnie szkodliwy.

Położenie Stutthofu, odległego o 36 km na wschód od Gdańska, w trójkącie wód, uniemożliwiało ucieczki z obozu. Z jednej strony rzeka Nogat, z drugiej Wisła stanowiły przeszkody prawie nie do przebycia. Miejskowa ludność zamieszkująca wsie Sztutowo i Stegnę składała się z tzw. Bauerów, których uprzedzono o budowie w Sztutowie obozu karnego dla nieposłusznych Polaków i przestępców. Stosunek tej właśnie ludności do więźniów był od początku wrogi. Bauerzy pomagali w łapaniu uciekinierów z obozu, wskutek czego większość ucieczek kończyła się niepomyślnie.

Obóz rozciągał się początkowo na około 350 metrów wzdłuż szosy prowadzącej do Gdańska w kierunku na Królewiec, szerokość jego dochodziła do 900 metrów; w pierwszym okresie istnienia ogólna powierzchnia obozu wynosiła ponad 120 ha.

Z punktu widzenia interesów polityki hitlerowskiej obóz miał zapewnione dogodne położenie i komunikację ułatwiającą zarówno dowóz przez promy nowych więźniów, jak i transporty żywych i martwych z obozu. Komunikację z Gdańskiem i Elblągiem utrzymywano szosą, a ponadto wąskotorowa kolejka łączyła Sztutowo z dużą stacją kolei szerokotorowej w Nowym Dworze (Tiegenhof). Zbudowano cztery wjazdy na teren obozu. Później przy jednym z nich wzniesiono willę mieszkalną dla komendanta obozu.

Poza Stutthofem znajdowało się na terenie Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie siedem obozów, początkowo samodzielnych, które później zaliczone zostały do podobozów Stutthofu, były to: Gdańsk — Nowy Port (Danzig — Neufahrwasser), Graniczna Wieś (Grenzdorf), Maćkowy (Matzkau), Kałdowo (Kalthof) i inne.

Po rozbudowie Stutthofu stopniowo mniejsze obozy likwidowano.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. aresztowano w Gdańsku pierwszych przyszłych więźniów Stutthofu. Umieszczono ich w budynku szkolnym tzw. Victoria Schule i w Starych Koszarach w Nowym Porcie. Liczba aresztowanych tej pierwszej nocy wynosiła około 1500 osób. Byli to przeważnie gdańszczanie aktywni w polskim życiu kulturalnym i społecznym, urzędnicy administracji polskiej, którym nie przyznano prawa immunitetu dyplomatycznego, oraz działacze polscy z terenu Prus Wschodnich — nauczyciele, prawnicy i inni. Część z nich natychmiast rozstrzelano. Niektórych zwolniono, a resztę 2 września 1939 r. sześcioma autokarami przewieziono do Stutthofu. Traktowano ich jak pospolitych bandytów. Poseł Antoni Lendzion, z zawodu krawiec, reprezentant polskiej mniejszości w Volkstagu Wolnego Miasta Gdańska, zmuszony został jeszcze w Victoria Schule do czyszczenia wychodków.

Całością akcji kierował SS Hauptsturmführer (kapitan) Max Pauly, pierwszy komendant obozu. Ten gdański Niemiec, z zawodu ekspedient handlowy, mieszkający przed wojną we Wrzeszczu, dowódca 130 brygady SS, zrobił zawrotną karierę przy zarządzaniu całością obozów koncentracyjnych na terenie Gdańska. Po krótkim okresie awansował na Sturmbannführera (majora). Max Pauly dowodził egzekucją wziętych do niewoli 39 obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. W Stutthofie był przez kilka lat komendantem obozu, a 1 września 1942 r. przeniesiono go na wyższe stanowisko — komendanta dużego obozu koncentracyjnego

♦ S. Knauff, *Wojna zaczęła się to Gdańsku*. Warszawa 1946, S. 32.

w Neuengamme. Tam też pod koniec wojny w 1945 r. dostał się w ręce Anglików; postawiony pod sąd, został skazany i powieszony w czerwcu 1945 roku.

Przez całą jesień i zimę 1939 r. trwało zwożenie materiałów budowlanych na teren obozu w celu dalszej jego rozbudowy. Jednocześnie przybywali nowi więźniowie rekrutujący się przede wszystkim z ludności polskiej z terenów Pomorza Gdańskiego, a uznani przez Rzeszę Niemiecką za szczególnie „niebezpieczny element”. Najbardziej czynnych działaczy akcji umacniania polskości zlikwidowano podczas pierwszych paru miesięcy akcji eksterminacyjnych. Później nastąpiły bardziej masowe aresztowania wychodzące poza teren Pomorza. Objęły one m. in. kadrę 'nauczycielską Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, księży z diecezji chełmińskiej, a także z pogranicznych powiatów, polskich nauczycieli, działaczy gospodarczych, społecznych, prawników, kolejarzy i innych. '

17 września 1939 r. przywieziono do Stutthofu pierwszą grupę więźniów żydowskich. Było ich zapewne kilkuset (około 450); część z nich to Żydzi gdańscy, podobno aresztowani w mieszkaniach na tych ulicach, którymi miał przejeżdżać Hitler podczas swej wizyty w Gdańsku. Wśród nich znajdował się kantor synagogi gdańskiej Leopold Schuftan, socjaldemokrata i redaktor pisma „Volksstimme” — Jakob Lange, kupiec żydowski Schmidtmeier i inni. Wszyscy oni zmarli, a rodziny ich otrzymały zawiadomienia o zgonie.

Polacy aresztowani w tym czasie byli więzieni początkowo w Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu. Niektórych z nich rozstrzelano, nielicznych zwolniono, a większość zwieziono do kilku wspomnianych już wyżej obozów.

Wyłoniła się teraz skomplikowana, a jednocześnie tragiczna, gdy się patrzy z perspektywy lat, sprawa pro-

ceduralna. Istnienie takich obozów jak Stutthof było na terenie Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie zgodne z linią polityczną partii hitlerowskiej. Większość aresztowanych więźniów — w myśl polityki hitlerowskiej „z powodów państwowo-policyjnych” przynajmniej przez okres wojny nie mogła być uwolniona. Richard Hildebrandt Obergruppenführer (generał broni), wyższy dowódca SS i policji w Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie oraz szef Gestapo gdańskiego dr Venediger uważali istnienie tego obozu za konieczne, podkreślając w licznych pismach, że mimo stałego odpływu (t/n. śmiertelności) trwa stały dopływ więźniów (Abgang i Zugang). Ponadto w Stutthofie znajdowali się skierowani przez Ordnungspolizei więźniowie kryminaliści i uciekinierzy z obozów pracy tzw. Arbeitserziehungshaftlinge. To wszystko miało stanowić argumenty, że istnienie obozu w Stutthofie jest koniecznością. Tak przynajmniej uzasadniał to w licznych pismach swoich Hildebrandt*.

Tymczasem Reichsführer Himmler z niewiadomych powodów, prawdopodobnie nie znając lokalnych warunków, odmówił początkowo zaliczenia Stutthofu do państwowych obozów koncentracyjnych. Być może, że powodem była także duża autonomia poczynań Forstera, który nie chciał we wszystkim podporządkowywać się Himmlerowi.

Wywiązała się długa korespondencja, popierana argumentami i rachunkami, częściowo zachowana w zbiorach norymberskich, na temat, jeżeli już nie uznania obozu w Stutthofie za państwowy obóz koncentracyjny, to przynajmniej za Państwowy Obóz Przejściowy (Staatliches Durchgangslager). Hildebrandt uważał tę

* Archiv dc Numberg CXXXIV-28, Hildenbrandt do Himmlera z 29IV 1940.

sprawę za bardzo pilną, wysuwając trudności w zaopatrywaniu obozu w żywność.

W omawianej korespondencji dowiadujemy się także, że w zimie 1939/40 r. wizytował obóz w Stutthofie, na zarządzenie Himmlera, Sturmbannfuhrer Liebehenschel, który potem złożył jakiś raport na ręce inspektora państwowych obozów koncentracyjnych, wówczas Oberfuhrera (brygadiera) Glucksa. Liebehenschel był potem przez pewien czas (po Hoessie) komendantem obozu w Oświęcimiu.

Mimo jednak tych wszystkich raportów, długotrwałej korespondencji, a nawet wizyt w Stutthofie Forstera, a potem 23 X 1941 r. — Himmlera, Stutthof uznany został za państwowy obóz koncentracyjny dopiero w lutym 1942 r. Tyle czasu trwały biurokracja i prestiżowa walka między władzami centralnymi a lokalnymi w partii hitlerowskiej.

Na terenie samego obozu w Stutthofie tymczasem życie i śmierć toczyły się dalej. Posiadamy nieco autorytatywnych danych na temat stanu więźniów w Stutthofie zimą i wiosną 1940 r., już po wielkim transporcie do Sachsenhausen, a jeszcze przed wprowadzeniem oficjalnej ciągłej numeracji więźniów. Władze esesmańskie podawały wówczas, że w kwietniu 1940 r. znajduje się w Stutthofie jeszcze 3500 więźniów, mimo wysokiej śmiertelności w okresie zimy.

Początkowo duża część więźniów mieszkała i pracowała w podobozach, głównie w Starych Koszarach w Nowym Porcie i w Granicznej »Wsi, Byli to przeważnie aresztowani 14 września 1939 r. na terenie Gdyni młodzi mężczyźni, jak też przywiezione z różnych stron Pomorza i Prus Wschodnich osoby narodowości polskiej oraz pewna liczba Żydów. Dołączono do nich niby to „przypadkowo” około 100 polskich marynarzy jeńców wojennych. W dniu przyjazdu komisji sprawdza-

jącej obecność jeńców wojennych w Stutthofie — żołnierzy polskich wyprowadzono z obozu i ukryto w lesie. Z marynarzy tych, żyjących jeszcze w Stutthofie w 1944 r., pamiętam dwa nazwiska: Eugeniusz Homa, późniejszy blokowy VIII bloku w Nowym Lagrze, i Antoni Rzyszkiewicz, mat marynarki wojennej, pełniący funkcję gońca w Rapportabteilung.

Później przetransportowano do Stutthofu żołnierzy polskich — Kaszubów ze Stalagów i niektórych oficerów wyłowionych z Oflagów na podstawie przedwojennego rozeznania lub działalności antyhitlerowskiej w czasie kampanii wrześniowej. Na tej zasadzie trafił do Stutthofu z Oflagu XIII B/L podporucznik Franciszek Sokół, były komisarz rządu w Gdyni, następnie kapitan Antoni Kasztelan z Oflagu X A, oficer polskiego kontrwywiadu na Pomorzu, i podporucznik Kazimierz Rusinek z Oflagu II A, dowódca Czerwonych Kosynierów w czasie obrony Gdyni, obecnie wiceminister kultury i sztuki.

Pierwszymi męczennikami Stutthofu byli polscy działacze z terenu Wolnego Miasta Gdańska i Prus Wschodnich. Od tych najwcześniejszych więźniów Stutthofu otrzymaliśmy nieco wspomnień. Jednym z tych pamiętnikarzy był dyrektor polskiego gimnazjum w Kwidzynie — Władysław Gębik — aresztowany już 25 sierpnia 1939 r. na terenie internatu gimnazjalnego w Kwidzynie, więziony w kilku więzieniach i w obozie Hohenbruch, od grudnia 1939 r. w Stutthofie. Władysław Gębik przeżył w Stutthofie pierwszą wigilię wojenną 1 zimę 1939/40. Pracował on także w sławnej Waldkolonie, uważanej w Stutthofie za rodzaj karnego oddziału pracy. Tak pisze o warunkach pracy w Waldkolonie:

„Całe kolumny więźniów, podzielone na niewielkie grupy — od 15 do 18 osób — udawały się co rano pod

eskortą esesmanów do lasu i przynosiły stamtąd kilkumetrowe kłocce przeznaczone na deski do tartaków. Kłocce te osłabieni więźniowie dźwigali na ramionach, potykając się na ukrytych pod śniegiem korzeniach i dołach. Każdy upadek groził kalectwem. W tej sytuacji wypadki złamania rąk i nóg, a nawet śmiertelne były na porządku dziennym. Wyjątkowo mroźna zima 1939/1940 roku spowodowała wiele cięższych odmrożeń kończyn, co kończyło się zazwyczaj amputacją dłoni i stóp w obozowym szpitalu. Lidie podarte ubrania niektórych więźniów (każdy chodził w tym, w czym go przywieziono) przeświecały golizną. Wszy rozmnożone nadmiernie dokuczały coraz bardziej. Pamiętam, jak jednemu z kolegów, adwokatowi, załamanemu psychicznie, dopomagaliśmy zmiatać je miotełką z kamizelki na śnieg.

Panicznie bałem się wpadnięcia do Kommanda «Las», do którego łapano więźniów. Ze względu na ogromny napływ ludzi nie było przymusu pracy i kto mógł, ten uchylał się od niej” *.

Po pewnym czasie Gębikowi udało się uniknąć pracy w Waldkolonne, ale przecież nie wszyscy mieli to szczęście; Kommando to bowiem pochłonęło największą liczbę ofiar. Ścinanie olbrzymich drzew, karczowanie i niwelowanie terenu pod powiększający się obóz wymagały wielkiego wysiłku nawet od ludzi zdrowych i pracujących w normalnych warunkach. A cóż dopiero przy poganianiu kijami i pałkami, których nie żałowano, w morderczym tempie, bez przerw i odpoczynków, przy głodowych racjach żywnościowych! Toteż w Waldkolonne więźniowie wytrzymywali przeciętnie parę tygodni — słabsi tylko parę dni. Na obiad Wald-

• W. Gębik, Droga do Polski (w) Pamiętniki nauczycieli, Warszawa 1962, s. 48.

kolonne wracała zawsze w zmniejszonej liczbie. Za nią ciągnęli więźniowie wozy z trupami zmarłych kolegów.

Równie ciężka była praca w cegielni i Transportkolonne *. W cegielni pracujący więźniowie narażeni byli silnie na ogromne zmiany temperatury. Była ona przez długi czas „kompanią karną”, gdzie wysyłano tych, którzy mieli nieszczęście „podpaść”. Nawet najsilniejsi trudno te warunki wytrzymywali.

Centralny obóz w Stutthofie rozbudowywał się coraz bardziej. Po transportach Polaków z terytorium Rzeszy, po polskich urzędnikach i rzemieślnikach z Gdańska i Gdyni — przybyła do Stutthofu duża grupa księży polskich, głównie z diecezji chełmińskiej i sąsiednich powiatów. Transporty księży, internowanych lub więzionych na terenie całego Pomorza, przybywały do Stutthofu już w 1939 r. W styczniu 1940 r. w jednym z nich przywieziono do Stutthofu księdza Wojciecha Gajdusa. Zostawił on cenne i literacko piękne wspomnienie z tego ciężkiego okresu:

„Tak więc w piękne, styczniowe, mroźne popołudnie wieziono kilkoma samochodami ciężarowymi całą wywiezioną z Torunia grupę: kapłanów, nauczycieli i przedstawicieli wolnych zawodów, wraz z garstką studentów i kilku Żydów. Jechaliśmy zrezygnowani, znając sporo szczegółów o Stutthofie od tych, którzy już smakowali słodczy tego obozu. Świat w to zimne popołudnie tak był piękny. Śnieg błyszczał radośnie, muskany dobrotliwymi promieniami słońca. Cały krajobraz laguny spowity był w potężny czar zimy. W oddali ciemne plamy boru, skrzące się tu i ówdzie roześmianymi płatkami śniegu. Las taki widywałem z okna sypialni rodziców za dni dzieciństwa. W te dni bez troskie,

* Transportkolonne — wóz zaprzężony w dziesięciu HSfUin-gów (więźniów); środek transportowy w obozie.

słoneczne, jedyne. Świat jest piękny. Komunał to cna-ny i postarzały. W pewnych jednak chwilach życia komunał ten jest dla człowieka jak prawda dopiero co odkryta, jest jak olśnienie, jak radosne przebudzenie z ponurej zadumy. I na mnie to stwierdzenie spłynęło jak objawienie. Odetchnąłem głębiej. Fala chłodu rze-wiąco podziałała na płuca, serce, samopoczucie. Spoj-zeniem pełnym uradowania objąłem ten las, horyzont daleki i to słońce niezmiernie dobrotliwe. O tak, świat jest piękny.

Zgrzytnęły hamulce motorów. Pryska w tej chwili nastrój. Kończy się bajka tej wspaniałej rzeczywistości przeżywanej przez chwilę. Przecinamy las boczną drogą i poprzez bramę, przy której w budce widzę zna-ne już mundury z karabinami, wtłaczamy się w nową i inną rzeczywistość. Przed nami polfltoa, z prawej du-ży Dom Starców. Migają okna silnym obrzeżone błę-kitem, a oto kawałek dalej, jakby ze sztychu średnio-wiecznego, odsłania się przed tobą barak obok baraku, wszystko opasane drutem kolczastym. Widzisz żwawo krzątające się postacie. Widzisz, jakbyś patrzył na obraz ujęty soczewką: wszystko skupione w miejscu, a z bo-ków i w głębi okała obóz zielona ściana świerków i so-sen.

Mamy już wprawę w szybkim wybieganiu z cięża-rówki i ustawianiu się w dwuszeregu lub w czworobo-ku. W milczeniu więc i sprawnie ustawiamy się w sze-regi. Milczy również grupa strażników, otaczających nas. Nie lubię tego milczenia. Wolę, gdy wrzeszczą. Mil-czenie w obozach zawsze jest wróżbą czegoś podstępnie przyczajonego, czegoś złowieszczego.

W tejże chwili zjawiają się obozowe władze. Straż-nicy w milczeniu ustawiają przed naszym czworobo-kiem kozła, na jakim zwykle kładzie się drzewo do pi-łowania. W lej chwili słyhać wrzaskliwą komendę:

«Żydzi wystąpić z szeregu!* Żydzi pospiesznie wysuwają się przed kolumnę. Strażnicy kładą jednego po drugim na koźle, oficerowie SS zaś dobywają «bananów», a podciągając delikwentom spodnie na siedzeniu biją z wolna, równo, systematycznie, prawie że uroczyście ze złym błyskiem w oczach. Wybijają na żydowskich tyłkach powitalny marsz Stutthofu. Strażnicy przytrzymujący wierzgającą ofiarę są jakby podnieceni tym dyscyplinowaniem. Widzę ich z bliska. Drżą im usta. Całą twarz ścisnął jakiś dziwny grymas: ni to radości, ni to podenerwowania. Cóż to za ohyda! Odwracam z obrzydzeniem głowę i spotykam utkwione we mnie spojrzenie innego ze strażników, zwanych tu Wachmanami. Nie ma w jego twarzy owej odpychającej gry mięśni, oczy jego bardziej ludzkie. W tej chwili podchodzi nieznacznie do mnie i szeptem: «proszę się nie lękać, dziś bicie otrzymują tylko Żydzi!* Nie bicia się lękam, odpowiadam sam sobie, lecz tych twarzy zastygłych w jakimś zwierzęcym wyrazie. Oni wyglądają, jak chyba wyglądać musi sam szatan po uwiedzeniu niewinnej duszy.

Istotnie, tego dnia skończyło się na egzekucji dokonanej na Żydach. Po chwili kierujemy się z polany poprzez bramę w głąb obozu. Na samym wstępie stoją baraki kancelaryjne, zwrócone ku sobie szczytami. Mijamy je szerokim gankiem, który ciągnie się poprzez cały obóz, dzieląc go na dwie części. Długim rzędem ciągną się, po jednej i po drugiej dłuższej linii prostokąta, baraki mieszkalne. Środkiem natomiast obok szerokiego ganku ciągną się: kuchnia, za nią ustępy, dalej warsztaty i magazyny. Mijamy kuchnię. Stoi przed nią samochód ciężarowy z żywnością. Na samochodzie stoi ktoś, kto podaje innym jakieś paki. Ci biorą je i znikają spiesznie w głębi dość obszernej i rozległej kuchni(...]. Po bokach naszych kroczą zajadle wrzeszczący

strażnicy. Stajemy przed jednym z bloków: każą nam zająć miejsca na barłogu i pospiesznie wychodzić do pracy. Pospieszny rzut oka do wnętrza baraku; wnętrze podobne do wszystkich innych miejsc, w których już byliśmy. Pod ścianami słoma, jak w szopie, leży bezpośrednio na podłodze. Taki sam barłóg ciągnie się środkiem sali. Półmrok, brud i ten niemożliwy do opisania, specyficzny smrodek więzienny. Dwa skromne nieduże piecyki żelazne i trochę półek nad barłogiem, oto całe umeblowanie. Nie ma krzeseł ani ław, stołów, ani szafy” *

Nie wszystkim jednak transportom udało się uniknąć powitalnej procedury. Na ogół zawsze każdy więzień dostawał 25 kijów, bez względu na pochodzenie czy wiek.

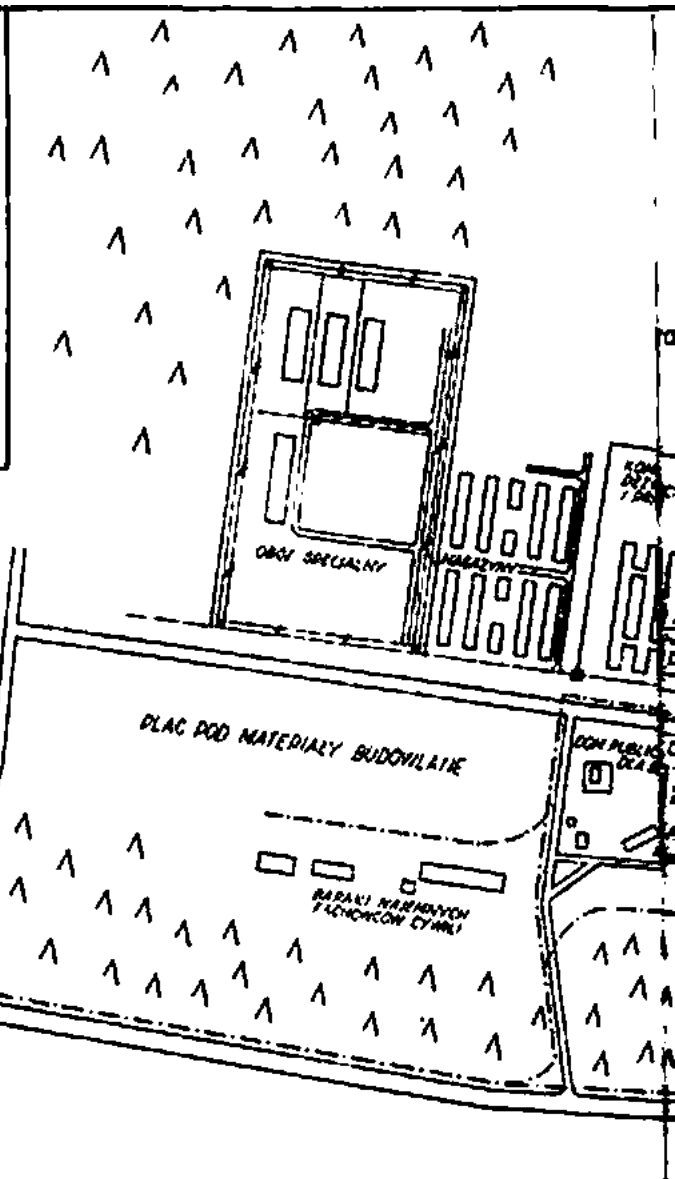
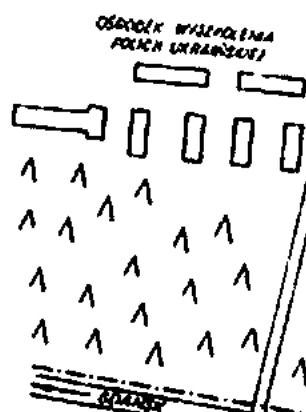
Nie tylko praca w nieludzkich warunkach stanowiła prawdziwą makabrę obozu; Władysław Gębik opisał ówczesne warunki w pomieszczeniach obozowych:

„Mizerne baraki, budowane z cienkich desek, przez które dziurami przenikał mróz, były wyjątkowo przeładowane ludźmi. Leżeli oni na gołej słomie, którą w dzień rozsuwało się przy pomocy dwóch desek ustawionych na kant i zbitych w kształcie litery «T», tak że od biedy można było z wierzchu na takiej desce usiąść. Po rozsunięciu słomy powstawało przejście przez środek baraku. Na noc przejście to likwidowano, co pozwalało śpiącym na słomie wyciągnąć nogi. Ciasnota jednak była tak potworna, że tylko część mieszkańców bloku, niewiele więcej ponad połowę — mogła położyć się na słomie, oczywiście na boku. O leżeniu na wznak nie było nawet mowy. Ci, którzy nie pomieścili się na słomie, siedzieli do połowy nocy na zsuniętych do środka deskach-ławeczkach, a potem kładli się na słomie na miejsce tych, którzy ich według ustalonej

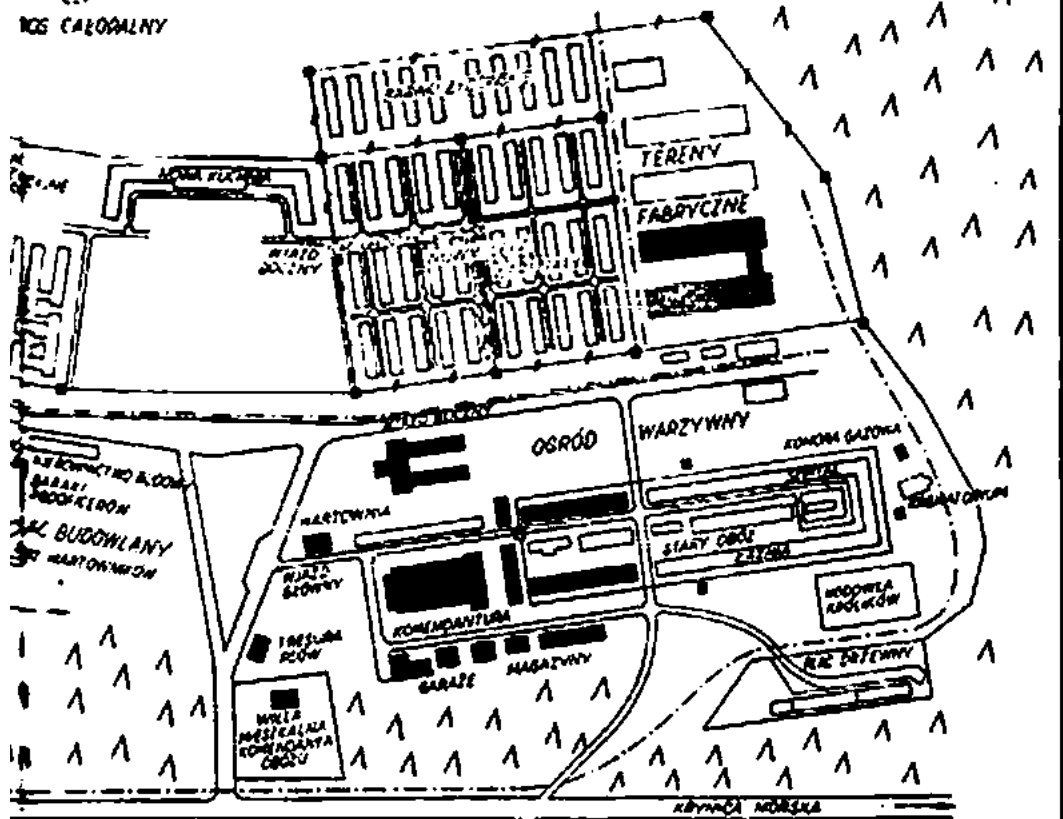
* W. G a j d u s, *Nr 20998 opowiada*, Kraków 1962, s. 107.

SZKIC SYTUACYJNY
 B OBOZU KONCENTRACYJNEGO
 W STUTTHOFIE
 WOJ. GDAŃSKIE
 PRZYBLIŻONA PODZIAŁKA
 1:5 000

- +—+— DRUITY DOG NAPIĘCIEM
- +—+— DRUITY BEZ NAPIĘCIA
- MUR
- DROGI I ULICE OBOZOWE
- KOLEJKA
- WIEŻE STRAŻNICZE
- ZABUDOWANIA ISTNIEJĄCE
- ZABUDOWANIA WNE ISTNIEJĄCE
- ^ ^ ^ CAS



OGÓLNY PLAN



kolejności zmieniali. Obóz w tym czasie nic wydawał więźniom żadnych okryć. Trzeba więc było spać w tym, co kto miał. Niektórzy okrywali się z wierzchu słomą, ale to było wzbronione i w razie kontroli mogło narazić na pobicie, ćwiczenia, a nawet stanie przed blokiem na trzaskającym mrozie. Wszystko, co kto z sobą do obozu przywiózł, musiało być ukryte w słomie tak dokładnie, żeby nawet śladu z zewnątrz nie było" *.

W początkowym okresie Stutthofu na każdego więźnia w jego baraku przypadało 48 cm miejsca do spania — było to wyjątkowo dużo, gdyż w innych barakach przestrzeń wynosiła tylko 30 cm.

W barakach panowało zimno, opał wydzielano skąpo, nic też dziwnego, że zmarznięci więźniowie kradli podczas pracy drzewo w lesie lub z tartaku, ratując się przed chłodem. Znalezienie u więźnia kawałka drewna stanowiło wystarczający pretekst wymierzania kary. Bito z byle powodu: za kradzież chleba czy kartofla, za nierówno posiane legowisko. A często po prostu bez żadnej przyczyny. Miał to być środek wychowawczy; codziennie kilkudziesięciu ludzi na rozkładanym koźle otrzymywało po 25 systematycznych, równych uderzeń grubą pałąką gumową, zwaną „bananem”. Pewnego wieczoru obito tak ok. 700 więźniów.

Praca w Stutthofie stawała się coraz cięższa i bardziej skomplikowana. W początkowym okresie kierownikami kolumn pracy byli poza esesmanami również więźniowie tzw. polityczni, nazwani później kapami. Część z nich otrzymała te funkcje na zasadzie przypadku; zależało to niekiedy od lepszej orientacji w specyfice wykonywanej pracy lub od widzimisię dozoruującego esesmana. Mit kapo, wszechwładnego pana podwładnej mu kolumny więźniów, ukształtował się

• W. Gęb i k, op. cit., s. 53.

w Stutthofio dopiero w latach 1941—1942, po przywiezieniu licznej grupy kryminalistów-Niemców, przeznaczonych do objęcia kierowniczych stanowisk obozowych, oraz niektórych politycznych, spośród których niestety nie każdy umiał zachować godność ludzką.

W Stutthofie kapami byli różni ludzie: kryminaliści i polityczni, Niemcy i Polacy. Linia podziału nie biegła tutaj wzdłuż jednolitego kryterium i byłoby dużym uproszczeniem twierdzić, że wszyscy „polityczni” na funkcjach byli przez cały czas w porządku wobec swoich kolegów i że wszyscy Polacy na funkcjach wykazywali solidarność narodową i niezłomny charakter. Przeciwnie jednym z najokrutniejszych funkcyjnych Stutthofu był Polak — Wacław Kozłowski — noszący czerwony trójkąt więźnia politycznego.

W początkowym okresie istnienia obozu śmiertelność była ogromna. Powiększała się ona coraz bardziej wskutek panującego głodu. W latach 1943—1944 pozwolono na przesyłanie paczek żywnościowych od rodzin.

Jeden z pierwszych więźniów obozu Wacław Lewandowski (nr 6700) opisuje swoje zetknięcie ze Stutthofem:

„Po wyładowaniu nastąpiła ponowna brutalna rewizja osobista, przeplatana gęsto biciem. Natychmiast zapędzono nas do wykopów pod fundamenty przyszłych baraków, do ścinania drzew i karczowania pni. Późnym wieczorem otrzymaliśmy po około pół litra bardzo wodnistej zupy z brukwi i 100 gram chleba. Śmiertelnie zmęczeni, bez mycia i rozbierania się, waliliśmy się na ziemię. Nawet najodporniejsi psychicznie załamywali się i płakali z bólu, zmęczenia i upodlenia” *

W zimie 1940 r. śmiertelność znowu znacznie wzrosła. Ludzie starsi, a zwłaszcza księża-emeryci, nie wy-

* W. Lewandowski, Wspomnienia ze *Stutthofti*. Rkps w Archiwum Muzcum-Stutthof.

trzymywali fizycznie warunków obozowego życia. Zmarłych wywożono raz w tygodniu samochodami do Gdańska, gdzie do 1942 r. grzebano ich na cmentarzu na Zaspie w zbiorowych mogiłach. W oczekiwaniu na transport trupy składano w świniami. Niekompletnymi spisami zmarłych dysponowały instytucje odpowiedzialne za cmentarze.

Dużych trudności przysparza obliczenie faktycznego stanu ilościowego więźniów w Stutthofie i w związku z tym strat w początkowym okresie istnienia obozu.

Numeracja, którą oznaczano więźniów od wiosny 1940 r.» była przeznaczona na wyłączny użytek esesmanów i sięgała gdzieś do 1941 r. liczby 10 tysięcy. Więźniowie nic nosili na ubraniach numerów, mieli je jednak zaznaczone w swoich kartach ewidencyjnych. Nie wprowadzano tatuowania numerów na skórze.

Z pierwszych 10 tysięcy odszedł 10 kwietnia 1940 r. transport, liczący około tysiąca osób, do Sachsenhausen, składający się głównie z księży, nauczycieli i inteligencji pomorskiej. Jeden z ówczesnych więźniów obozu w Sachsenhausen, ojciec zakonu franciszkanów, Edward Frankiewicz wspomina:

„Transport przedstawiał obraz skrajnej nędzy. Byli to ludzie, którzy mieli za sobą już wiele tygodni piekielnej udręki czy to w kamieniołomach, czy też w osobliwych warunkach towarzyszących zakładaniu nowego obozu koncentracyjnego. Z wagonów bydłowych, w czasie całej podróży zaplombowanych, wysuwały się dziwne, nie do poznania postacie, wychudzone, wynędzniałe i zawszone, urągające najprymitywniejszym warunkom humanitarnym” *.

W Sachsenhausen wielu z tych ludzi zginęło, a część

^a E. Frankiewicz, *Człowiek poza nawiasem*, Warszawa 1955, S. 46.

księży wkrótce przeniesiono do obozu w Dachau. Z pierwszych 10 tysięcy kilka tysięcy osób otrzymało w różnym czasie zwolnienia wskutek interwencji. Dokładnej liczby zwolnionych nie sposób obliczyć. Prawdopodobnie w początkowym okresie było ich od 2 do 3 tysięcy, ale jest to liczba przybliżona. Ponadto wysłano jeszcze z obozu w 1940 i 1941 r. kilka mniejszych transportów, głównie do Sachsenhausen. Pozostało w obozie w Stutthofie z tej liczby kilkuset więźniów (od 500 do 700 osób). Z podsumowania tych trzech liczb (transporty, zwolnienia i osoby, które pozostały w obozie do końca jego istnienia) wynikałoby, że reszta więźniów zmarła w czasie dwóch pierwszych lat funkcjonowania obozu. Jest to liczba 6—7 tysięcy osób.

W maju 1941 r. władze obozowe wprowadziły obowiązek noszenia na ubraniach więźniów numerów i w związku z tym zaprowadzono nową numerację więźniów od numeru pierwszego. Tak więc zdarzyć się może, że ten sam numer z pierwszych kilku tysięcy więźniów powtarza się w aktach czy wspomnieniach dwukrotnie. Przez to też przy obliczaniu faktycznego stanu osobowego i strat w Stutthofie należy uczynić poprawkę o kilka tysięcy osób.

Pierwszy okres obozu to przede wszystkim rozbudowa tzw. Starego Obozu. W dość szybkim tempie powstawały baraki mieszkalne, warsztaty, kuchnie, magazyny, a na przełomie 1940/1941 r. — budynek Komendantury. Dom pięknie zbudowany z czerwonej cegły, ze ślicznym przed nim ogrodem i stawkiem, na którym umieszczono domek na morskie świnki — kosztował życie paru tysięcy więźniów.

Latem czy zimą, w deszcz czy upał, pod pałąk czy kijem esesmana — zwozili więźniowie materiały budowlane, murowali dom, często łącząc cegły zamiast cementem własną krwią.

Komendantura i Siary Lager to najstarsze części obozu, najlepiej zachowane do dziś w sensie muzealnym.

Najcięższe roboty transportowe: ciągnięcie ciężkich wozów naładowanych materiałami budowlanymi czy węglem, wykonywali więźniowie żydowscy i księża, dwie grupy najgorzej chyba traktowane w Stutthofie. Po masowych transportach z września 1930 r. Żydów z Gdańska i Gdyni — nie pozostało ich wielu. Zmuszano ich do oczyszczania ogromnych dołów obozowej latryny. Żydzi, stojąc po pas w kale, podawali księżom pełne wiadra, oblewając się nieczystościami. Księża wylewali zawartość wiader do umieszczonych na wozach beczek, potem ciągnęli je poza teren obozu.

Wszyscy więźniowie musieli pracować, nie wyłączając starych i chorych; wyjątki stanowili więźniowie będący w stadium krańcowego wyczerpania i nadający się tylko do szpitala, powstałego w obozie dość wcześnie. Mimo jednak starań niektórych lekarzy Polaków szpital był parodią lecznictwa. Ksiądz Gajdus, przebywający w nim wiosną 1940 r., pisze:

„Stary rewir mieścił się w pierwszym zaraz bloku, na lewo po wejściu do obozu. Różnił się tym tylko od pozostałych baraków, że były w nim zamiast wspólnego barłogu połowę jednopiętrowe łóżka i — rzecz nie znana w barakach mieszkalnych'— jeden stół zbity z sosnowych desek oraz kilka krzeseł. W kącie, tui przy drzwiach, był też ustęp, tj. nie zakryte wiadro po marmoladzie. Na noc stawiano tych wiader kilka. Wiadro to służyło wszystkim potrzebom fizjologicznym. Szły też do niego odpadki zostające po opatrunkach ran i wrzodów. Co się często rankiem z wiadra wylało, że smugi szły aż pod łóżka chorych, że chorzy, zupełnie sił pozbawieni lub chorujący na biegunkę, mieli stale przy sobie wiadra i że zapachy nie należą do mile łech-

łających powonienie, kogóż drobnostka taka zgorszy? Przyznam, że nas one nie gorszyły ani bardzo drażniły. Poza krótkim okrzykiem: «Psia krew, smród jak diabli, trzeba wynieść wiadro* — każdy był rad, że leży cicho w łóżku, że nie potrzebuje wychodzić ani do pracy, ani do apelu [...]

Szpital liczył zwykle do 30 chorych. Z biegiem czasu, gdy poczęła grasować w obozie biegunka, stworzono izolacyjny «rewir*», a pod koniec pobytu mojego w Starym Rewirze otworzył swe «gościnne» wrota Nowy Rewir, nowocześnie urządzone i wyposażony, do którego miałem szczęście się nie dostać, bo choć Stary pierwszy kpił w żywe oczy z wszelkiej higieny, to jednak wychodzili z niego więźniowie względnie dobrze podleczeni i nie zawsze umierali, podczas gdy z Nowego, nowocześnie i higienicznie urządzonego, będą «wychodzić* prawie tylko na cmentarz, a rzadko jako ozdrowieńcy do baraków.

[...] Chorych bywało przez te kilka tygodni, w ciągu których tu przebywałem, zawsze pełno. Leczyły się tu zapalenia płuc, opłucnej, zapalenie nerek, ostre złośliwe anginy, najczęściej śmiercią się kończące. Gaśli wskutek braku zastrzyków insuliny i dobrego pożywienia chorzy na cukrzycę, przykuśtykały potworne obrzęki wodnicowe nóg, cuchnęły przeraźliwie najrozmaitsze rodzaje wrzodów zawijane papierowymi bandażami, wili się na łóżach skręceni bólem reumatycy i inni.

[...] Lekarze więźniowie traktowani podobnie jak ta «przeklęta polska inteligencja*», zastraszeni i poniewierani, wzruszali ramionami i wskazywali na pustą lub nędznie zaopatrzoną apteczkę i chociażby pomoc chcieli, niewiele pomóc mogli. We wszystkim zresztą podlegali fachowemu mordercy — szefowi Rewiru, w każdej chwili liczyć się mogli z tym, że i ich utopi się w pięk-

ncj wannie lub że wypiją herbatę, po której już więcej ani pić, ani jeść nie będą” *.

W tych warunkach oczywiście śmiertelność była ogromno. Do rodzin zmarłych więźniów, przede wszystkim Polaków, wysyłano stereotypowe zawiadomienia z podaniem daty i godziny śmierci wraz ze wzmianką, że oficjalne zaświadczenie o zgonie wystawiane będzie za opłatą 60 fenigów. W Stutthofie nie stosowano natomiast tej potwornej komedii z przesyłaniem za opłatą do rodzin puszek z rzekomymi prochami zmarłego więźnia, jak to praktykowano w innych obozach koncentracyjnych. Być może, że powodem tego była późna budowa krematorium, powstałego dopiero w 1942 r.

Niektórzy starsi więźniowie mogli początkowo otrzymać nieco lżejszą pracę, np. w kartoflami czy przy odgarnianiu śniegu. Ta sytuacja szybko się zmieniła.

W końcu września 1939 r. księży-gdańszczan przewieziono ze Stutthofu do Gestapo w Gdańsku i tam pralat Fedtke w imieniu biskupa Spletta oznajmił im, że rozpoczęto starania o ich uwolnienie. W efekcie wymienieni księża, z wyjątkiem księdza Alfonsa Muzalewskiego, zginęli w Stutthofie.

Przez pierwszych kilka miesięcy swego istnienia Stutthof był obozem, w którym skupiono znaczną część duchowieństwa polskiego z Pomorza i okolic, aresztowanego po zakończeniu działań wojennych lub jeszcze podczas trwania kampanii wrześniowej 1939 r. Trudno jest obliczyć ogólną liczbę księży polskich, którzy przeszli przez Stutthof. Było ich na pewno kilkuset, wielu z nich zmarło, a około 300 zostało wywiezionych w wielkim transporcie do Sachsenhausen 10 kwietnia 1940 r., aby przejść dalej męczeńską drogę poprzez liczne obozy koncentracyjne, przeważnie aż do Dachau. Z roz-

• W. G a j d u s, op. cit., s. 147.

kazu władz obozowych księży nosili fioletową łątę na ubraniu; część z nich pracowała w kamieniołomach w Granicznej Wsi. Bici, opluwani, obrzucani wyzwiskami, nie upadali na duchu. Często podczas pracy polecano poszczególnym księżom kłaść się na tzw. koźle, w obecności całego obozu odmierzano im uderzenia przy głośnym liczeniu innych więźniów. Celowa akcja prowadzona przez hitlerowców dążyła do wyniszczenia moralnego i fizycznego kleru pomorskiego, który uważano, obok nauczycielstwa, za jeden z głównych elementów utwierdzania polskości na Pomorzu Gdańskim.

Księży polskich nie złamały ani akcje represyjne — rozstrzeliwania i obozy koncentracyjne — ani szykany ze strony władz czy antypolskie zarządzenia wyższej hierarchii duchownej, jak wspomniane już okólniki biskupa diecezji gdańskiej, Carla Marii Spletta. Nie udawały się też próby załamania księży polskich podczas ich pobytu w Stutthofie ani wszelkie zakusy czynione wobec niektórych księży o niemieckich nazwiskach. Przedstawiane im perspektywy zwolnienia z obozu pod warunkiem zadeklarowania swego niemieckiego pochodzenia nie odnosiły skutku. Księdza Mieczysława Strehla namawiał podobno osobiście SS Standartenführer (pułkownik) Oswald Pohl.

Mimo ciężkiej pracy, niedostatecznego odżywiania, bicia i zimna — ludzie w obozie nie umierali tak szybko, jak to sobie zaplanowali hitlerowcy. Wprawdzie pilnowano, aby specjalnie obarczać najcięższą pracą aktywnych działaczy polskich, ale mimo to okazało się, że machina niszcząca pracuje zbyt wolno. Organizm ludzki widocznie wiele może znieść i przetrzymać, a żywotność narodu polskiego okazała się tutaj ogromna. Hitlerowskie kierownictwo obozu postanowiło więc sięgnąć jeszcze do innych metod eksterminacji.

W Palmową Niedzielę 1940 r. od dużej grupy pierw-

szych więźniów Stutthofu odłączono kilkudziesięciu najwybitniejszych działaczy Polonii Gdańskiej. Grupę tę umieszczono w osobnym baraku i nazwano karną kompanią. Przez kilka dni więźniowie wykonywali wszystkie czynności biegiem, nawet pójście po obiad. Pozbawiono ich zapasów bielizny i resztek ubrania. Po kilku dniach, 22 marca 1940 r. w Wielki Piątek, po porannym apelu wywołano 67 więźniów z tego baraku i pod eskortą licznego oddziału esesmanów wyprowadzono głęboko w las. Po kilku godzinach z lasu powrócili sami strażnicy. Wszyscy wyprowadzeni więźniowie zostali rozstrzelani, a ciała zakopano w masowym grobie. Po zakończeniu wojny, w 1947 r., ekshumowano zwłoki i pochowano na cmentarzu na Zaspie w Gdańsku.

Ustalono prawie wszystkie nazwiska więźniów zamordowanych w Wielki Piątek w Stutthofie. Zginęli:

Kolejarze: Leon Błock z synem, Brunon Buczkowski, Edmund Dettlaf, Alfons Gargenstesiewicz, Maksymilian Golembiewski, Leon Zygmunt Grabowski, Józef Gregorkiewicz, Antoni Jurkiewicz, Maksymilian Kempieński, Wincenty Kniter, Machuta, Antoni Maciejewski, Witold Nelkowski, Edward Nitka, Józef Ossowski, Kazimierz Ostrowski, Konrad Sojcecki, Bernard Tecław, Leon Trzebiatowski, Szymon Witkowski.

Pocztowcy czynni i emeryci: Feliks Gierszewski, Zygmunt Grimsmann, Teodor Klimkiewicz, Jan Kryn, Bogdan Lange, Alfons Papkę, Bolesław Paszota, Władysław Planeta, Retz, Anastazy Wika-Czarnowski (były dyrektor Poczty Polskiej).

Pracownicy portowi: Rudolf Cymorek, Czotka, Franciszek Młodziejewski, inżynier Paweł Różankowski (radca Rady Portu), dr Michał Szuca (zatrudniony również w szkolnictwie), Jan Zdeb, komandor Tadeusz Ziółkowski.

Pracownicy bankowi, celni i ekonomiści: dr Stefan Goidmann (prezes Bady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego), dr Franciszek Kręcki (dyrektor gdańskiego oddziału „Banku Kwilecki, Potocki i ska”¹, organizator Domu Polskiego w Gdańsku), Jan Majkowski, Feliks Muzyk, Gustaw Szarski (inspektor ceł z terenu Gdańska), Stanisław Woyda (ekonomista, działacz Polonii Westfalskiej).

Kupcy: Zygmunt Buliński, Brunon Nitka, Augustyn Wesołowski.

Księża: Marian Górecki (rektor kaplicy dla Polaków w Nowym Porcie), Bronisław Komorowski (rektor kościoła św. Stanisława dla Polaków we Wrzeszczu), Franciszek Rogaczewski (proboszcz parafii polskiej pod wezwaniem Chrystusa Króla w Gdańsku), Władysław Szymański, Bernard Wiecki.

Dziennikarze: Wilhelm Krystian Grimsmann (dziennikarz, korespondent gdański „Gazety Pomorskiej”), Henryk Wieczorkiewicz.

Nauczyciele: dr Bernard Filarski (profesor gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku, a także lekarz dentysta), Jan Jesikiewicz, dr Władysław Pniewski (prof. języka polskiego w gimnazjum polskim w Gdańsku).

Drukarz: Mieczysław Czyżewski.

Posłowie: Antoni Lendzion (polski poseł do Volkstagu Wolnego Miasta Gdańska), Bernard Krawczyk (poseł na Sejm Śląski w l. 1930—1935, inspektor szkolny w Mikołowie).

Adwokaci: Bonifacy Łangowski, Konrad Łyskowski, Narloch Pytel, Paweł Siczenik, Czesław Tejkowski i jedna osoba nie zidentyfikowana *.

* Listę nazwisk ofiar egzekucji z 22 III 1940 r. przytaczamy ■/*ustaleniami podanymi przez A. Bukowskiego w arty-

Jak widać z zestawionej listy, byli to przeważnie gdańszczanie. Po tym tragicznym Wielkim Piątku nastąpiły dalsze, coraz częstsze egzekucje. Przywożono ludzi z Gdańska z wyrokiem sądu specjalnego, który wykonywano w Stutthofie.

Obóz w Stutthofie funkcjonował jak złowroga mordercza maszyna, rozbudowując się coraz bardziej, aby pochłaniać coraz więcej i więcej istnień ludzkich.

kule *Pamięci 67 ofiar krwawego Wielkiego Piątku* w: „Głosie Wybrzeża” 1965, nr 66, uzupełnionymi szczegółowszyrał ustaleniami autora książki.



ORGANIZACIA OBOZU

W pierwszym okresie swego istnienia obóz w Stutthofie pomimo starań władz lokalnych nie był uznany za państwowy obóz koncentracyjny. Początkowo nazywany Zivilgefangenenlager (obóz dla jeńców cywilnych), a później przez krótki czas — SS-Sonderlager (obóz specjalny SS). Ostateczna decyzja w sprawie zatwierdzenia Stutthofu jako państwowy obóz koncentracyjny zapadła po wizycie Himmlera w Stutthofie 23 listopada 1941 r. Wystawiony dokument 20 lutego 1942 r. określał przynależność Stutthofu do placówki policyjnej w Gdańsku *.

Został więc utrzymany stan faktyczny, gdyż jak poprzednio, tak i teraz zwierzchnikiem obozu był nadal Gruppenführer (generał porucznik) awansowany do stopnia Obergruppenführera i generała Waffen SS, Richard Hildebrandt, wyższy dowódca SS i policji w Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie. Obok Forstera był on w najwyższym stopniu odpowiedzialny za utworzenie i działalność obozu w Stutthofie.

Ustalenie składu obozowej załogi esesmańskiej, zwłaszcza w początkowym okresie, natrafia na trudności, ponieważ ulegała ona trzykrotnym zmianom. Zajmiemy się jedynie ustaleniem pierwszego składu osobowego załogi esesmańskiej, z tym że mogą występować nieścisłości w pisowni nazwisk poszczególnych esesmanów, spowodowane brakiem dokumentów.

O pierwszym komendancie obozu w Stutthofie Hauptsturmführerze Maxie Pauly była już mowa. Jednym z zastępców i głównych jego pomocników był Hauptsturmführer Franz Christoffel, pełniący od grudnia 1939 r. do kwietnia 1940 r. funkcję Schutzhaftlagerführera. Franz Christoffel przez pewien czas był również komendantem w Nowym Porcie.

• Archiv de Nurnberg CCLY-1, pismo z 20 II 1942.

Drugim zastępcą Paulyego był początkowo Ober* sturmfuhrer (porucznik) Kurt Methesius, nadzorujący osobiście więźniów podczas pracy. W Stutthofie Mathe- sius pozostawał do marca 1944 r.; zastępcami Paulyego zostali: w 1941 r. Obersturmfuhrerzy Albert Schwartz i Alfred Dittmann, przebywający w Stutthofie do paź- dziernika 1942 r.

Dowódcą podobożu w Granicznej Wsi (Grenzdorfie), gdzie więźniowie pracowali w kamieniołomach, był przez pewien czas Hauptsturmfuhrer Richard Reddig, początkowo jeszcze w stopniu Obersturmfuhrera. Przez kilka miesięcy 1941 r. komendantem tego podobożu był Obersturmfihrer Fritz Meier (nie mylić z Teodorem Meyerem, późniejszym zastępcą komendanta Stuttho- fu). Reddig wówczas został dowódcą jednej z kompanii wartowniczych, a przez kilka miesięcy 1941 r. pełnił funkcję jakby zastępcy komendanta obozu, podpisując w tym czasie oficjalne pisma wychodzące z Komendan- tury.

Wśród innych oficerów SS pełniących różne funkcje w pierwszym okresie istnienia obozu w Stutthofie byli:

Untersturmfuhrer (podporucznik) Engelbert von Benin, awansowany potem na Obersturmfuhrera, a wresz- cie na Hauptsturmfihrera, przez pewien czas dowódca jednej z kompanii wartowniczych, a potem kierownik tzw. Verwaltung (administracji gospodarczej).

Obersturmfihrer dr Otto; Obersturmfihrer Oertlik; Obersturmfihrer Alfred Driemel, początkowo dowódca jednej z kompanii wartowniczych, a od czerwca 1942 r. drugi Schutzhaftlagerfuhrer. Następnie Obersturm- fihrer Rediger, przebywający w Stutthofie do kwiet- nia 1942 r.; Obersturmfihrer Ravitowski, Obersturm- fihrer Raketer, Obersturmfihrer Sekerk, Untersturm- fuhrer dr Ernst Wedel — obozowy lekarz dentysta w 1941 r., Untersturmfuhrer Otto Neubauer, z za-

wodu cieśla z Orunii pod Gdańskiem — w Stutthofie awansował na oficera zapewne za położone „specjalne zasługi” przy dozorowaniu więźniarskich kolumn pracy, był w Stutthofie do października 1942 r.; Sturm-führer, potem Obersturmführer Erich Gust, podobno Polak-renegat o nazwisku Kowalski, przez pewien czas dowódca kompanii wartowniczej podobożu w Potulicach, a w kwietniu 1941 r. przeniesiony do Buchenwaldu; Untersturmführer, później Hauptsturmführer Paul Ehle — początkowo komendant podobożu w Potulicach, następnie dowódca kompanii wartowniczej w centralnym obozie, a w 1945 r. ostatni komendant Stutthofu; Obersturmführer Fritz Mahlstadt — Niemiec z Gdańska — kierownik Politische Abteilung do wiosny 1944 r.; Polizei-Inspektor Erich Niemann — jedyny zachował w Stutthofie stopień policyjny, a nie esesmański.

Oczywiście wszyscy wymienieni oficerowie hitlerowscy nie pełnili swych funkcji jednocześnie. Centralne władze esesmańskie w Berlinie często wymieniały swoje kadry pomiędzy poszczególnymi obozami. W zachowanej urzędowej korespondencji z tego okresu znajduje się wiele pism świadczących o tym, że nawet po kilku miesiącach pobytu i służby w jednym obozie następowała zmiana oficera czy podoficera.

Jeszcze trudniejsze jest ustalenie nazwisk podoficerów SS pełniących służbę w obozie w pierwszym okresie jego istnienia. Do najbardziej znanych należeli: Oberscharführerzy (młodszy sierżanci): Emerich, Goerka, Scharführerzy (plutonowi): Cielsa, Klut. Ci wszyscy przebywali w Stutthofie do kwietnia 1941 r.

Można jeszcze ponadto wymienić: Unterscharführera (kaprała) Josepha Lelsinga, Oberscharführerów Karla Moewe, Franza Mielenza, Willi Reddera, Paula Ankerę, Guntera Patzke i Paula Schmitkowskiego, który potem zmienił nazwisko na Lutz.

Tych wszystkich przedstawionych wyżej podoficerów z wyjątkiem Leisinga i Lutza w 1944 r. już w obozie nie spotkałem.

Z-pierwotnego składu załogi Stutthofu najdłużej pozostawali: Oberscharfuhrer Ewald Foth, późniejszy komendant obozu żydowskiego, i Oberscharfuhrer Johann Pauls, który do Stutthofu przybył w 1941 r. w stopniu szeregowca i jako szef Waldkolonne awansował do stopnia OberscharfUhrera. Obaj — Foth i Pauls — stanęli po wojnie przed sądem w Polsce i zostali skazani na karę śmierci.

Na temat liczebności załogi esesmańskiej Stutthofu zachowało się nieco interesujących danych dotyczących stanu z 1942 r. Są to raporty miesięczne szefa Verwaltung von Bonina*, dzielące załogę esesmańską na następujące grupy: Kommendanturstab, kompanie wartownicze, czyli tzw. Nachtruppen, i personel przydzielony (głównie sanitarny). Z raportów tych wynika, że w 1942 r. w Kommendanturstab było od 5 do 8 oficerów i od 55 do 59 podoficerów, nazywanych w raportach Unterfuhrerami. Kompanie wartownicze liczyły 3—4 oficerów i 12 podoficerów. Niestety, zachowane dokumenty dotyczą wyłącznie stanu z 1942 r., przed wielką rozbudową obozu.

Ciekawym zjawiskiem jest to, że w planach przewidziana była dla Stutthofu większa liczba etatów oficerskich i esesmańskich, niż w tym okresie wykorzystano. Tak np. etatów oficerskich w sztabie Komendantury było 12. Etatów w kompaniach wartowniczych — 9. Załoga Wartownicza miała liczyć 450 ludzi, a w rzeczywistości liczyła 424. Małe różnice liczbowe w comiesięcznych raportach nie zmieniają ogólnego obrazu.

• Raporty szefa Verwaltung — Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie nr 288/pr (starsz sygnatura),

30 kwietnia 1942 r. znajdowało się w Stutthofie za-
ledwie 1040 więźniów mężczyzn i 120 kobiet. Zapewne
w liczbach tych nie uwzględniano więźniów w podoboz-
zach. Nie było ich jednak w 1942 r. jeszcze zbyt du-
żo. Rok 1942 był zresztą okresem, kiedy w Stutthofie
przebywało stosunkowo najmniej więźniów w całym
okresie istnienia tego obozu. Według innych danych
w maju 1941 r. w Stutthofie było około 3 tysięcy więź-
niów mężczyzn i około 400 więźniarek kobiet. Nastą-
piły potem duże transporty więźniów do innych obo-
zów. Utrzymywała się wciąż wielka śmiertelność; zwol-
niono nieco ludzi tzw. Erziehungshaftlinge, osadzonych
przeważnie na okres 8 tygodni, ponieważ tyle wyno-
siła kara za ucieczki z miejsca pracy. Stąd zapewne
w 1942 r., wobec braku nowych wielkich transportów,
liczba więźniów w Stutthofie zmniejszyła się do liczby
podanej w raportach von Bonina.

Badania na temat załogi esesmańskiej powinny ob-
jąć także problemy związane z pochodzeniem społecz-
nym i terytorialnym tych ludzi. Byłoby zapewne bar-
dzo ciekawe opracowanie stanu załogi esesmańskiej,
prześledzenie pochodzenia społecznego i wykonywanego
zawodu poszczególnych oficerów i podoficerów SS przed
ich przydziałem do obozu koncentracyjnego. W wy-
padku Stutthofu byli to przeważnie Niemcy gdańscy,
choć nie stanowiło to reguły, niektórzy Niemcy pocho-
dzili z Łotwy, Litwy, Estonii, Rumunii i Kroacji. Wy-
wodzili się najczęściej ze sfer drobnomieszczańskich,
a wśród nich znajdowali się rozwoziciel piwa, cieśla,
kelner itp.

Obok załogi esesmańskiej przeważnie w każdym obo-
zie koncentracyjnym istniała podległa Komendanturze
organizacja więźniarska, której zadaniem była pomoc
w zarządzaniu obozem. Skład i rola tej organizacji, bę-
dącej czymś w rodzaju samorządu wężniarskiego, była

odmienna w różnych obozach i okresach czasu. W niektórych obozach, jak np. w Dachau, Buchenwaldzie czy Sachsenhausen, udało się niemieckim więźniom politycznym, działającym w porozumieniu z antyfaszystowskimi grupami więźniów różnych narodowości, opanować całą obozową organizację samorządu więźniarskiego. Dzięki temu stworzono, zwłaszcza w latach 1943—1944, nieco lepsze warunki egzystencji dla więźniów. W Stutthofie sytuacja wyglądała nieco inaczej; niewielu było niemieckich więźniów politycznych, przeważali niemieccy kryminaliści, tzw. zieloni (nosili oni na ubraniu zielony trójkąt w odróżnieniu od czerwonego trójkąta, który był oznaką więźnia politycznego). Wśród polskich więźniów politycznych brak było pełnej solidarności. Najwybitniejsi z nich wyginęli w początkowym okresie istnienia obozu, a wielu przewieziono do innych obozów w głąb Rzeszy.

Terror esesmanów i szykany sprzymierzonych z nimi niemieckich więźniów-kryminalistów początkowo uniemożliwiały politycznym więźniom jakąkolwiek samoobronę. Walka o przejęcie stanowisk w samorządzie więźniarskim przez politycznych, zwłaszcza w biurach obozowych i w warsztatach, toczyła się także i w Stutthofie. Lecz zjawisko to wystąpiło nieco później i nie należało właściwie do historii pierwszego okresu. Wtedy panowała jeszcze grupa kryminalistów niemieckich, silna zwłaszcza od 1941 r. i działająca razem z niektórymi przedstawicielami funkcyjnych Polaków, mająca w swych rękach wówczas większość stanowisk blokowych, kapów, sztubowych i pisarzy. Z niesławnej pamięci ludzi tego okresu należy wymienić Niemców: Arno Lehmana, Fritza Selonke (zwanego popularnie Zielonką), Heinza Zimmermanna, Emila Bilkowskyego, Bruno Neumanna, Adama Mckela, Antona Fabro, Maxa Musolfa, a z Polaków: Wacława Kozłowskiego.

Blokowi mieli często swoich „pupilków-pomagierów”, młodych chłopców, zmuszanych przez zboczeńców (funkcyjnych) do swych seksualnych praktyk. Zjawisko to występowało nagminnie wśród arystokracji obozowej, wprowadzone przez dużą grupę kryminalistów niemieckich w 1941 r. W przystępie złego humoru blokowy rzucał w tłum więźniów taboret, który rozbił się w kawałki o czyjaś głowę, lub bez powodu masakrował Haftlinga. Niektórzy blokowi znęcali się specjalnie nad inteligentami. Za kradzież najdrobniejszej rzeczy, często nawet tylko za podejrzenie o nią, karano śmiercią poprzez wieszanie ofiary w umywalni, służącej często potem za trupiarnię. W ciągu nocy wrzucano do niej zmarłych, a często konających, przygniatając ich stosem innych trupów. Udręką więźniów był trwający czasem po kilka lub kilkanaście godzin apel. Jeśli ktoś padał, kładziono trupa obok żywych. Liczba uczestniczących w apelu więźniów musiała się zgadzać.

Racje żywnościowe wydawane więźniom były znikome. Pracujący fizycznie człowiek powinien otrzymywać 4500 kalorii dziennie. Teoretycznie dla więźnia w Stutthofie przeznaczano pożywienie wartości 2000 kalorii, faktycznie jednak wskutek kradzieży dokonywanych przez blokowych i kapów otrzymywał zaledwie około 1300 kalorii. Początkowo dzielono bochenek chleba na 16, czasem na 20 osób. W 1941 r. ustalono w obozie normę 1 kg chleba na 8 więźniów, ponadto cieniutką warstwę margaryny, kawę zbożową na wodzie i litra zupy na dzień. „Zupa” to zbyt szumne słowo. Były to właściwie pomyje z nie dogotowanej brukwi i buraków. Czasami znalazło się trochę kartofli, a już wyjątkowo kasza. Lecz i o tej „zupie” ludzie marzyli. Jeśli się udało, potrafili zjeść po 5—6 porcji i mówić przy tym z uznaniem: jak to smacznie gotowane! Czegóż to nie dokaże głód, to ciągłe uczucie więźnia! Głód dopro-

wadzał do czynów rozpacz. Zdarzało się, że głodni więźniowie wykradali jedzenie psom esesrańskim, chociaż groziła za to kara śmierci. Psy esesmańskie miały lepsze pożywienie od H&ftlingów.

Niektórzy blokowi otrzymujący stały przydział chicha na swój blok mordowali ludzi dla zrabowania ich porcji. Nie można było temu przeciwdziałać. Więźniowie pracujący przy robotach rolnych w okolicach obozu wykopywali kartofle i brukiew, zjadając je na surowo. W* wyniku tego wybuchały często epidemie biegunki, zwłaszcza na wiosnę lub na początku lata, kończące się śmiercią wielu więźniów. Śmierć w obozie czyhała na każdym kroku. Niekiedy wystarczyło posiadać złote zęby, aby blokowy „wykończył” więźnia, po czym specjaliści „dentyści” usuwali korony.

Obóz kobiecy powstał w Stutthofie w 1941 r. Liczba więźniarek powiększyła się znacznie w 1942 r.; 30 kwietnia 1942 r. było ich 120, a 4 listopada tegoż roku już 264. Być może, że poprzednio kobiet było więcej, a liczba ich zmniejszyła się po transportach do innych obozów, także spowodowana początkowo wysoką śmiertelnością oraz sporą liczbą zwolnionych tzw. Erziehungshaftlinge (więźniowie podlegający wychowaniu).

Początkowo kobiety w obozie pracowały równie ciężko jak mężczyźni w Waldkolonne i przy niwelacji gruntu dla prac budowlanych. Położenie ich uległo niewielkiej poprawie dopiero w 1944 r.

Więźniarki mieszkały w Starym Lagrze, w jednym bloku kobiecym, składającym się z kilkunastu sal sypialnych, tzw. sztab. W większości były to więźniarki narodowości polskiej; później przybyły Rosjanki, Białorusinki i inne, ale początkowo była to grupa ilościowo niewielka. Przed 1944 r. było kilka Żydówek, kilkadziesiąt Niemek, przeważnie zawodowych prostytutek.

Mniejszość spośród więźniarek było osadzonych

w obozie za przestępstwa polityczne. Były grupy kobiet siedzące w obozie za kontakty z ruchem oporu na Pomorzu, ale to już należy zaliczyć do późniejszego okresu. Najwięcej kobiet osadzono w Stutthofie za ucieczki z przymusowych robót w Rzeszy Niemieckiej (Arbeitsstellenklassen), często tylko na 8 tygodni (56 dni). Była to kara w ramach tzw. akcji wychowawczej. Sporo też przywieziono do Stutthofu pod zarzutem współpracy z partyzantką antyhitlerowską.

W 1941 r. pojawili się w Stutthofie pierwsi więźniowie radzieccy, aresztowani zaraz po napadzie na Związek Radziecki, marynarze statków handlowych, których wybuch wojny zaskoczył w portach zatoki gdańskiej. Było ich około 150. Niektórzy przeżyli obóz w Stutthofie, m. in. żyjący do dziś w Leningradzie kapitan Borys Pawłowicz Kuprowicz; później przybywało więźniów radzieckich coraz więcej, zwłaszcza z terenu Białorusi, Litwy i Łotwy. Przeważała wśród nich ludność cywilna, ewakuowana z Ukrainy i Białorusi; byli również młodzi chłopcy, a nawet dzieci. Przywiezione do obozu Rosjanki zamieszkiwały osobny barak. Początkowo traktowane bardzo surowo, rygorystycznie, wykonywały najcięższe prace; wywoziły ekskrementy z łhtryn, uprzętały gnój. Ładniejsze dziewczęta esesmani zabierali do siebie na noc, ale jeszcze częściej robili to Niemieccy kapowie i blokowi.

Kobiety i dzieci radzieckie trzymały się dzielnie. Wykazywały wielką solidarność i odporność psychiczną. Stwierdził to potem duński komunista Martin Nielsen w swoich wspomnieniach ze Stutthofu, gdzie zetknął się osobiście z niektórymi chłopcami radzieckimi.

Wśród Rosjan znajdowało się sporo jeńców wojennych, wyciągniętych z obozów jenieckich za opór antyfaszystowski i za antyfaszystowską propagandę. Przebywali oni przedtem przeważnie w obozie w Hammer-

stoin (Czarne). Wielu z nich zostało osadzonych w obozie koncentracyjnym po stwierdzeniu przez hitlerowców, że byli członkami partii komunistycznej lub politykami.

Na przełomie 1941 i 1942 r. napływ więźniów do obozu nie był zbyt liczny. Więzień przybyły 3 października 1941 r. otrzymał kolejny numer 12031, a więzień przywieziony w pół roku potem (13 marca 1942 r.) miał numer 12885. Oznaczało to, że w tym czasie przez obóz w Stutthofie przeszło tylko 854 osób, a sądzę, że więźniów nie rejestrowanych było bardzo niewiele.

Wśród wspomnianych wyżej więźniów znajdowała się także grupa marynarzy niemieckich, skazanych za odmowę służby wojskowej, jak też i inne przestępstwa dyscyplinarne. Nie wszyscy z nich zachowywali się przyzwoicie, np. kapo Alfred Nicolaysen bił więźniów, natomiast Paul Wiechem potrafił zachować postawę i godność ludzką.

W związku ze stale wzrastającą śmiertelnością, od 1942 r. zaprzestano wywożenia i grzebania zmarłych na cmentarzu na Zaspie. Zaczęto palić zwłoki w krematorium. Jednak w ten sposób nie wszyscy kończyli swą ziemską wędrówkę. Więźniowie otyli znikali w tajemniczych okolicznościach. Pomijam opis znanej historii związanej z eksperymentalnym fabrykowaniem mydła z ludzkiego tłuszczu przez kierownika Instytutu Anatomicznego w Gdańsku, profesora Spannera, członka NSDAP, człowieka oddanego bez reszty hitlerowskiej ideologii i hitlerowskim metodom. Fabrykę tę opisała realistycznie znana literatka Zofia Nałkowska w książce „Medaliony” *.

W omawianym okresie transporty do Stutthofu były głównie kierowane przez Gestapo w Gdańsku, Toruniu,

* Z. Nałkowska, Medaliony, Warszawa 1952, s. 8.

Elblągu, Bydgoszczy, Grudziądzu, Płocku. 22 maja 1942 r. przybył pierwszy transport z Warszawy, liczący 40 Polaków i 10 Żydów. Otrzymali oni numery 13544—13594. Nielicznych wydano do Dachau w listopadzie 1942 r., reszta zmarła.

Przed badaczem historii obozu w Stutthofie stoi otwarte zagadnienie, jak dalece społeczeństwa polskie i innych krajów antyfaszystowskich były poinformowane na bieżąco o sytuacji w obozie. Na pytanie to bardzo niełatwo znaleźć odpowiedź, ponieważ trudno prześledzić sprawę kontaktów, jakie mogły istnieć między obozem a światem wolnym. Nieliczni więźniowie zwolnieni w pierwszych latach funkcjonowania obozu podpisywali deklarację zobowiązującą ich do zachowania ścisłej tajemnicy o tym wszystkim, co przeżyli i widzieli w obozie. Zresztą byli oni tak wymęczeni i zastraszeni, że często nie potrzeba było pisemnego zobowiązania, aby zachowali na wolności całkowicie milczenie o tych sprawach. Przeżycia obozowe i strach przed powrotem zamykały im usta.

Niewiele było udanych ucieczek ze Stutthofu, a od tych nielicznych osób, którym się one udały, brak było informacji. Mimo to jednak różnymi kanałami przenikały z obozu wiadomości o tym, co się dzieje, i władze Polski Podziemnej posiadały o tym pewne szczegóły, aczkolwiek nie tak dokładne jak o obozie oświęcimskim, które przekazywano do Anglii i publikowano w licznych podziemnych wydawnictwach w kraju i za granicą. Na uwagę zasługują zwłaszcza informacje Departamentu Informacji Delegatury Rządu*, zbierane przez różne organizacje konspiracyjne spieszące z pomocą więźniom.

* Akta Delegatury Rządu znajdują się obecnie w Archiwum ZHP przy KC PZPR w Warszawie, sygn. 202/III.

Aneks do raportu za okres od 16 do 30 kwietnia 1941 r. podaje, co następuje:

„Stutthof koło Gdańska: w obozie koncentracyjnym przebywa ok. 2 tysięcy Polaków, głównie z inteligencji. Część z nich pracuje w Porcie Gdańskim przy najcięższych przeładunkach”.

Inny aneks za okres od 1 do 31 października 1943 r. podaje:

„Stutthof: w obozie stosowany jest przy biciu więźniów specjalny postument do układania katowanych: na pozór jest zwyczajny drewniany kozioł (Bock). Każdy z nowo przybyłych więźniów musi dobiec doń i położyć się, by po uprzednim zdjęciu płaszcza i marynarki otrzymać swoje 10 lub 15 wściekłych uderzeń bykowcem”.

Informacja bieżąca nr 15 z 21 kwietnia 1942 r. komunikuje:

„Obóz w Stutthofie pod Gdańskiem. Do Torunia nadeszło w lutym (1942) jednocześnie sto depech o śmierci w obozie aresztowanych w lipcu 1940 roku na tle politycznym oraz młodzieży aresztowanej w marcu 1941 roku. Spośród Polaków aresztowanych w grudniu 1941 r. zmarło tam ponad 16 procent. Na cmentarzu w Saspe leży 1600 zmarłych w obozie. Ci, którzy powrócili (do Torunia), to kalecy, suchotnicy, z okropnymi ranami od zakażeń i odmrożeń, wyniszczeni przeważnie krwawą biegunką. W Stutthofie zginął między innymi adv. Wiśniewski z Torunia pod zarzutem zamalowania szyldów niemieckich. Po ciepłej kąpieli kazano im [więźniom] biegać po dziedzińcu przy 23 stopniach mrozu, potem wybierać gołymi rękami kał z kloaki (Wiśniewskiego aresztowano w grudniu 1941 roku)”.

Po przybyciu wielkich transportów warszawskich z Pawiaka informacji ze Stutthofu napływało więcej.

Działacze Polski Podziemnej starali się wiadomości o obozie w Stutthofie użytkować dla celów informacyjnych i propagandowych w kraju i za granicą. Zajmował się tym głównie Departament Zachodni Delegatury Rządu i jego pracownicy z Kiryłem Sosnowskim (późniejszym zresztą więźniem Stutthofu) i Edwardem Serwańskim na czele. Celowi temu służyło konspiracyjne wydawnictwo „Z pierwszej linii frontu”, wydane potajemnie w Warszawie w marcu 1943 r., a następnie przetrzucane do Anglii i przedrukowane w Glasgow w 1943 r. Zamieszczano w nim przede wszystkim opisy różnych form terroru okupanta i trudów codziennego życia na polskich ziemiach zachodnich. Sporo miejsca poświęcano także Pomorzu, przy czym znalazł się ustęp o obozie w Stutthofie, który cytujemy:

„Celem zdziesiątkowania żywiołu polskiego założono kilka obozów koncentracyjnych. Najgroźniejszy wśród nich – to obóz w Stutthofie. Wyniszczono tam 1 umęczono całą niemal inteligencję i duży odsetek z Gdyni, Gdańska, Wybrzeża...” *

Z polskiej inicjatywy opublikowano także w Londynie w 1942 r. „The German New Order in Poland”, przeznaczone dla czytelnika angielskiego. Wzmianka o Stutthofie w polskim tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

„W lutym 1941 r. nadeszły wiadomości, że w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, niedaleko Gdańska, zmarło czterech polskich księży z Gdańska: ojcowie Komorowski, Rogaczewski, Wiecki i Hoeft. Zostali oni umieszczeni w tym obozie natychmiast po wkroczeniu okupantów i byli najbardziej brutalnie traktowani i poddawani biciu i lżeniu. Nie wiadomo, czy zostali za-

* *Z pierwszej linii frontu*, Warszawa 1943, s. 65.

mordowani przez najemników Gestapo, czy też umarli z powodu zadawanych im tortur” •.

W tym samym tomie zamieszczono wiadomość o śmierci posła Antoniego Lendziona i księdza senatora Feliksa Bolta, bez podania jednak miejsca kaźni.

Już pod koniec wojny w prasie emigracyjnej, a przede wszystkim w „Robotniku Polskim w Wielkiej Brytanii” **, pojawiły się nowe informacje o Stutthofie, m. in. pierwszy raz opublikowano nazwiska esesmanów znanych z okrucieństwa i sadyzmu, a mianowicie: pierwszego komendanta obozu Paulyego i oficerów hitlerowskich — Mathesiusa, a także innych, zniekształcając jednak pisownię ich nazwisk.

Nieco wiadomości o obozie przenikało spoza drutów stosunkowo wcześniej, bo już w pierwszych latach wojny. Wziąwszy pod uwagę, że działalność konspiracyjna na Pomorzu była znacznie bardziej utrudniona i że prześladowania Polaków były tam od samego początku bardzo nasilone, nawet te drobne szczegóły, nie zawsze może ściśle, posiadały ogromną wartość. W późniejszym okresie kontakt polskich organizacji konspiracyjnych ze Stutthofem znacznie się wzmocnił, a ja sam, jako więzień Stutthofu, kilkakrotnie z niego korzystałem, by przesłać do swych bliskich wiadomości.

Poza centralnym obozem w Stutthofie założono już w pierwszym okresie podobozu: Nowy Port (Neufahrewasser), Maćkowy (Matzkau), Graniczna Wieś (Grenz-dorf), Kałdowo (Kalthof), usytuowane w okolicy Gdańska. Jeszcze obóz w Hohenbruch koło Królewca, w którym przebywali początkowo internowani działacze polscy z terenu Prus Wschodnich, można uznać za podobóz Stutthofu. Po zlikwidowaniu obozu w Hohenbruch dużą część więźniów przewieziono do Stutthofu.

* *The German New Order in Poland*, London 1942, s. 343.

** „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii”, 1944, nr 2.

Największym z wymienionych podobozów był Nowy Port, gdzie więźniowie pracowali przy robotach budowlanych, przy porządkowaniu Westerplatte, melioracji itp. Przeszło przezeń kilka tysięcy więźniów, głównie Polaków z terenu Wolnego Miasta Gdańska.

Niewielki podobóz Maćkowy (używana jest także nazwa: Maćki) zatrudniał od kilkudziesięciu do kilkuset więźniów przy pracach rolnych u miejscowych Bauerów lub przy melioracji i niwelacji terenu. Podobnie niewielki był podobóz w Kałdowie, liczący tylko 25 więźniów. Po zlikwidowaniu podobozu w Maćkowach założono tam obóz karny dla esesmanów.

W podobozie w Granicznej Wsi więźniowie rozbijali głazy narzutowe w kamieniołomach, praca była bardzo ciężka. Zatrudniano tam około 100 więźniów, wśród których znajdowała się duża liczba księży polskich. W podobozach śmiertelność była duża; w 1941 r. zlikwidowano je, a pozostałych przy życiu więźniów przewieziono do Stutthofu; więźniów wcześniej przewiezionych wysłano 10 kwietnia 1940 r. do obozu w Sachsenhausen.

Do następnej grupy podobozów należy zaliczyć: Potulice (Potulitz) w województwie bydgoskim, Smukałę (Mublsal) w województwie bydgoskim i podobóz w Toruniu na tzw. Szmalcówce. Liczyły one przeciętnie po kilkuset więźniów; w latach 1941—1942 przez pewien czas (około pół roku) podlegały komendantowi Stutthofu — Paulyemu. Były to zasadniczo tzw. obozy pracy przymusowej, przeznaczone dla więźniów Polaków (zw. Erziehungshäftlinge), którzy odbyli już karę w obozie w Stutthofie.

W Potulicach i Smukale znajdował się także obóz przesiedleńczy dla Polaków czekających na przesiedlenie do Generalnej Guberni. W 1941 r. na jesieni pracowało przy rozbudowie tego obozu około 150 więźniów

ze Stutthofu, toteż część więźniów w tych podobozach podlegała aż do 28 lutego 1942 r. komendantowi Paulyemu.

W podobozie w Lęborku zorganizowano szkołę dla młodszych dowódców SS (SS-Untertihrcrschule in Lauenburg). Pracowało w nim później 55 więźniów spełniających funkcje gospodarcze. Posiadane dokumenty stwierdzają, że już w 1941 r. przy pracach nad strzelnicą i przebudową koszar SS rozstrzelano 50 jeńców wojennych Rosjan i 35 cywilnych więźniów Polaków.

W podobozie karnym w Nadbrzeżu (Reimannsfelde) pod Elblągiem Cegielnia Hoppehill zatrudniała 300 więźniów, przeważnie Rosjan i Polaków.

W 1942 r. nastąpiło w historii Stutthofu kilka wydarzeń zamykających pierwszy okres jego funkcjonowania, a jednocześnie zmieniających charakter i organizację życia obozowego. Stutthof został oficjalnie uznany za państwowy obóz koncentracyjny 22 lutego 1942 r. Później, 1 września 1942 r., zmieniono komendanta obozu, a dotychczasowego, Maxa Paulyego, przeniesiono na inne stanowisko. Została też wymieniona duża część załogi SS, zwłaszcza spośród oficerów i podoficerów z Kommendanturstab. Nie twierdzą, aby ci esesmani, którzy przybyli do Stutthofu w 1942 r., poczynając od września, byli lepsi czy gorsi od poprzednich, ale sam fakt wymiany części załogi obozu był dużym wydarzeniem.

W 1942 r. Stutthof stał się też obozem międzynarodowym; coraz większą liczbę więźniów stanowili Rosjanie, Duńczycy, Norwegowie, Litwini, Łotysze, Francuzi, Niemcy i Żydzi. Wzrost liczebny obozu spowodował konieczność wybudowania tzw. Nowego Obozu, na północ od Starego Obozu. W 1942 r. uruchomiono krematorium.

Zmienił się także skład polityczno-społeczny więź-

niów polskich. Pierwsi więźniowie Polacy z okresu 1939—1940 zostali aresztowani w ramach akcji represyjnych, często zupełnie przypadkowo. Od jesieni 1942 r. masowo przybywały do Stutthofu transporty Polaków więźniów politycznych, aresztowanych przez Gestapo w różnych miastach Pomorza za udział w polskim ruchu oporu. Byli to tzw. więźniowie policyjni (Polizeihaftlinge), zależni formalnie nie od Komendantury, ale od Gestapo w Gdańsku, ponieważ w ich sprawach trwało jeszcze śledztwo. Stłoczeni w V bloku, utrzymywali między sobą solidarność. Wśród nich znajdowali się: Jan Witt, uważany przez niektórych za przywódcę tej grupy, Bernard Szczęsny, Hugo Czarnowski, Hilary Nowakowski, Witold Dziurdzia, Witold Schulz, Jan Jarzębowski i inni. Razem było ich około 170, numery nosili 17 tysięcy kilkaset. W parę tygodni później przybyła inna grupa więźniów politycznych z komórki ruchu oporu w Brodnicy, *m. in.* znajdowali się w niej: prof. Jan Szykiewicz z trzema synami Wincentym, Leonardem i Gerardem, Leszek Zdrojewski, Karol Szczepański; otrzymali numery 18 tysięcy sześćset kilkadziesiąt.

Te dwie grupy Polizeihaftlinge oraz brodnicka odegrały szczególnie doniosłą rolę w życiu obozu. Większość tych ludzi, z pochodzenia inteligencji, znała język niemiecki i niezwykle szybko dostała się na tzw. funkcje w biurach oraz przedsiębiorstwach obozowych. Ich patriotyzm i solidarność więzienna przyczyniły się do wytworzenia atmosfery bardziej koleżeńskiej, pomagającej przetrwać. Uzyskawszy pewne wpływy na swoich pozycjach, wypierali z kluczowych stanowisk tzw. zielonych — kryminalistów — przeważnie Niemców, wprowadzając na ich miejsca swoich ludzi, więźniów politycznych — Polaków.

Praca w biurach i przedsiębiorstwach obozowych by-

ła niewątpliwie lżejsza od pracy np. w Waldkolonne. Łatwiej było tu otrzymać czasem dodatkowe porcje posiłków lub ukraść jakieś prowianty lub części garderoby (np. przy pracach w magazynach odzieżowych).

Wreszcie należy wspomnieć o stosunku hitlerowców do obozów koncentracyjnych. Pod wpływem klęsk wojennych, zimą, pod koniec 1942 r. (Stalingrad i El-Alamcin), nastąpiło widoczne, aczkolwiek relatywne polepszenie się sytuacji więźniów politycznych w obozach koncentracyjnych, a także i w Stutthofie. Zezwolono na wysyłanie z obozu listów w bardzo ograniczonej ilości, dopuszczono otrzymywanie paczek żywnościowych od rodzin, wreszcie wprowadzono oficjalny zakaz bicia, nigdy zresztą nie respektowany. Większość akcji eksterminacyjnych objęła teraz więźniów żydowskich i osoby skazane na śmierć przez tzw. sądy specjalne (Sondergericht). Liczba skazanych przez sądy specjalne była teraz mniejsza, jak również coraz rzadziej zdarzały się wypadki mordów przypadkowych, jak też na podstawie list sporządzonych jeszcze przed wojną.

Globalną eksterminację więźniów żydowskich przeniesiono do obozów natychmiastowego zniszczenia i zagłady: Oświęcimia, Brzezinki, Trebłinki, Bełżca i innych. Stutthof stał się obozem natychmiastowej zagłady i widownią masowych akcji eksterminacyjnych, dokonywanych na więźniach żydowskich dopiero w 1944 r. Proces zmiany stosunku Niemców do pewnej części więźniów zachodził powoli. W wielu wypadkach zależało Niemcom na taniej i fachowej sile roboczej, którą mieli stać się także więźniowie obozów koncentracyjnych, pracujący w zakładach zbrojeniowych na potrzeby wojska. Hitlerowcom zależało przede wszystkim na wyciśnięciu maksimum korzyści z pracy więźnia, miało to bowiem podreperować kulejący przemysł zbro-

jeniowy Rzeszy. Zmieniła się zasadniczo sytuacja więźniów w obozie — mniej już mordowano, położono nacisk na eksploatację siły roboczej i zwiększenie wydajności pracy.

Stan obozu na dzień 31 marca 1943 r. wykazywał ogółem 3590 więźniów, w tym 3305 mężczyzn (2756 pracujących) i 285 kobiet (270 pracujących).

W październiku 1943 r. przybyło do Stutthofu 150 duńskich komunistów z Kajem Moltke i Paulem Nielsenem — przywódcami Duńskiej Partii Komunistycznej.

W grudniu 1943 r. nadszedł także transport 265 policjantów norweskich, którzy odmówili przysięgi na wierność Quislingowi. Norwegów traktowano trochę lepiej, osadzono ich w osobnym Germanenlager (Obóz Germanów), położonym na wschód od Starego Obozu. Pojęcie Germanów było zresztą rozumiane przez hitlerowców bardzo dowolnie; w 1944 r. na jesieni dołączono do Norwegów około 150 fińskich marynarzy internowanych po kapitulacji Finlandii. Otrzymywali oni nieco lepsze wyżywienie; ich Blockfuhrerem został jeden z inteligentniejszych esesmanów w Stutthofie — Unterscharfcihrer Petersen. Nie zmuszano ich do pracy fizycznej, przeprowadzano wśród nich akcję propagandową, polegającą na wygłaszaniu przez quislingowca Norwega pogadanek w duchu narodowosocjalistycznym — oczywiście bez skutku.

Jeszcze w kwietniu 1943 r. wraz z transportem około 200 Polaków z Białostockiego przywieziono do Stutthofu kilkudziesięciu litewskich inteligentów, profesorów uniwersytetów, członków parlamentu, prokuratorów, lekarzy, inżynierów i innych, aresztowanych w ramach akcji represyjnej. Znajdowali się w tym transporcie: profesor literatury Balis Sruoga, autor wspomnień o Stutthofie, wydanych także po polsku pt. „Las Bor

gów” *, profesor uniwersytetu Władysław Jurgutis, Jan Czuberkis, lekarz Antanas Starkus i inni. Tych 40 Litwinów, noszących numery 21 tysięcy kilkaset, początkowo przeszło przez gehennę więźnia politycznego. Po kilku miesiącach uznano ich za tzw. Ehrenhaftlinge (więźniów honorowych). Nosili żółto opaski na ramieniu, mieszkali w Nowym Obozie w trochę lepszych warunkach, w bloku XI, wykonywali lżejszą pracę. Potem dołączono do nich kilku łotewskich mężów stanu: syna byłego prezydenta Republiki Łotewskiej prof. Konstantinasa Cakste, byłego łotewskiego posła w Szwecji Ludwiga Seję, byłego ministra komunikacji Łotwy Ingena Einberga i dyrektora wielkiej fabryki czekolady w Rydze Kuzcgo oraz kilku wyższych oficerów Litewskiego Sztabu Generalnego.

Tak więc w sumie było 46 Ehrenhaftlingów. Ponadto byli już wówczas Łotysze — zwykli więźniowie, Estońscy, kilku Francuzów, Włochów, Belgów, no i oczywiście Polacy, Rosjanie i Żydzi.

„Arystokrację” obozu stanowili Niemcy, głównie kryminaliści (Berufsverbrecher). Niemców politycznych było w Stutthofie bardzo niewiele, zaledwie kilku komunistów i socjaldemokratów. Kilkudziesięciu niemieckich kryminalistów, tzw. Polizeisicherheitsverwahrte, odsiadywało obóz już po zakończeniu kary więzienia lub domu poprawczego, pozostając pod nadzorem policyjnym. Nosili oni także zielony trójkąt szpicem do góry, w odróżnieniu od Berufsverbrecher. Grupa homoseksualistów Niemców (różowy trójkąt) osadzona została w obozie na mocy obowiązującego w Niemczech paragrafu 175.

Swą postawą moralną wyróżniała się grupa sekty religijnej Badaczy Pisma Świętego (Bibelforscher), zna-

* B. Sruoga, *Las Bogów*, Gdynia 1965.

na także pod nazwij Świadków Jehowy. Ogółem było ich kilkudziesięciu mężczyzn i kilkanaście kobiet *h Niemców i 'h Polaków). Nosili fioletowe trójki. Trzymali się razem w myśl swoich religijnych zasad, pomagali sobie nawzajem, a także i innym, reprezentowali na ogół wysoki poziom moralny i umysłowy; przywiezieni do obozu za negatywny stosunek do wojny, służby wojskowej i państwa hitlerowskiego.

Przebywali też w obozie tzw. aspołeczni (Asoziale), przeważnie sutenerzy, prostytutki, zawodowi włóczędzy i inne męty społeczne. Nosili jako oznakę obozową czarny trójkąt. Element ten był jednak trochę lepszy od kryminalistów. Aspołeczni — przeważnie Niemcy, była wśród nich i część Polaków; potem przybywało ich więcej, głównie za przestępstwa w pracy.

Na początku 1944 r. zbudowano w Stutthofie obóz specjalny, tzw. Sonderlager, odległy około półtora kilometra od głównego obozu. Sonderlager prócz linii drutów otoczony był wysokim, 5-metrowym murem. Dostęp do niego był zakazany, więźniów donoszących żywność dopuszczano tylko do bramy. Nadzór nad tym nie znanym obozem sprawował Oberscharfuhrer Foth. Początkowo umieszczono tam kilkudziesięciu więźniów, w aktach obozu nazwanych Haudegen, później liczba więźniów wzrosła do 160 mężczyzn i 16 kobiet. Nikt nie orientował się, za co osadzono ich w obozie w kompletnej izolacji. Zaprowiantowanie otrzymywali z kuchni SS, gazety i książki z biblioteki Komendantury. Mieli osobne akta personalne z tajemniczym napisem: Haudegen und SippenhSftlinge—geheim. Wśród więźniów panowało mniemanie, że są to prawdopodobnie przeciwnicy Hitlera spośród generalicji i administracji niemieckiej. To przekonanie utwierdziło się w obozie po przewiezieniu większej grupy Haudegenów po nieudanym zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r. Sonderhaft-

lingów (więźniów specjalnych) przywożono z Poznania, wywieziono ich ze Stutthofu przed ewakuacją centralnego obozu, a tajemnica ich nic została całkowicie wyjaśniona.

Po wojnie Oberscharftthrer Foth na swoim procesie w Polsce zeznawał, że w Sonderlagrze znajdowały się rodziny Stauffenberga, Goerdclera i innych, oficerowie węgierscy, którzy w lecie 1944 r. odmówili udziału w wojnie (być może, że wśród nich był także Stefan Horthy, syn regenta Horthyego) oraz oficerowie niemieccy podejrzani o szpiegostwo.

W 1943 r. wyjechało kilka mniejszych transportów ze Stutthofu do Sachsenhausen, Buchenwaldu i Ravensbriick. Liczba transportów do innych obozów zwiększyła się w 1944 r., kiedy to ze Stutthofu odeszło kilka kilkusetosobowych transportów do Neucngamme, Buchenwnldu i Mauthausen, w tym jeden transport karny do Mauthausen, złożony głównie z Polaków i Rosjan podejrzanych o uprawianie propagandy antyhitlerowskiej w Stutthofie. Przeniesienie więźnia do Mauthausen było uważane za pogorszenie jego sytuacji.

Ciągła rozbudowa obozu powodowała zwiększenie jego potrzeb. Powiększające się warsztaty pociągały za sobą konieczność znalezienia fachowych sił do pracy. Wraz ze sprowadzeniem na teren obozu „cywilów” (tj. robotników i majstrów z wolności) rozpoczął się szmugiel odzieży, butów itp. poza obóz. Rozkwitął handel wymienny; odzież i buty kradzione z magazynów niemieckich wymieniano na żywność i wódkę. Handel ułatwiała powiększająca się korupcja wśród esesmanów, handlujących już od 1943 r. z więźniami.

Możliwości handlu wymiennego mieli przede wszystkim więźniowie sprawujący funkcje, pracujący w magazynach, w biurach obozowych itp. „Cywilni” robotnicy i majstrowie, a szczególnie pewien szofer-Fran-

cuz, chętnie, za jakieś sztuki odzieży, lub nawet czasem zupełnie bezinteresownie, zabierali ze sobą po pracy poza obóz listy więźniów do rodzin i wrzucali je do skrzynki pocztowej w Gdańsku. W ten sposób powstały możliwości pisania listów „na lewo”, tzw. grypsów, poza oficjalnymi obozowymi kartkami zawierającymi na ogół stereotypowe: „Jestem zdrow, czuję się dobrze, nic mi nic potrzeba”.

Nastąpiła poprawa, jeśli chodzi o wymierzanie kar obozowych. Bicie w obozie nie ustało, ale zniesiono karę śmierci za próbę ucieczki, stosowaną bezwzględnie w początkowym okresie. Ucieczki zdarzały się nadal, przeważnie jednak były one nieudane. Złapany i przyprowadzony do obozu więzień otrzymywał karę chłosty — 25 batów w miejscu publicznym, a następnie oznaczony tzw. Fluchtpunktem, trójkolorową oznaką na plecach, kierowany zostawał do ciężkiej pracy fizycznej w tzw. Scheisskommando, przy wywożeniu ekskrementów. W 1944 r. skazywano na śmierć tylko tych więźniów, którzy podczas ucieczki popełnili jakieś przestępstwo przeciw rygorom hitlerowskim (kradzież lub pobicie Niemca).

Za różne przestępstwa dyscyplinarne stosowano nadal karę chłosty, karano także bunkrem, tzn. umieszczano więźnia na kilka dni w małej, ciemnej celi w Starym Obozie, zmniejszając mu ilość posiłków.

Formą kary dla całego obozu był długotrwały apel. Nie zdarzył się w Stutthofie tak długi apel kamy jak w Oświęcimiu, trwający 36 godzin. W Stutthofie apel najdłuższy, który zapamiętałam, trwał 6 godzin, ale wystarczył, aby zwalić z nóg starszych i słabych więźniów. Karne apele zwoływano wówczas, gdy stwierdzano niezgodność stanu ewidencyjnego więźniów, wynikającą niekiedy tylko z pomyłki w obliczeniach.

W początkowym okresie często stosowano kary słup-

ka. Wieszano ofiarę na kilka godzin za ręce wykręcone do tyłu, umieszczając ją na takiej wysokości, że końce palców nóg dotykały ziemi. Często zarządzano zabki lub przysiady, lub stanic na baczność przez długie godziny.

Osobnym zagadnieniem były egzekucje. Często do obozu przywożono więźniów już z wyrokami śmierci, zaznaczonymi w aktach personalnych, które po okresie ok. 2 miesięcy wykonywano w obozie lub poza jego terenem. Początkowo skazanych wieszano na szubienicy ustawionej opodal krematorium. W okresie późniejszym zabijano w budynku krematorium, dokąd wprowadzano więźniów pod pozorem badania lekarskiego. Dla upozorowania tych rzekomych badań — w specjalnym pomieszczeniu był ustawiony fikcyjny aparat do mierzenia wzrostu, koło otworu w ścianie. Gdy więzień stanął na wzrostomierzu, przez otwór padał strzał w tył głowy ofiary.

Ostatnią wreszcie formą egzekucji było masowe gazowanie ludzi w komorze gazowej, mieszczącej około 50 osób. Komorę gazową zbudowano w obozie w 1943 r., istnieją przypuszczenia, że była ona czynna już od lata 1943 r. Komora gazowa zachowana jest w obozie do dziś. Jest to budynek murowany o wymiarach 8,5 X X3,5X3 metry, o dwóch wejściach zamykanych szczelnie na haki. Na zewnątrz przybudowane do komory palenisko z rurą służyło do ogrzewania wnętrza do temperatury około 25 stopni, przed wprowadzeniem do niej więźniów. Podłoga cementowa, ściany tynkowane. Substancję wytwarzającą gaz trujący, tzw. cyklon B, wsypywano przez okrągły, o średnicy 15 cm otwór w suficie przez wprowadzoną woń rurę. Śmierć ofiar następowała podobno po upływie około pół godziny.

Egzekucje starano się utrzymywać w głębokiej tajemnicy. Obserwowano jednak z ukrycia ich przebieg

z okien pobliskiego szpitala. W 1944 r. wieszano na szubienicy na placu apelowym w Nowym Obozie.

Za co w Stutthofie ginęli ludzie skazani na śmierć? Najwięcej wśród nich było uczestników ruchu oporu, przysyłanych do Stutthofu przez lokalne Gestapo w Gdańsku, Białymstoku, Ciechanowie, Królewcu. Wiele egzekucji także wykonywano na radzieckich spadochroniarzach, zestrzelonych lotnikach, zarówno mężczyznach jak i kobietach. Rozstrzeliwano także radiotelegrafistów polskiego ruchu oporu, ujętych przy nadawaniu wiadomości do Londynu czy Moskwy. Pracę radiotelegrafisty hitlerowcy traktowali na równi ze szpiegostwem. Wreszcie bardzo częste były egzekucje Polaków za utrzymywanie stosunków erotycznych z Niemkami. Byli to przeważnie robotnicy z robót przymusowych w Niemczech, a ten rodzaj przestępstwa uważali hitlerowcy za zhańbienie rasy. Niemki zaś osadzano w obozie koncentracyjnym.

Wyroki śmierci obejmowały uczestników sabotaży w fabrykach amunicji. Niekiedy przychodził do Stutthofu transport z Gdańska, z którego oddzielano kilka osób i zamykano w bunkrze w Starym Obozie w celach bez okien. Rozstrzeliwano ich przed apelem wieczornym.

W 1943 r. zaszło w Stutthofie kilka ważnych wydarzeń: wiosną odbyła się wizytacja obozu przez Forstera, a w okresie maj—sierpień wybuchła wielka epidemia tyfusu, która pochłonęła wiele ofiar. W ciągu tego roku zakończono ostatecznie budowę Nowego Obozu, do którego przeniesiono większość więźniów, w Starym Obozie pozostawiono kobiety, szpital i część magazynów oraz biur obozowych.

Plany rozbudowy obozu obejmowały powiększenie krematorium do 8 pieców. Skończyło się na trzech piecach: jeden na ropę, dwa na koks czy węgiel.

Nowy Obóz przeznaczony był teoretycznie na 25 tysięcy więźniów, zmieścił jednak więcej. W Nowym Obozie wydzielono blok XVI na kuchnię, bloki XVII, XVIII i XIX przeznaczono na kwarantanny, a w bloku XX umieszczano kilkunastoletnich chłopców w wieku od 10—16 lat, przeważnie Rosjan. Przewidziani byli oni do wysiania do szkoły kamieniarskiej obozu w Dachau.

Stan obozu wiosną 1944 r. wynosił od 7 do 8 tysięcy więźniów. Śmiertelność wciąż nie malała, a zachowane akta podają, że przez pierwsze trzy miesiące 1944 r. zmarło 1024 więźniów. W tym czasie dokonano egzekucji tylko na 16 osobach. Ta stosunkowo zmniejszona liczba więźniów oraz wysłanie transportów do innych obozów spowodowały jednocześnie zwiększenie nowych transportów.

W okresie od lata 1943 r. do jesieni 1944 r. ustalił się jednolity tryb życia więźniów aryjskich, trwający przez kilkanaście miesięcy. Zmiany w nim wprowadziła dopiero późniejsza ogromna rozbudowa obozu.

Nowo przybyli więźniowie spędzeni na płac w Starym Obozie rozbierali się do naga. Po oddaniu swych wszystkich przywiezionych rzeczy poddawani zostawali ostrzyżeniu i kąpielom. Czynnościom tym towarzyszyły wrzaski i bicie esesmanów. Po otrzymaniu odzieży obozowej, numerów, spisywano ich personalia. Okres kwarantanny spędzali w blokach XVII, XVIII i XIX Nowego Obozu. Trwał on od 2 do 4 tygodni, podczas których przeprowadzano z nimi nieustanną musztrę i najrozmaitsze rejestracje w biurach obozowych. Po zakończeniu kwarantanny więźniowie otrzymywali przydziały do bloków i Kommand pracy.

Blok dzielił się na dwie części, tzw. sztuby, składające się z przedsionka, umywalni, izby dziennej, sypialni i ustępu. W części sypialnej łóżka (prycze) rozstawione były w trzech kondygnacjach; sienniki papierowe.

wypełnione wiórami. W lepszych blokach spało się po dwóch, a w gorszych nawet po 3—4 na jednej pryczy.

Odzież więźnia to stare lachy oznaczone na plecach kurtki krzyżami wymalowanymi czerwoną farbą. Pasiaki nosili więźniowie wychodzący do pracy poza teren obozu. Latem wstawali o godz. 5, w zimie o 6 rano. Na mycie i porządkowanie łóżek przeznaczono tylko 10 minut, potem śniadanie, apel na placu obozowym i wymarsz do pracy. Obiad spożywali w godzinach od 12 do 13 w blokach, najczęściej jednak pod gołym niebem lub w miejscach pracy. Powracali z pracy latem między godziną 18 a 20, zimą około 17. Na terenie obozu znajdowały się 3 biura: Arbeitseinsatz — Biuro Przydziału Pracy, Politische Abteilung — Biuro Spraw Politycznych oraz Rapportabteilung — zajmujące się ewidencją, statystyką, sporządzaniem raportów i apelów. W biurach tych pracowali przeważnie więźniowie-Polacy. Praca w Arbeitseinsatz umożliwiała Polakom fikcyjne przydzielanie ludzi do lżejszej pracy.

Duża część więźniów pracowała w warsztatach Deutsche Ausrüstungs Werke (DAW) — Niemieckie Zakłady Zbrojeniowe. Biuro DAW mieściło się w małym budynku na północ od Nowego Obozu, natomiast w Starym Obozie skupiały się warsztaty: ciesielski, stolarski i malarski; reszta znajdowała się na terenie Nowego Obozu, a wśród nich największy warsztat szewsko-siodlarski, a także ślusarnia, zakład krawiecki i tzw. Waffenwerkstatt I i II, gdzie produkowano i naprawiano karabiny, pistolety maszynowe i automatyczne. Więźniowie słabowici i inwalidzi pracowali w tkalni i przędzalni. Ogółem w zakładach DAW zatrudniano kilka tysięcy więźniów, w okresie poprzedzającym największą rozbudowę obozu, tzn. przed wiosną 1944 r. — około 2 tysięcy.

Znaczna liczba więźniów pozostała w dawnej Wald-

kolonne, która w latach 1943—1944 nosiła nazwę SS und Polizei-Bauleitung, pracując w drwalni, przy robotach kanalizacyjnych, odwadniających, budowlanych i innych. Ponadto wiele firm niemieckich wynajmowało więźniów do prac poza terenem obozu, lub też umieszczało swoje filie na terenie obozu. Był to dodatkowy dochód dla Komendantury obozu i dla centralnych władz hitlerowskich, gdyż znacznie więcej płacono za pracę więźnia, niż wynosił w obozie koszt jego utrzymania, a nadwyżka dużych sum przechodziła do Centralnej Izby Obrachunkowej w Berlinie.

Firma Dehlert na terenie obozu prowadziła roboty budowlane, karczowanie lasu; firma Rommel zajmowała się budową dróg; filia Focke—Wulffa w ogromnej hali, nazywanej Holzbau AG, prowadziła montaż części samolotów, a w drugiej hali, tzw. Deltahalle, montowano motory i części maszyn; firma Gerhard Epp prowadziła budowę fabryki maszyn w odległości 2 km od obozu; niektórzy więźniowie pracowali także w cegielni Undell, w betoniarni Kammc, w młynie Muhlenklingenberg, w tartaku Krause i innych.

Firmy te zatrudniały ogółem kilka tysięcy więźniów. Pewna większa liczba więźniów wykonywała pracę w kuchni, w magazynach obozowych, przy zaopatrzeniu, w ogrodzie obozowym, w składzie materiałów budowlanych i innych, niektórzy, przydzieleni na wyłączne potrzeby esesmanów z komendy obozu, wykonywali roboty budowlane, obsługiwali stajnie, garaże, hodowlę królików angorskich. Esesmani mieli również swoich szewców, krawców, fryzjerów, kelnerów rekrutujących się spośród więźniów. Za pracę w obozie nie płacono. Tylko dla niektórych rodzajów pracy wprowadzono od czerwca 1943 r. formę wynagrodzenia w bonach, tzw. Prziemschein, które można było realizować tylko w obozowej kantynie. Bony wartości kilku marek otrzy-

mywali co tygodnia więźniowie pracujący w warsztatach lub firmach prywatnych. Można było za nie dostać urzędowe blankiety listowe, czasem wodę sodową.

Wychodzącą do pracy kolumnę nadzorował kapo, mający często do pomocy tzw. hilfskapo. Funkcję kapo sprawowali zarówno Niemcy, jak i Polacy, rzadko Rosjanie. Kapo był przełożonym więźniów od chwili porannego apelu aż do powrotu z pracy. W wielu obozach stanowisko kapo zajmowali najczęściej ludzie bezwzględni, brutalni, o niskim poziomie moralnym. Nie stanowiło to jednak reguły, zwłaszcza w Stutthofie. W początkowym okresie kapami byli ludzie zupełnie przypadkowi, później, w latach 1941—1942, kryminaliści niemieccy, przywiezieni w tym celu z innych obozów koncentracyjnych. W latach 1943—1944, w wyniku wspomnianej już walki więźniów z zielonymi, tzn. z kryminalistami, wiele stanowisk kapo objęli Polacy lub więźniowie Niemcy.

Nie każdy kapo czy majster musiał więc być łajdakiem czy mordercą i nie każdy musiał być związany z akcją ruchu oporu. Ocena postawy poszczególnych jednostek w obozie spośród więźniów jest sprawą indywidualną. Faktem jest, że funkcja ta nie zmuszała już do bicia więźniów i podlizywania się w ten sposób esesmanom.

Podany został pierwszy skład esesmańskiej załogi Stutthofu. W ciągu omawianego okresu 1942—1944 r. zachodziły w nim duże zmiany. Nie jesteśmy w stanie ustalić i podać tu szczegółowo wszystkie kolejne składy załogi, ograniczmy się jednak do najważniejszych.

Od kwietnia 1943 r. wyższym dowódcą SS i Policji Okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie został na miejsce Hildebrandta — Generalleutnant der Waffcn SS Katzmann, pozostający na tym stanowisku aż do 1945 r.

Komendantem obozu mianowano, po odejściu Pau-

lyego, Sturmbannfuhrera Paula Wenera Hoppe, który pozostał na tym stanowisku do kwietnia 1945 r. Jego zastępcą i faktycznym szefem obozu został Haupt*sturmfuhrer Teodor Meyer, z zawodu elektromonter, z powodu swej chudości i wysokiego wzrostu zwany w obozie „bocianem”. Nałogowy alkoholik, w chwilach świadomości udawał „sprawiedliwego” i czasem nawet wysłuchiwał więźniów oskarżonych o przestępstwa obozowe. W rzeczywistości ta fikcja na niewiele się zdała, bo przeważnie z rozmowy z „bocianem” więźniowie wychodzili mocno pobici. Meyer pełnił funkcję pierwszego Schutzhaftlagerfuhrera — kierownika obozu ochronnego. Drugim Schutzhaftlagerfuhrerem był w latach 1944—1945 Hauptsturmfuhrer Ernst Sette. Przybył on do Stutthofu z Wehrmachtu z frontu wschodniego. Nie był sadystą jak Meyer i inni, znacznie głębszy i naiwny. Lekceważony przez Meyera, nie •był nigdy dopuszczany do żadnej faktycznej władzy.

7J innych oficerów SS najwyższe stanowisko zajmował szef zarządu gospodarczego (Verwaltung), awansowany w obozie na Hauptsturmfuhrera, wspomniany już von Bonin. Dużo znaczenie mieli w obozie oficerowie esesmani-lekarze, np. naczelny lekarz Hauptsturmfuhrer dr Otto Heidl (powiesił się w więzieniu w Niemczech Zachodnich w 1955 roku).

Szefem Politische Abteilung był od wiosny 1944 r. Untersturmfuhrer Robert Thun, ale rola Politische Abteilung znacznie zmalała.

Oficerowie komendanci poszczególnych kompanii wartowniczych nie odgrywali w życiu obozu większej roli. Cała załoga obozu liczyła w 1944 r. ponad 800 osób. Z tego ponad 160 tworzyło wspomniany już Kommandanturstab — oficerowie i podoficerowie pełniący różne obozowe funkcje gospodarcze i administracyjne. Ponadto każdy z podobozów (a liczba ich w

1944 r. znacznie wzrosła) miał swoją załogę esesmańską.

Właściwą straż centralnego obozu w Stutthofie pełniło ponad 600 esesmanów (3 kompanie) nazwanych postenami. Pełnili oni służbę na posterunkach wokół obozu, a także towarzyszyli więźniom jako eskorta do pracy poza obozem, a w nocy pilnowali obozu na wieżyczkach strażniczych uzbrojonych w karabiny maszynowe. Posteni rekrutowali się z Niemców gdańskich, a także z Niemców z Rumunii, Kroacji i Krajów Bałtyckich. W 1944 r. znajdowała się wśród nich także grupa około 100 Łotyszów i kilkudziesięciu Ukraińców, noszących czarne mundury (zielone nosili Niemcy).

Posteni mieszkali w barakach położonych w odległości około półtora kilometra na zachód od obozu. Sztab Komendantury zajmował część pomieszczeń w budynku Komendantury oraz sąsiednie baraki.

Obok esesmanów były w Stutthofie także Wachmanki — kobiety tzw. SS-Aufseherinnen, początkowo kilka, lecz latem 1944 r., w związku z powiększeniem się obozu kobiecego przez przybycie więźniarek Żydówek, liczba ich wzrosła do kilkudziesięciu. Rekrutowały się one przeważnie z Niemek-gdańszczanek. Były także między nimi i Volksdeutschki z Pomorza w wieku lat dwudziestu kilku. Poprzednio kilka z nich pracowało jako konduktorki kolejowe, kelnerki, a na pracę Aufscherek zdecydowały się zachęczone perspektywą lepszych zarobków. Przeszły one trzytygodniowy kurs, gdzie nauczono je gruntownie, co mają robić w obozie i jak zachowywać się wobec więźniów. Aufseherki w efekcie tej nauki były więźniarki, znęcały się nad nimi, stosując szykany bardziej perfidne od esesmanów.

Szefem podoficerów ze składu Komendantury i bezpośrednim zwierzchnikiem całego obozu więźniarskiego, a najbardziej dającym się więźniom we znaki, by)

Rapportfuhrer, tzn. szef raportowy, Hauptscharführer (starszy sierżant) Arno Chemnitz; członek NSDAP od 1923 r., wśród więźniów wywoływał strach. Na jego widok zamierały rozmowy i drżeli przed nim nawet więźniowie stojący na „najwyższych stanowiskach” samorządu więziennego. Ze zdaniem Chemnitza liczył się nawet komendant obozu. (Chemnitz zmarł podobno wiosną 1945 r. na tyfus).

Rapportfuhrerowi podlegali bezpośrednio Blockfuhrerzy, pilnujący porządku w przydzielonych im blokach. Przyjmowali oni raporty na apelach, a następnie zdawali je Chemnitzowi. Było ich kilkunastu o bardzo różnych usposobieniach, od krańcowych sadystów, jak Oberscharfuhrer Johann Meyer (zwany Konfektionsmeyer, bo pracował przedtem w sklepie z konfekcją), czy Unterscharfuhrer Fritz Peters (poprzednio rozwodziel piwa na terenie Gdańska), aż do ludzi zachowujących pozory ludzkości.

W każdym oddziale pracy podoficer SS nadzorował pracę danej komórki. Wśród tych esesmanów byli także bardzo różni ludzie od sadystów, jak Scharfuhrer Willi Knoth (kierownik magazynów odzieżowych) czy Rottenfuhrer Karl Zurell (kierownik sfory psów obozowych), aż do cyników interesujących się głównie handlem z więźniami i okradaniem, kogo się tylko dało.

.W szpitalu obozowym oprócz lekarzy esesmanów pracowali także sanitariusze SS, m, in.: Hauptscharführer Otto Haupt i Unterscharführer Otto Knoth; obaj brali czynny udział w egzekucjach w komorze gazowej i w późniejszych selekcjach więźniów.

Tak w wielkim skrócie wyglądały organizacja obozu i najważniejsze wydarzenia na jego terenie w przededniu wielkich zmian, jakie przyniosła ze sobą wiosna 1944 roku, kiedy to rozpoczął się nowy okres w historii Stutthofu.



WIOSNA 1944 — ZIMA 1945
WZROST LICZEBNY
OBOZU

Wiosną i latem 1944 r. rozpoczął się w historii obozu w Stutthofie okres gwałtownego wzrostu liczebnego, zwiększonej śmiertelności, „akcji specjalnych”, rozbudowy podobozów i wielu innych zjawisk. Były one spowodowane kilkoma przyczynami.

Ewakuacja przez hitlerowców terenów przed rozpoczynającą się już wtedy wielką ofensywą Armii Czerwonej pociągnęła za sobą przywiezienie do Stutthofu więźniów politycznych i Żydów z terenu tzw. Ostlandu, obejmującego terytoria Łotwy, Litwy, Estonii i w pewnym stopniu Białorusi. Najwięcej ludzi przybyło do Stutthofu po ewakuacji wielkiego obozu koncentracyjnego w Rydze.

Drugą przyczyną rozbudowy obozu było niewątpliwie włączenie przez hitlerowców do wielkiej akcji likwidacji narodu żydowskiego. Wtedy to Stutthof stał się, podobnie jak Oświęcim-Brzezinka, obozem natychmiastowej zagłady na skutek masowej likwidacji Żydów w komorze gazowej. Napływały do Stutthofu wielkie, kilkutysięczne transporty Żydów i Żydówek węgierskich, czeskich i greckich, które likwidowano częściowo w ramach tzw. akcji Sonderbehandlung (specjalne traktowanie), to znaczy w komorze gazowej, częściowo zaś — umieszczając je w obozie centralnym lub kierując do nieustannie rozbudowywanych podobozów.

Ewakuowano więzienia i obozy z terenu Generalnego Gubernatorstwa i Okręgu Białostockiego, a także z Prus Wschodnich, przybywały wówczas liczne transporty z Białegostoku, Warszawy, Lublina, Płocka, a nawet Królewca i Tylży.

Niewątpliwie powstanie warszawskie spowodowało skierowanie do Stutthofu pewnej liczby jego uczestników oraz ludności cywilnej z dzielnic zajętych przez hitlerowców.

Te nowe transporty wpływały na liczne zmiany w ży-

ciu obozowym. Nie były one jedynie związane ze wzrostem liczby więźniów, pociągającym za sobą rozbudowę baraków, wysyłanie ludzi do podobozów lub innych obozów koncentracyjnych. Dotyczyły również zmian w strukturze społecznej i narodowościowej, a przede wszystkim w postawie psychicznej więźniów.

Niemalą wpływ na kształtowanie się zmian w psychice więźniów odegrały transporty warszawskie. Pierwszy większy transport z Pawiaka przybyły do Stutthofu 24 maja 1944 r., liczący 867 więźniów*, wniósł jakby nowy powiew w wewnętrzne życie obozu. Dawni więźniowie Stutthofu, pochodzący w większości z Pomorza, dowiadywali się rewelacyjnych wiadomości o działalności organizacji podziemnych na terenie Warszawy i Generalnego Gubernatorstwa, o prasie podziemnej, o organizowaniu polskiego życia gospodarczego drogą masowego szmuglerstwa, o sławnych akcjach dywersyjnych i partyzanckich.

Transport warszawski wniósł pod tym względem dużo nowego; składał się przeważnie z ludzi młodych — uczniów tajnych kompletów, studentów — aresztowanych na skutek wstąpienia, przypadkowo wyrwanych wprost z roboty konspiracyjnej. Wszyscy ci więźniowie działacze konspiracyjni chcieli nadal być czynnymi i w obozie, aby nie tylko go „przeżyć”, ale także tutaj coś jeszcze hitlerowcom zaszkodzić. Takie działanie było możliwe dopiero w 1944 r., z chwilą polepszenia się warunków życia. Ludzie z transportu pawiackiego z wielkim optymizmem, energią pomagali w organizowaniu ruchu oporu, w ożywieniu życia kulturalnego. Przyjęli aktywną postawę, snuli plany na przyszłość,

* Szczegółowy opis przybycia i przeżyć transportu w Stutthofie przedstawiłem w swoich wspomnieniach *Stutthof — ze wspomnień więźnia obozu koncentracyjnego*, Warszawa 1946.

pociągając za sobą innych i zmuszając ich tą wiarą do życia.

Ten pęd i ta nieugięta postawa więźniów z transportu warszawskiego ułatwiły nawiązanie kontaktu z częścią dawnych więźniów Stutthofu, a zwłaszcza z osadzonymi w obozie również za przynależność do ruchu oporu. Najczęstsze ucieczki obok Rosjan zdarzały się właśnie więźniom warszawskim.

Transport warszawski podzielono na trzy grupy, do grupy trzeciej zakwalifikowano więźniów z tzw. najcięższymi przestępstwami. Nic wypuszczano ich do podobozów, byli trzymani w obozie centralnym. 26 lipca 1844 r., a więc w dwa miesiące po przybyciu do Stutthofu, wykonano wyroki śmierci na 13 więźniach. Byli to przeważnie ludzie osadzeni w obozie za budowę radiostacji nadawczych lub schwytani podczas nadawania audycji do Anglii.

20 sierpnia przybył z Warszawy przez obóz w Pruszkowie pierwszy transport, liczący kilka tysięcy osób, które zatrzymano w murowanych barakach poza centralnym obozem. Po kilku dniach skierowano ich do robót wolnościowych, część do firmy Epp, budującej pod Stutthofem fabrykę maszyn. Ludzie ci nie zostali zarejestrowani w kartotekach obozowych.

Dnia 31 sierpnia przyszedł z Warszawy jeszcze jeden duży transport przez Pruszków. Było w nim 2243 mężczyzn, 658 kobiet i 6 dzieci z Pragi, Grochowa i Marymontu. Z braku miejsca kobiety umieszczono w murowanych barakach pod obozem, gdzie gnieździły się w ciasnocie dwa tygodnie. Mężczyzn przyjęto od razu do obozu, dając im numery 77, 78 i 79 tysięcy, nie brali udziału w żadnej akcji, udzielali o powstaniu skąpych informacji. Kilkuset z nich wysłano 4 września do Neuengamme, a większość do podobozów w Elblągu czy

Gdańsku, gdzie wielu z nich zmarło jeszcze przed ewakuacją Stutthofu.

Dnia 29 września przybył do Stutthofu z Warszawy transport 1252 mężczyzn i 6 kobiet — przeważnie mieszkańców Dolnego Mokotowa. Wielu z nich było uczestnikami powstania, a chcąc uniknąć niewoli, wyszli z Warszawy w ubraniach cywilnych. Pochodzili oni z jednostki bojowej „Granat”. W transporcie tym była duża grupa inteligencji. Ludzie z tego transportu otrzymali w obozie numery od 92535 do 93792.

Jednocześnie prawie przybyło do Stutthofu 40 dziewcząt w wieku od 16—20 lat z Armii Krajowej, pełniących w czasie powstania służbę łączniczek i sanitariuszek. Walczyły w powstaniu przeważnie w jednostkach „Basztka” i „Granat”, operujących na Mokotowie. Wśród nich znajdowała się także jedna kobieta-żołnierz z I Armii Wojska Polskiego i łączniczka z PAL-u. Wyszły z Warszawy jako wojsko i dziwnym przypadkiem losu nie zostały odesłane do obozu jeńców, lecz trafiły do Stutthofu. Ubrane były rozmaicie, przeważnie w kombinezony i kurtki wojskowe z biało-czerwonymi proporczykami, biało-czerwonymi naszywkami i orzełkami na furażerkach. Kilka z nich miało chlebaki i pasy wojskowe. Jedna z nich była ranna w ramię.

Problem, czy zostaną one na dłużej w Stutthofie, czy też będą odtransportowane do obozu jeńców wojennych, nie został od razu załatwiony. Kilka tygodni czekały na decyzję władz co do dalszego losu. Zachodziła obawa, aby Niemcy nie rozstrzelali ich po prostu, jak to robili z jeńcami rosyjskimi, nawet z kobietami spadochroniarkami, które do niewoli dostawały się w mundurach wojskowych.

40 dziewcząt stało się przedmiotem zainteresowania i sympatii całego męskiego obozu w Stutthofie. Ponieważ większość z nich były to młode, ładne i inteligent-

ne panny, nic więc dziwnego, że obóz męski ogarnęła fala entuzjazmu. Przez kilka dni mówiono tylko o nich. Znoszono im jedzenie, starano się o różne trudne do zdobycia delikatesy jak np. jabłka, przerzucano przez druty papierosy, a nawet jako dowód głębokiej czci — kwiaty kradzione z ogrodu Komendantury.

Dowody sympatii wywołały nieprzychylną reakcję w Starym Obozie żeńskim. Zwłaszcza kobiety na funkcjach (blokowa Jackowska i jej zastępczyni Narewska), zazdrosne o sympatie obozu męskiego, złośliwie je szykanowały. Umieściły je w jednej izbie i nie pozwalały wychodzić, tylko dwa razy dziennie do umywalni. Zabroniły palenia papierosów, wyglądania oknem na ulicę obozową. Wreszcie dopięły swego. Ponieważ komendant obozu wydał zarządzenie, że czterdziestka z AK pozostanie w Stutthofie, Jackowska pod pretekstem braku miejsca w Starym Obozie wymogła, aby przeniesiono je do obozu żydowskiego, gdzie panowały straszne warunki higieniczne. Zabrano im mundury, osobiste drobiazgi i ciepłe rzeczy, ubrano w pasiaki. Na prawym ramieniu nosiły jednak opaskę z literami AK. W akta obozowe zostały wpisane jako Polnische Kriegsgefangene nr 101950 do 101990. Spały po trzy na jednym łóżku, zmuszano je do ciężkiej kilkunastogodzinnej pracy przy obieraniu kartofli. Odmówiono im nawet prawa pisania listów.

Po kilku dniach fala entuzjastycznej sympatii okazywanej czterdziestu dziewczętom opadła. Pomoc kontynuowała nadal tylko pewna grupa ludzi, głównie spośród więźniów członków ruchu oporu, którzy z własnych porcji obozowych i ze zorganizowanych dorywczych przydziałów przesyłali pewne stale zaopatrzenie Q \ dziewcząt. Ta forma pomocy trwała przez kilka miesięcy. W dwa dni po rozpoczęciu ewakuacji cent alrego obozu większość dziewcząt została ewakuowa-

na z obozu. Z całej czterdziestki cztery zmarły lub zaginęły, a reszta przeżyła zarówno obóz, jak i ewakuację. Rola 40 kobiet uczestniczek powstania warszawskiego stanowiła także element mobilizujący opinię więźniów, przynajmniej wśród części męskiego obozu. Potraktowanie dziewcząt z AK przez władze hitlerowskie świadczyło dobitnie o niedotrzymywaniu przez Niemców nawet tak gwarantowanych przez gen. von dem Bachn-Żelewskiego zasad kapitulacji powstania warszawskiego.

Zmiany w obozie stutthowskim nie były spowodowane oczywiście tylko przybyciem transportów warszawskich. Ilościowo znacznie większą rolę w rozbudowie obozu odegrały transporty żydowskie, a pewne zmiany w wewnętrznym życiu obozu i stosunku Komendantury do więźniów dały się już zaobserwować nieco wcześniej, bo od wiosny 1944 r.

W czerwcu 1944 r. odkomenderowano do Stutthofu kilku oficerów i podoficerów Wehrmachtu oraz pewną liczbę żołnierzy. Krążyły pogłoski, że władzę w obozie przejmie Wehrmacht, jednak otrzymali oni mundury SS i analogiczne stopnie esesmańskie posiadane w Wehrmachcie. Zachowywali się jednak nieco inaczej od przeciętnych esesmanów. Więźniowie odnosili wrażenie, że nowa załoga nie jest świadoma, w jakim celu przysłano ją do obozu. W lipcu 1944 r. panowało w obozie wielkie napięcie. Każdego dnia spodziewano się jakichś epokowych wydarzeń. Krążyły najrozmaitsze plotki. Atmosferę tę potęgowały wieści o postępach ofensywy radzieckiej, a także wiadomość o próbie zamachu na Hitlera w dniu 20 lipca 1944 roku.

Nadal trwały egzekucje w komorze gazowej i rozstrzeliwania. 22 czerwca zamordowano w komorze gazowej 50 Polaków z transportu plockiego, przybyłych do obozu 22 maja 1944 r., i 43 z transportu z Pomie-

chówka (także prawie wyłącznie Polacy). Ta druga grupa w drodze z Nowego Obozu na miejsce straceń koło krematorium usiłowała rozproszyć się i uciekać. Ponieważ był to już wieczór, mieli więc pewne szanse, lecz związane ręce utrudniały im to przedsięwzięcie. Kilkunastu uciekających zabito na miejscu. Esesmani strzelali na prawo i lewo. W tym bałaganie kule przebiły drewnianą ścianę V bloku, zabijając przypadkowo jednego z więźniów, a jeszcze innego w II bloku raniąc w rękę. Wszystkich pozostałych zagazowano cyklonem w komorze gazowej. Podobno jedna z gazowanych grup (członkowie ruchu oporu i partyzanci) uwolniła się z więzów i usiłowała wyważyć drzwi komory gazowej. Pozostały nawet ślady wywalonych częściowo pierwszych drzwi wewnętrznych.

Po przewiezieniu transportu pawiackiego w maju 1944 r. (numery 35410—36277), transportu z więzienia w Lublinie, liczącego 110 osób, od czerwca 1944 r. rozpoczął się napływ do Stutthofu transportów Żydów i Żydówek. W sumie, przez kilka miesięcy 1944 r. do ewakuacji centralnego obozu 25 stycznia 1945 r. zarejestrowano 47101 Żydów mężczyzn i kobiet z różnych krajów i obozów. Największe transporty Żydów przybyły z Oświęcimia (ogółem 22 268 osób), z obozu w Rydze (15 851 osób), z obozu w Kownie (8982 osób) *.

W lecie 1944 r. transporty przychodziły do Stutthofu prawie codziennie, a niektóre czekały na przyjęcie na rampie kolejowej lub pod gołym niebem poza obozem.

Początkowo transporty żydowskie umieszczano w blokach XVII, XVIII, XIX i XX Nowego Obozu. W przyspieszonym tempie zbudowano specjalny obóz żydowski na północ od Nowego Obozu, składający się

* Zob. K. Dunin - Wąsowicz, *Żydowscy więźniowie KL StUtthOf*, Biuletyn ŻIII 1967, nr 63.

z 10 baraków (dziś baraki te już nie istnieją). W ciągu lipca i sierpnia 1944 r. zapelniono je olbrzymimi transportami Żydów, a przede wszystkim Żydówek. Jedynie dwa z tych nowych bloków przeznaczono na magazyny, w innych, wobec braku miejsca, upychano Żydówki do maksimum — po tysiąc i więcej w jednym bloku. Wszystkim im golono głowy, czego wtedy nie stosowano wobec więźniarek innych narodowości.

Ludzie z transportów przyjeżdżali w stanie wielkiego wyczerpania fizycznego, spowodowanego często przebywaniem już w innych obozach koncentracyjnych, a zwiększonego długą podróżą w zamkniętych wagonach kolejowych, lub też drogą morską. Śmiertelność w transportach żydowskich była ogromna, a wyżywienie więźniów i warunki sanitarne gorsze niż dla więźniów innych narodowości. Wprawdzie blok nr XVIII przeznaczono na tzw. Rewir, czyli szpital, ale praktyczne możliwości udzielania pomocy były minimalne. Lia-na Neuman, pracująca jako pielęgniarka wraz z lekarzami dramí Kapłan i Idelson, pisze w swoich wspomnieniach, że nie było wody pitnej, nie mówiąc już o lekarstwach czy opatrunkach.

Inna z więźniarek wspomina: „Kropla wody w tym czasie była marzeniem, toteż pewnego dnia, kiedy zobaczyłam jakąś miskę z płynem, którą przyniosła jedna z koleżanek, rzuciłam się łapczywie do picia. Dopiero później dowiedziałam się, że przez kilka dni pod rząd piłam mocz, oszczędzając każdą kropelkę*’.

Stan fizyczny kobiet żydowskich najlepiej zilustruje fakt, że gdy w październiku 1944 r. zważono potajemnie zmarłą na tyfus Żydówkę — ważyła ona 19 kilogramów. A była to kobieta młoda, trzydziestoczworoletnia, stosunkowo wysoka — 160 cm — normalnie zbudowana, matka dwojga dzieci.

Warunki te powodowały, że Żydzi marzyli o wyjeź-

dzie do podobozów, do jakiegokolwiek pracy, spodziewając się tam polepszenia warunków żywnościowych i mieszkaniowych. Dodatkową torturę dla Żydów stanowiły selekcje rozpoczęte latem 1944 r.

Władze obozowe usiłowały rozładować natłok panujący w obozie centralnym, kierując transporty do innych obozów koncentracyjnych. W ciągu kilku miesięcy 1944 r. wyjechało ze Stutthofu 11 973 więźniów żydowskich (8149 mężczyzn i 3824 kobiet). Byli to przeważnie tzw. fachowcy nadający się do pracy w przemyśle zbrojeniowym. Skierowano ich do takich obozów jak: Dachau, Buchenwald, Neuengamme, Sachsenhausen, Flossenburg. Nazwy obozów podane są tutaj umownie, gdyż zazwyczaj transporty kierowano najpierw do obozu centralnego, a potem do któregoś z podobozów, do jakiejś fabryki zbrojeniowej, np. do Kaufering kolo Dachau.

Jeszcze więcej więźniów żydowskich umieszczano w podobozach zakładanych masowo latem 1944 r. lub w gospodarstwach niemieckich u Bauerów.

Wobec braku kompletnych źródeł niemożliwe jest dokładne oznaczenie wszystkich żydowskich podobozów Stutthofu. Podany poniżej stan może być uważany jedynie za schematyczny, a nazwy podobozów za umowne. Tak więc:

W Słupsku (Słolp) pracowało w warsztatach kolejowych około 340 Żydów i 260 Żydówek. Na pięciu lotniskach w Prusach Wschodnich: Heiligenbeil (Świętomiejsce), Gerdauen (Gierdawy) Jesau, Schippenbeil (Sępopol) i Scerappen — po 100 Żydów i 900 Żydówek. Zatrudniano ich przy budowie dróg, a także część z nich była okresowo wypożyczana do robót rolnych u okolicznych Bauerów. Z iych Aussenkommand (podobozów) najszybciej zlikwidowano Gierdawy, gdzie część Żydów późną jesienią 1944 r. zmarła, a resztę prze-

Pomnik
na terenie obozu
w Stutlhufle,
dłuta Wiktora Tolkina

Sieć drutów
pod wysokim napięciem,
otaczająca obóz



**Widok Starego Obozu
w zimie
(zdjęcie z ok. 1966 r.)**

Ćmach Komemłatury obozu * Stuihotic

Willa komendanta obozu

pierwsi więźniowie Stutthofu
w kolejce po obiad
(zdjęcie ¹ 1939 r*)

Budowa Starego Obozu
(zdacie z 1939 r.)

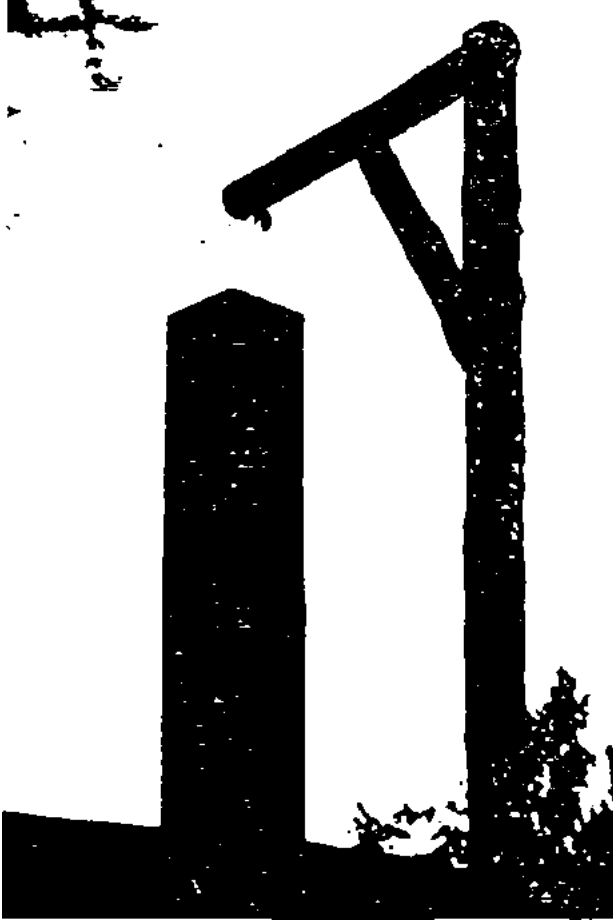


Inspekcja Himmlera w Slutthofie
w dniu 23 XI 1941 r.,
z lewej strony Himmlera
komendant obozu Pauly

Komora gazowa

Mwc krcmiloryjne

Szubienica



Fragment Nowego Obozu. Widok z 1947 r. Dziś baraki te nie istnieją





Wnętrze więziarskich pomieszczeń mieszkalnych



Umywalk



Obelisk
przy ujeździe
na lei en obom

wieziono do centralnego obozu w Stutthofie. Inne Aussenkommanda zostały ewakuowane w kierunku Królewca, a więźniowie przeważnie w większości wymordowani 31 stycznia 1945 roku.

W Królewcu w fabryce wagonów pracowało 500 Żydówek. Los ich był podobny do losu więźniów pracujących przy budowie lotnisk. W Pruszczu (Praust) pod Gdańskiem istniały dwa żeńskie Aussenkommanda żydowskie po 500 kobiet każde. Jedna grupa więźniarek pracowała przy budowie lotniska, druga w warsztatach kolejowych. Z tych podobozów stosunkowo dużo więźniarek ocalało, wiele z nich uciekło w czasie pierwszej ewakuacji, część przetransportowano do centralnego obozu w Stutthofie, a sporo ich zostało oswobodzonych przez Armię Czerwoną pod koniec marca 1945 r.

W Brusach pod Chojnicami na poligonie ćwiczebnym SS zatrudnionych było ok. 800 Żydówek, większa część pracowała także na zlecenie Heeresgruppe Nord przy budowie fortyfikacji. W Toruniu w firmie AEG (pracującej także dla przemysłu zbrojeniowego) zatrudniono również ok. 500 Żydówek, w podobozie w Kokoszkach (Burggraben) przy budowie łodzi podwodnych — ok. 1500 Żydów. Dnia 10 lutego 1945 r. Kommando ewakuowano w kierunku Lęborka. Wielu zmarło po drodze, ale spora część zdążyła się uratować dzięki szybkiej interwencji Armii Czerwonej.

Najtrudniejsze do ustalenia pod względem liczebności, rozmieszczenia i śmiertelności są podobozy pod Toruniem i Elblągiem, tzw. Thom OT (Organisation Todt) i Elbing OT. W ewidencji obozowej w dniu 31 stycznia 1945 r. do Elbing OT zaliczano 5036 Żydówek, a do Thorn OT — 3225. Pracowały one przy budowie fortyfikacji w bardzo ciężkich warunkach, przeważnie w mniejszych grupach. Część z tych Aussenkommand pracowała w podobozie w Bydgoszczy w fa-

bryce dynamitu, gdzie komendantem był Oberscharführer Berger. Komendantem podobozu w Chorabiu był początkowo kapitan Hans Jacobi, a potem Sturm-scharführer Bending. Więźniarki kopały rowy strzeleckie, mieszkały w zimie w namiotach z dykty w strasznych warunkach higienicznych; 18 stycznia 1945 r. 150 z nich rozstrzelano w Chorabiu, a ok. 1500 ewakuowano w kierunku Bydgoszczy.

Na skutek ciężkiej pracy i złego odżywiania w ciągu trzech miesięcy 1944 r., jeszcze przed ewakuacją w Thorn OT, zmarło ponad 1500 Żydówek, a w Elbing OT — ponad 700.

Warunki pracy we wspomnianych podobozach były wszędzie bardzo trudne, ale chyba nieco lepsze od warunków panujących w obozie centralnym. Za najlepszą pracę uchodziła teoretycznie praca przy robotach rolnych w gospodarstwach wiejskich u Bauerów.

Kobiety żydowskie po przybyciu do Stutthofu początkowo nie otrzymywały pożywienia przez kilka dni, potem tylko 150 g chleba i raz dziennie zupę z brukwi lub kapusty. W blokach mężczyzn-Żydów było podobnie, choć może funkcyjni więźniowie blokowi i sztabowi nieco mniej okradali ich z porcji. Teoretycznie Żydzi mieli otrzymywać takie samo wyżywienie jak więźniowie innych narodowości. Praktycznie jednak okradanie bloków żydowskich z przydziałów chleba, margaryny i zupy przez funkcyjnych z „arystokracji” obozowej było większe niż u innych więźniów, którzy mogli sprzeciwiać się okradaniu lub jakąś solidarną akcją zmusić funkcyjnego do zaprzestania tych machinacji. Zdarzały się i takie wypadki, choć nie były częste. Więźniowie żydowscy takich możliwości nie mieli, a perspektywa bezkarności ośmielała funkcyjnych do większych nadużyć. Oczywiście żadnych paczek od rodzin więźniowie żydowscy nie otrzymywali.

Żydzi w Stutthofie, oprócz ciężkich warunków pracy i życia w obozie, przeszli także przez dwie wielkie akcje, które w większym może jeszcze stopniu wyniszczyły osłabionych i zagonionych ludzi. Mowa tu o tzw. akcji S. B. — Sonderbehandlung (specjalne traktowanie) i o epidemii tyfusu.

Akcja Sonderbehandlung była w istocie jedną z form masowych mordów stosowanych głównie wobec Żydów w obozach koncentracyjnych. W innych obozach występowała ona w formie selekcji. W Stutthofie Sonderbehandlung rozpoczęła się w sierpniu 1944 r. i trwała do początków listopada tego roku. Najpierw akcją S. B. objęto 70 Rosjan, przeważnie inwalidów, przybyłych wprost z obozu jeńców wojennych w Czarnem. Przed śmiercią koczowali przez 3 dni pod gołym niebem, nie otrzymując żadnego wyżywienia. Wyglądzeni byli do ostatniego stopnia. Resztki ubrania, składającego się z łachmanów, ledwo trzymały się ciała. Wreszcie esesmani okłamali ich, że będą oni wysłani do sanatorium dla inwalidów, co wywołało radość wśród nieszczęśliwych. Usiłowali oni umyć się i jakoś doprowadzić do porządku. W pobliżu komory gazowej postawiono dwa wagony 3 klasy. Jeńcom radzieckim polecono wejść do nich, co leż uczynili. Rzekomo oczekiwano tylko na dołączenie lokomotywy. Po pewnym czasie do wagonów podeszli esesmani z oświadczeniem, że trzeba jeszcze poczekać na lokomotywę. Ofiary bez oporu udały się do tzw. poczekalni dla spożycia kolacji. „Poczekalnia” okazała się komorą gazową. Zatrzaśnięto żelazne drzwi i wpuszczono cyklon.

Później akcja Sonderbehandlung obejmowała już wyłącznie Żydów, i to prawie tylko kobiety żydowskie.

Ogółem w sierpniu zginęło mniej więcej ponad 300 kobiet i ponad 100 mężczyzn, we wrześniu ponad 300 kobiet, w październiku ponad 600 kobiet i kilkudziesię-

sięciu mężczyzn, w pierwszych dniach listopada dwieście kilkadziesiąt kobiet.

Wyrok śmierci zależał od widzimisię Oberscharführera Fotha, władcy żydowskiego obozu, notorycznego pijaka. Człowiek len czuł się chory, jeśli w ciągu dnia nie skatowa! któregoś z więźniów. W gorliwości nie ustępowały mu Aufseherki i esesmani, ale Foth w akcji mordowania Żydów był niewątpliwie najbardziej bestialskim i bezwzględny oprawcą. W okresie awarii komory gazowej ten krwawy sadysta zabija) własnoręcznie wybrane na śmierć kobiety. Od jego decyzji nie było żadnej apelacji. Codziennie zarządzał kilkogodzinny apel obozu żydowskiego, podczas którego wybierał chore i słabe kobiety. Oceniał stan zdrowia według nóg, urządzając wyścigi Żydówek. Te, które nie mogły biec, szły na śmierć. Dochodziło do tragicznych scen rozdzielania rodzin. Foth wybierał specjalnie kobiety w ciąży, jako niezdolne do pracy. Zdarzył się kiedyś wypadek, że jedna z młodych Żydówek będąca w ciąży zdołała zbiec ze stojącej grupy skazanych i schowała się na strychu baraku. Foth rozpoczął poszukiwania, odnalazł ją i w triumfie dołączył z powrotem do grupy skazanych.

Początkowo Żydówki nie znały celu segregacji, szybko jednak zorientowawszy się w sytuacji rozpoczęły bierny opór. Odmawiały udania się na miejsce kaźni oddalony około 800 metrów od obozu. Broniły się przed wejściem do komory gazowej. Wówczas hitlerowcy wymyślili i zorganizowali ponurą komedię, urządzając w powiększonej komorze gazowej pokój przyjęć lekarskich i wprowadzali tam kobiety pod pretekstem badań lekarskich. Gdy, zdezorientowane, wchodziły bez oporu, zatrzaskiwano drzwi i wpuszczano do wnętrza gaz.

Polacy szybko wykryli ten nowy sposób mordowania i powiadomili o nim Żydówki. Spowodowało to nowy

opór. Wówczas esesmani, Hauptscharführer Chemnitz i Oberscharführer Foth, postarali się wymyślić inną komedię — transport. Wyjazd do podobozów był na ogół uważany przez Żydów za równoznaczny z czasowym przedłużeniem życia. Sądono bowiem, że w podobozach, gdzie było większe zapotrzebowanie na siłę roboczą, łatwiej można przetrwać. Nową akcję nazwali hitlerowcy Strumpfstopfkommando — (komando cerowaczek skarpet). Akcję tę tak opisuje więzień polityczny, były konsul włoski w Gdańsku Aldo Coradello:

„W czasie porannego apelu wyszukiwano kobiety, które umieją dobrze cerować pończochy i robić na drutach. Obdarowane drutami i igłami, wymaszex*owały z obozu. Nie zapomniano obiecać kobietom dobrego jedzenia. Aby przybyć pręcej do miejsca przeznaczenia, wyjątkowo uzyskano od wojska cały wagon kolejowy. Brygada składała się z 60—70 kobiet, przeważnie Żydówek. Zapowiedziany wagon był przyczepiony do lokomotywy, a czasem nawet do pociągu towarowego, i rzeczywiście odjeżdżał z ładunkiem. Gdy pociąg przejechał jedną czy dwie stacje, zawracał z powrotem i podjeżdżał wprost do krematorium. To była stacja docelowa. Wynoszono już tylko trupy. W czasie jazdy wagon zamknięty podwójnymi drzwiami napełniano gazem i nie podejrzewające niczego ofiary szły w ramiona śmierci. W obozie pozostawiały swoje córki lub krewne, które na próżno czekały na ich powrót, spodziewając się dostać coś do zjedzenia, chociażby parę surowych kartofli. Gdy oczekujące pytały esesmańskich strażników, gdzie tak długo mogą przebywać ich matki lub siostry, odpowiadano im cynicznie, że jeżeli te osoby dotąd nie wróciły, to pewnie są zwolnione.

Wagon «cerowaczek pończoch* przyjeżdżał i odjeżdżał czasem dwa razy dziennie. Używany przez pewien czas, stał się w końcu nie dość nowoczesny albo dzia-

łał nie dość prędko, w każdym razie faktem jest, że w grudniu 1944 r. lub w początkach stycznia 1945 r. przybyły do Stutthofu dwa zupełnie świeżo zbudowane wagony. Były pomalowane na kolor ciemnoszary jak auta wojskowe. Ale te nowe wagony nie były już używane, że jednak hitlerowcy chcieli je jeszcze puścić w ruch — nie ulega wątpliwości, bo po cóż budowano by je specjalnie w okresie, kiedy cały przemysł niemiecki pracował wyłącznie na potrzeby wojenne?” •

Dla większego efektu i dla własnej zabawy esesmani przebierali się w mundury kolejarzy niemieckich.

Komora gazowa w Stutthofie była wciąż czynna i są dowody, że projektowano używanie jej także w styczniu 1945 r. Dokument z 15 grudnia 1944 r. stwierdza, że firma Tesch und Stabenow z Hamburga prosiła o potwierdzenie zamówienia tysiąca kg cyklonu z Dessau dla obozu w Stutthofie (zamówienia Już wykonanego), a pozostałych 400 kg cyklonu na początek stycznia 1945 r. Zamówienie to zostało potwierdzone przez władze zwierzchnie w Stutthofie **.

Formalnie w początkach listopada 1944 r. na skutek rozkazu z Berlina zaprzestano gazowania Żydów. Śmiertelność w Stutthofie mimo to znacznie wzrastała. Wpłynęły na to jeszcze deszcze, a potem grudniowe mrozy, głód, ogólne wyczerpanie i epidemia tyfusu, który wybuchł w grudniu i szczególnie srożył się w obozie żydowskim. Hitlerowcy udawali wielką dbałość o higienę. Licho odziane kobiety żydowskie pędzili do łaźni odległej o półtora kilometra. Tam dostawały one gorący natrysk i musiały czekać na zimnie i mrozie na pozostałe, a potem wracać na wpół nago do obozu. Nic dziwnego, że w zimie po każdej takiej „kąpieli” umierało ich kilkadziesiąt, a czasem i więcej.

* A. CoradeUo, *Stutthof*, „Litery” 1964, nr 6—11.
Archiv de Nurnberg CLIX-50.

W grudniu 1944 r. zmarło na tyfus 4300 więźniów na ogólną liczbę 50 tysięcy, tzn. około 9% całego stanu obozu miesięcznie. Ogromną większość zmarłych stanowili Żydzi, a zwłaszcza Żydówki, i to zarówno w obozie centralnym, jak i w dużej części podobozów.

Władze obozowe w obawie, aby tyfus nie rozszerzył się na cały obóz, odizolowały obóz żydowski od świata. Cywilnym robotnikom i technikom wzbroniono wstępu, kolumny przestały wychodzić do pracy poza druty. W samym obozie centralnym usiłowano przeprowadzać odwszawianie — bez rezultatu. Akcja ta wyglądała tak, że uszczelniony dokładnie blok napełniano gazem na 24 godziny, a przez ten czas mieszkańcy przechodzili do innego bloku prawie nago, bo tylko w narzuconych kocach (ubrania musieli zostawić w bloku — odwszalni) i tam dostawali zastępcze pasiaki. Wynikiem tej akcji było kilkadziesiąt wypadków zapalenia płuc. Gruntowne odwszawianie, choćby tylko w męskim obozie, było niemożliwe z powodu przepełnienia w blokach.

W styczniu 1945 r. krematorium nie nadążało z paleniem zwłok. Wspomniany już Aldo Coradello opisał ostatni okres przed ewakuacją obozu:

„Trupy leżały dookoła baraków całymi tygodniami. Ciemniały i zatrwały powietrze, a co dzień przybywały nowe. Piece w krematorium były przeciążone. Pewnej nocy wybuchł pożar i spłonął budynek krematorium. Piece jednak zostały prawie nie naruszone, tak że mogły pracować już następnego dnia.

W tej sytuacji Kommando, na czele którego stał kapo Hermann Walter, zaczęło wielką ciężarówką wywozić trupy z obozu na wielki plac poza drutami. Tam ułożono ogromny stos zwłok na przemian z drzewem, następnie polewano łatwopalnymi materiałami i w ten sposób spalono jednorazowo w szybkim tempie około tysiąca trupów.

W styczniu stos płonął prawie co trzecią noc. Pracowali przy nim starsi blokowi pod nadzorem Rapportführera albo Schutzhaftlagerführerów”.

Dla więźniów innych narodowości stworzono także szereg nowych podobozów, kierując do nich wyłącznie więźniów aryjskich. W sierpniu 1944 r. założono podobóz w Gdańsku Przeróbce (Troyl) w stoczni Danzigerwerft. Skierowano tam 300 więźniów, potem liczba ich wzrosła do 800. Było tam rozmaicie, gorzej i lepiej. Kiedy Lageraltsterem był wspomniany poprzednio Musolf, Danzigerwerft uchodził za jeden z najgorszych podobozów; z chwilą gdy starszym obozowym został Polak Gdaniec — życie więźniów uległo poprawie. Więźniowie pracowali przeważnie jako metalowcy przy budowie łodzi podwodnych. Praca w tym podobozie miała ten plus, że było stamtąd łatwiej uciec; dlatego więc zgłaszali się do niej tak licznie warszawiacy z transportu pawiackiego i innych. Kilku z nich udało się ucieczka, ale większość wyłapano w bardzo krótkim czasie.

Jesienią 1944 r. utworzono podobóz Deutsche Werke Gotenhafen (stocznia w Gdyni), mieszczący się w Babich Dołach, niedaleko Oksywia, gdzie zatrudniono około 600 więźniów. Lageraltsterem był Kazimierz Krakowski. Mimo uprzedniego reklamowania, że w podobozie tym będą lepsze warunki pracy i życia, okazał się on jednym z gorszych. Podczas nalotu amerykańskiego na Gdynię jesienią 1944 r. od bomb zginęło tam kilkunastu więźniów.

Kommando Danzigerwerft zlikwidowano w styczniu 1945 r., a więźniów ściągnięto z powrotem do Stutthofu. Także część Aussenkommanda z Gdyni umieszczono w Stutthofie, a część ewakuowano drogą morską. Znacznej grupie więźniów udało się uciec jeszcze przed ewakuacją.

Jesienią 1944 r. założono podobóz w Elblągu przy firmie Schichau. Była to wielka stocznia, fabryka maszyn i lokomotyw; zatrudniano tam tysiąc kilkuset więźniów; praca ciężka, trwająca 14 godzin na dobę (w centralnym obozie w Stutthofie pracowano wówczas 11—12 godzin na dobę). Szczególnie ciężkie warunki istniały w dziale budowy lokomotyw tzw. Lockbau, nazywanym przez więźniów piekłem na ziemi. Wściekle zimno, długa i ciężka praca, głodowe odżywianie, jeszcze gorsze niż w Stutthofie, uczyniły z Elbing Schichau jedno z najgorszych karnych Aussonkommand. Ludzie ginęli tam masowo. W styczniu 1945 r. zlikwidowano je, a więźniów ewakuowano pieszo z centralnym obozem w Stutthofie.

Ale bezwzględnie najgorszy był podobóz założony w czerwcu 1944 r. w Policach pod Szczecinem. W pierwszym transporcie ze Stutthofu przybyło tam 600 więźniów, potem stan bieżący wahał się od półtora tysiąca do 3 tysięcy. Już w 1945 r. przybyło tam jeszcze 2 tysiące więźniów z Buchenwaldu. Ogółem przez Police przeszło około 7 tysięcy więźniów. W ciągu czterech miesięcy 1944 r. zmarło 600 ludzi. Więźniowie pracowali w fabryce benzyny syntetycznej, a po zbombardowaniu fabryki — przy budowie bunkrów. Początkowo mieszkali w tzw. obozie letnim (przy fabryce), przeważnie pod namiotami. Część więźniów budowała tzw. obóz zimowy w Mścięcinnie (Messenthin), gdzie w październiku 1944 r. przeniesiono cały obóz. Od kwietnia 1945 r., po straceniu kontaktu ze Stutthofem, podobóz w Policach podlegał obozowi Sachsenhausen. Ewakuowano go w kwietniu 1945 roku.

Jesienią 1944 r. w centralnym obozie wykonano szereg egzekucji na więźniach politycznych, w tym kilkanaście publicznie na placu apelowym w Nowym Obozie. Egzekucje odbywały się zawsze przed rozdaniem

obiadu, po powrocie więźniów z pracy. Cały obóz stał na apelu tak długo, aż ceremonia wieszania skończyła się i lekarz stwierdził śmierć skazańca. Na śmierć szli przeważnie więźniowie za dokonanie włamania lub napadu na Niemca podczas próby ucieczki. Wystarczyło uderzyć Niemca, aby uznano to za napad i zastosowano karę śmierci. Jednego z więźniów za ucięcie dla swoich potrzeb kawałka kabla elektrycznego powieszono za sabotaż. Zdarzył się wypadek, że jeden ze skazanych trzykrotnie urywał się z szubienicy. Nie pisany międzynarodowy zwyczaj zakłada, że w tym przypadku daruje się życie; nie uznawano nawet tego zwyczaju, więźnia wyprowadzono poza bramę obozu i zastrzelono.

Wstrząsające wrażenie na asystujących przy egzekucji więźniach z męskiego obozu wywarło wieszanie dwóch młodych chłopców Rosjan — braci — za próbę ucieczki i zranienie Niemca przy ujmowaniu ich przez policję. Chłopcy mieli zaledwie po kilkanaście lat. Młodszy z nich zaczął płakać, ale starszy pocieszał go, że to nie boli; przed samym straceniem krzyknął: „Czerwona Armia pomści naszą śmierć. Niech żyje komunizm!”

Kolejną egzekucję esesmani urządzili w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia. Obok choinki postawiono szubienicę i powieszono na niej więźnia-Polaka, właśnie tego, który uciął kawałek kabla.

Jesienią 1944 r. kilka bestialskich mordów wstrząsnęło nawet uodpornionymi na wszelkie okropności więźniami. W cegielni w Hoppehill oberkapo Alzatzczyk Toni Kohl (pracował tam przed przejściem na funkcję palacza w krematorium) i jego pomocnik Polak — Jan Smyk — wepchnęli do kadzi z wrzącą wodą pewnego Estończyka, który odkrył ciemne machinacje tych „arystokratów” obozowych. Żyjącego jeszcze Estończyka wyciągnęli potem z wody i wrzucili do pieca cegielni. Nieszczęśliwy zaczął przeraźliwie krzyczeć, przybiegli

inni więźniowie, ale było już za późno — Estończyk spalił się w piecu. Cała sprawa nabrała rozgłosu, wywołując ogromne oburzenie. Przez pewien czas władze obozowe nie wyciągały żadnych konsekwencji. Po miesiącu, nieoczekiwanie, Toni Ktihl i Smyk zostali skazani na śmierć i powieszeni.

Drugim znanym wstrząsającym wypadkiem była sprawa Pabsta, znanego powszechnie homoseksualisty, pisarza I bloku. Któregoś wieczoru Pabst, upiwszy się politurą, zaczął jednego z więźniów, który zaczął się bronić. Rozwścieczony oporem Pabst, łamiąc mu w bestialski sposób żebra, udusił go. Rano zwłoki odniesiono do kostnicy. Ponieważ znaleźli się świadkowie tej zbrodni, a zbrodnia Pabsta były powszechnie znane, sprawa stała się głośna. Wiadomość o mordzie obiegła cały obóz. Grupa Polaków pracujących w stolami poabiła Pabsta. Zapanowała napięta atmosfera. Ponieważ mordercą był Niemiec, a zamordowanym Polak, nie spodziewano się żadnej kary dla Pabsta. Ze względu jednak na seksualny podkład tej historii — nieoczekiwanie osadzono Pabsta w bunkrze i raport o zajściu posłano do Berlina. Po kilku tygodniach nadszedł wyrok śmierci na Pabsta, który został publicznie wykonany. Była to chyba ostatnia publiczna egzekucja w Stutthofie przed ewakuacją centralnego obozu.

Hauptsturmführer Meyer bardzo był ciekaw, jak w obozie oceniano zakończenie sprawy Pabsta. Zapytał więc o to jednego z polskich urzędników-więźniów. ów odpowiedział mu, że w obozie mówią o tym, że pierwszy raz w dziejach Stutthofu wymierzono sprawiedliwość. Na tę odważną i szczerą odpowiedź Meyer nie zareagował.

W święto Bożego Narodzenia 1944 r. więźniowie dostali na obiad wydawaną tylko raz na miesiąc grochówką. Wigilię zorganizowali sobie sami w poszczę-

gólnych blokach. Na placu apelowym postawiono wielką choinkę, oświetloną wieczorem.

Nowy Rok obchodzono w obozie na tyle uroczyście, że głośno. Był to dzień wolny od pracy (dotychczas tylko popołudnia niedzielne były wolne). Z samego rana obudziła więźniów w Nowym Obozie orkiestra, której pijany Selonke, ubrany w jakiś błazeński strój cowboyski, kazał za sobą chodzić po całym obozie i grać skoczne kawałki. Ten sam Selonke parę dni przedtem przyszedł po pijanemu do bloku XV i zaczął w więźniów rzucać stołkami. W rezultacie — kilku ludzi zostało ciężko poranionych, jeden zmarł.

W styczniu 1945 r. wykonywano nadal egzekucje w pobliżu krematorium i w komorze gazowej. Wtedy to rozstrzelano 13 spadochroniarzy radzieckich, przywiezionych do Stutthofu w mundurach wojskowych.

W obozie panował tyfus, głód i śmiertelność stale się zwiększała. 19 stycznia 1945 r. zmarło 461 osób, a w ciągu całego miesiąca stycznia (do dnia ewakuacji) około 9 tysięcy, licząc w tym podobozu.

Szybkie tempo ofensywy radzieckiej wzbudzało powszechnie nadzieję, że ewakuacja obozu okaże się spóźniona i niemożliwa. Ale przygotowania do niej trwały. Niemcy gorączkowo pakowali zawartość magazynów, wywozili maszyny i zapasy surowców z warsztatów. Rodziny esesmanów opuściły Stutthof. Po raz pierwszy artylerię radziecką usłyszano w Stutthofie 23 stycznia. Front był już blisko...

A high-contrast, black and white photograph showing a person's legs from the waist down to the ankles. The person is wearing dark shorts with the text "RUCH OPORU" printed in white, bold, sans-serif capital letters across the front. The background is a light, textured surface, possibly a wall or a backdrop, with some vertical lines and shadows. The overall style is graphic and minimalist.

RUCH OPORU

Ruch oporu przejawiał się w Stutthofie w różnych formach w warunkach niezmiernie trudnych. Początkowo zorganizowano małą komórkę oficerską, na czele której stał przez krótki czas obecny wiceminister kultury i sztuki — Kazimierz Rusinek — oraz kapitan Antoni Kasztelan, skazany później na śmierć i zamordowany w Królewcu 14 grudnia 1942 r. Należeli do niej podporucznik Franciszek Sokół, były komisarz rządu na miasto Gdynię, podporucznik Tadeusz Płużański i porucznik Władysław Jaworowski. Oficerowie ci przewiezieni zostali do Stutthofu z obozów jenieckich na skutek oskarżeń o prowadzenie akcji antyhitlerowskiej przed 1939 r. lub podczas wojny (sławna akcja Czerwonych Kosynierów Gdyńskich, organizowanych przez Rusinka). Niektórzy z nich przebywali w obozie zaledwie kilka miesięcy. Rusinka i Sokoła wywieziono potem do Mauthausen, Kasztelan zginął, a Płużański i Jaworowski zaprzestali w późniejszym okresie większej działalności.

W czasie pobytu Rusinka w Stutthofie grupa ta prowadziła przede wszystkim akcję rozpowszechniania wiadomości radiowych, dzięki zdobytemu przez Kasztelana aparatowi odbiorczemu. Prowadzono również akcję propagandową, starano się także organizować samopomoc, oczywiście w granicach możliwości. W dniu 1 maja 1941 r. urządzono zebranie konspiracyjne w remizie strażackiej, o charakterze rocznicowym, na którym Rusinek mówił o genezie i znaczeniu tego święta, zanalizował sytuację polityczną, przewidując konflikt niemiecko-radziecki. Na zakończenie półszepem odśpiewano „Czerwony Sztandar” i „Międzynarodówkę” *.

Z grupą tą współpracował więzień, podoficer straży

* K. Rusinek, *Pierwszy Maja to Stutthofie*, „Robotnik” 1946. nr 119.

pożarnej, Franciszek Patron, stojący na czele kilkunastoosobowej straży pożarnej w Stutthofie, oraz obecny poseł, inżynier Leon Lendzion, syn zamordowanego w Stutthofie działacza polskiego i posła do Volkstagu Miasta Gdańska Antoniego Lendziona.

Działalność ruchu oporu na terenie Stutthofu nasiłiła się z chwilą przybycia do obozu większych grup arestowanych Polaków — członków różnych organizacji konspiracyjnych na terenie Pomorza (np. Gryfa Pomorskiego), organizacji harcerskich i innych. Wspominaliśmy już o roli Polizeihäftlingów, tzn. głównie ludzi związanych z ruchem oporu na Pomorzu i harcerską organizacją na terenie Gdyni i okolic, oraz o działalności grupy brodnickiej, złożonej głównie z członków organizacji podległych Armii Krajowej.

Działalność tych grup przejawiała się pod koniec 1942 r. i na początku 1943 r. w akcji sabotażowej, w spychaniu ze stanowisk i odsuwaniu od wpływów więźniów kryminalnych. Część stanowisk kierowniczych w obozie w samorządzie więziarskim obsadzono więźniami politycznymi. Walka z zielonymi była jednak prowadzona raczej żywiołowo. Bardzo trudne warunki życia obozowego nie ułatwiały sytuacji. Niektórzy więźniowie za przywódcę tej akcji uważali Jana Witta, wywiezionego karnie w maju 1944 r. do obozu w Mauthausen, w którym zmarł; również wielkie zasługi położyli: Leszek Zdrojewski, Karol Szczepański (z grupy brodnickiej) i Bernard Szczęsny (z grupy Polizeihäftlingów).

Istniała również na terenie obozu bardzo solidarna, choć niewielka grupa niemiecka z komunistą niemieckim Karlem Bulwinem, działaczem związków zawodowych z Hamburga, i grupa duńska z komunistą duńskim Kaj Moltke na czele. Sprężyscie zorganizowane, aktywnie współdziałały w dziedzinie samopomocy

więziennej; grupa duńska pomagała także Polakom, dostarczając im żywność; cechowała ją niezwykła solidarność, wysoki poziom ideologiczny i moralny. Grupa komunistów niemieckich, siedzących już od wielu lat w różnych hitlerowskich obozach koncentracyjnych, skupiała swoją działalność na akcji sabotażowej w warsztatach zbrojeniowych.

Niewątpliwe polepszenie się sytuacji w obozie, datujące się od 1943 r., ułatwiło organizowanie akcji przez obozowy ruch oporu. Terror był nieco mniejszy, możliwości przetrwania trochę, większe. Grupa rosyjska, a także grupa polska, opierająca się od 1944 r. w dużej mierze na ludziach z pawiackiego transportu warszawskiego, wyzyskały bardziej sprzyjające okoliczności, aby wnieść wkład w walkę z hitleryzmem.

Grupa radziecka, zorganizowana już w 1943 r., składała się przeważnie z jeńców wojennych, przysłanych do Stutthofu za szerzenie propagandy antyhitlerowskiej w obozach jenieckich lub za przynależność do partii komunistycznej, pełnienie funkcji tzw. politruków. Wśród nich była również liczna grupa ludności cywilnej podejrzanej o przynależność lub udzielanie pomocy partyzantom oraz spora część skazanych za uprawianie sabotażu podczas przymusowej pracy w fabrykach w Niemczech. Zorganizowała ona podziemną komórkę wojskową, na czele której stali: starszy lejtnant Jurij Samojłow (pseudonim Mikołaj Sołodkin), młodszy lejtnant Jurij Smolcew, lekarz Teodor Soprunow, lotnik Wołodia Peskolc (pseudonim Grigoricw) i Wasilij Akimow (pseudonim Waldemar Olegow). Zasady konspiracji były bardzo surowo przestrzegane i nie zdarzył się wypadek, aby któryś z członków organizacji wyspał swego towarzysza. Trudno dziś jest ustalić nazwiska wszystkich przywódców podziemnej organizacji radzieckiej, mającej swoje komórki także i w podobo-

zach (m. in. w Policach), tym bardziej że tylko nieliczni z nich przeżyli obóz. Niekiedy po oznakach specjalnego szacunku, jakim więźniowie Rosjanie otaczali niektórych swych towarzyszy, można było się domyślać, iż piastują oni wysokie stanowiska w hierarchii wojskowej lub w partyjnej organizacji podziemnej.

Grupa radziecka, zorganizowana znacznie lepiej od polskiej, odznaczała się silną spójnością oraz wysoką etycznie postawą moralną, choć znajdowała się w znacznie trudniejszych od innych więźniów warunkach materialnych. Dysponując zakonspirowanym radiowym aparatem odbiorczym przygotowywała ucieczki z obozu, prowadziła akcje sabotażowe w warsztatach zbrojeniowych i naprawczych. Psuto bębny do lotniczych karabinów maszynowych, kradziono drobne ilości amunicji z taśm do karabinów maszynowych, reperowanych w warsztatach, \ljynoszono części pistoletów maszynowych i karabinów, montowano je potem, ukrywając w przeróżnych skrytkach. Tymi sposobami grupa radziecka, licząca około 200 ludzi, i grupa polska, mniej więcej podobnie liczebna, zdołały zgromadzić kilkadziesiąt sztuk broni i pewną ilość amunicji.

Grupa radziecka dysponowała mapą obozu i okolic w promieniu 30 km. Nawiązano kontakt z Ukraińcami z załogi obozu, którzy — być może, pragnąc zrehabilitować się — obiecywali pomoc na wypadek jakiejś akcji zbrojnej. Ponadto towarzysze radzieccy prowadzili szeroką akcję rozpowszechniającą wiadomości z nasłuchu radiowego, podtrzymując na duchu więźniów Slutthofu.

Trzonem organizacji polskiej stała się w 1944 r. wspomniana poprzednio trzecia grupa warszawskiego transportu z Pawiaka. Stworzyła ona podziemną organizację wojskową, w której kierownictwo objęli: podpułkownik Zygmunt Rylski i kapitan Janusz Tempki.

W skład jej weszła młodzież z trzeciej grupy, mająca pewne przygotowanie wojskowe i odnosząca się z wielkim entuzjazmem do każdej antyhitlerowskiej roboty. Organizację podzielono na sekcje i drużyny. Nawiązano jednocześnie kontakt z grupami polskich więźniów politycznych, przebywającymi już dawniej w obozie, jak również z podziemną organizacją radziecką, za pośrednictwem członka organizacji polskiej, więźnia z transportu pawiackiego — Grzegorza Zalewskiego — i wspomnianego Jurija Samożłowa, występującego w obozie pod nazwiskiem Mikołaja Sołodkina i Jurija Smolcewa. Po wzajemnej wymianie doświadczeń doszło do rozszerzenia i zacieśnienia kontaktów. Ze strony polskiej oprócz Grzegorza Zalewskiego brał udział w tych rozmowach Michał Isajewicz (pseud. „Miś”), uczestnik zamachu na Kutscherę, aresztowany i zesłany do Sluthofu w związku z inną sprawą. Ustalono mniej więcej stan liczebny organizacji podziemnej i potwierdzono fakt posiadania kilkudziesięciu sztuk broni ukrytej na terenie obozu. Wobec zbliżania się frontu wschodniego liczone się poważnie z możliwością likwidacji obozu i na tę okoliczność opracowano odpowiedni plan działania. Przewidywał on, że z chwilą rozpoczęcia przez hitlerowców akcji likwidacji obozu grupy wojskowe polska i radziecka w porozumieniu z ukraińską załogą obozu opanują obóz i przebiją się do odległych o kilkadziesiąt kilometrów Borów Tucholskich, gdzie działały oddziały partyzanckie. W plany te nie wtajemniczano innych grup więźniów dla zachowania całkowitej konspiracji.

W lipcu 1944 r. po masowych egzekucjach członków ruchu oporu (wspomniana już egzekucja z 22 czerwca więźniów z transportu plockiego i transportu z Pomiechówka), a zwłaszcza po egzekucji 13 więźniów warszawskich z trzeciej grupy w dniu 26 lipca 1944 r., gru-

pa polska zaproponowała przyspieszenie akcji zbrojnej i masową ucieczkę w kierunku Puszczy Tucholskiej. Organizacja radziecka zgodziła się uczestniczyć w tej akcji. Wystąpienie to byłoby niewątpliwie przedwczesne, bardzo ryzykowne, z małymi szansami przebicia się, ale jednak dawałoby jakieś szanse, jeśli nic przedarcia się, to przynajmniej śmierci w walce, a nie w komorze gazowej.

Dzień akcji wyznaczono na najbliższą niedzielę po południu, kiedy to więźniowie na ogół byli wolni od pracy, a załoga obozu częściowo urlopowana. Wszystkim udzielił się nastrój pełen zdenerwowania i oczekiwania. Dokładnie ustalono podział funkcji dla poszczególnych drużyn i sekcji oraz punkty alarmowe.

Jako pierwszych miano wystrzelać esesmanów na wieżyczkach strażniczych, a następnie, wykorzystując moment zaskoczenia i fakt, że reszta załogi znajdowała się w odległych o półtora kilometra pomieszczeniach mieszkalnych, zamierzano wydostać się poza bramę, opanować garaże i szybko załadować się na samochody ciężarowe.

Wystąpienie nie doszło do skutku, choć plan był starannie i długo przemyślany. Kierownictwo organizacji polskiej po naradzie doszło do wniosku, że szanse powodzenia są zbyt małe, a według zasięgniętych informacji z Politische Abteilung w najbliższym czasie nie przewidywano dalszych wyroków śmierci. Postanowiono więc całą akcję odłożyć aż do chwili rozpoczęcia wielkiej ofensywy radzieckiej. Gromadzono więc dalej broń, szerzono akcję sabotażową, utrzymywano kontakty z cywilnymi robotnikami, przesyłając przez nich wiadomości poza druty.

Oczywiście wszystkie te akcje i działania więźniów na terenie obozu nic miały wielkiego wojskowego znaczenia. Jednak to, że w warsztatach obozowych zepsuto

trochę bębnow do karabinów maszynowych, czy też wykradziono pewną ilość pistoletów maszynowych, lub uszkodzono kilka sztuk broni czy silników samolotowych, było wkładem do walki przeciw hitleryzmowi, choć nie na wielką skalę. Wpływ psychologiczny tych akcji był niezwykle ważny dla więźniów, którzy, choć zamknięci za drutami, czuli się członkami i działaczami Polski Podziemnej. To, że część ludzi mogło przetrzymać obóz w Stutthofie do końca i w momencie ofensywy radzieckiej masowo uciekać z kolumn ewakuacyjnych, również było zasługą obozowego ruchu oporu, który nie pozwalał upadać na duchu.

Na terenie obozu współpraca z organizacją radziecką była utrzymywana do końca. Wspaniała postawa radzieckich towarzyszy mobilizowała innych, ich bohaterstwo i odwaga były wręcz bezprzykładne (egzekucja dwóch młodych Rosjan).

Nagła i wczesna ewakuacja większości więźniów w styczniu 1945 r. uniemożliwiła wyzwolenie obozu własnymi siłami. Ewakuowani więźniowie zostali rozbici na wiele grup, które w różny sposób przeżywały ciężkie okresy.

Nawiązany już poprzednio kontakt z konspiracyjnymi organizacjami Pomorza okazał się niezwykle potrzebny podczas ewakuacji. Organizacje, zwłaszcza w Gdyni, ułatwiały ucieczki, dostarczały fałszywych dokumentów i przechowywały uciekinierów aż do nadejścia Armii Czerwonej.

Na terenie Stutthofu działała grupa komunistów polskich, pochodzących głównie z pawiackiego transportu warszawskiego. Stworzyła ona swoją odrębną komórkę, na czele której stał Piotr Stolarek, po wojnie długoletni przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku.

Należy także wspomnieć o akcji ruchu oporu prowadzonej wśród więźniów żydowskich, głównie wśród członków młodzieżowej organizacji komunistycznej, utworzonej w getcie łódzkim. Członkowie tej organizacji, w liczbie około 70—80 kobiet i mężczyzn, przybyli do Stutthofu poprzez Oświęcim w początkach września 1944 r. Mężczyźni z tej grupy wyjechali 26 listopada 1944 r. w transporcie metalowców do Niemiec, kobiety zaś pracowały początkowo w podobozie w Gierdawach. Działalność tej grupy polegała przede wszystkim na akcji samopomocy i akcji propagandowej. Wygłaszano referaty typu rocznicowego i szkoleniowego, głównie z pamięci, np. o Leninie, o Rewolucji Październikowej itp. Przygotowywano też ucieczki, podczas prac rolnych prowadzono akcję propagandową wśród ludności cywilnej i żołnierzy Wehrmachtu, utrzymywano kontakt z jeńcami wojennymi francuskimi i włoskimi, od których otrzymywano pomoc żywnościową.

Jedną z form ruchu oporu w Stutthofie to także nielegalne życie kulturalne, organizowane przez więźniów. Początkowo akcja ta szła bardzo trudno, władze hitlerowskie wszystkiego zabraniały i za byle co karały. O tym pierwszym okresie pisze więzień Włodzimierz Wnuk:

„W obozie nie wolno było mieć żadnych książek ani czasopism, nawet niemieckich. Za byle jaki strzępek słowa pisanego znaleziony u więźnia karano biciem — mimo to niebawem zaczęły kursować po barakach dzieła Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Reymonta... Koledzy, którzy wyjeżdżali na roboty do Gdańska, natrafili przy porządkowaniu koszar w Nowym Porcie na rozbitą bibliotekę i przemycili z niej do Stutthofu sporo książek. Niejedna łza potoczyła się na kartki czytane po kryjomu i podawane dalej.

Już w listopadzie 1939 r. krążyła wieczorami po barakach grupka więźniów, która śpiewała na głosy ludowe piosenki. Jeszcze dziś słyszę zawadiackie: «Szła dziewczeczka do laseczka* i rozlewne «Z tamej strony jeziora ułani jadą*. Dyrygował tym chórem młody Kaszub z Kościerzyny, Lubomir Szopiński. Wiedzieliśmy o nim tylko tyle, że uczył się w Konserwatorium «Macierzy Szkolnej* w Gdańsku i że prowadził polski chór w Sopocie, za co znalazł się w Stutthofie.

Uparty Kaszuba pokazał, że i w Kacecie można śpiewać po polsku. Kiedy ze swoimi sześcioma chórzystami, Bóg wie kiedy wyszkolonymi, przychodził cichaczem do bloku, koncertując jak gdyby nigdy nic. brać obozową chwytalo coś za gardło” *.

Szopiński chodził po blokach ze swoim chórem, zorganizował nawet na Boże Narodzenie 1939 r. wieczorne śpiewanie kolęd. Potem jednak zachorował i od stycznia do marca 1940 r. leżał na rewirze (tzn. w szpitalu) początkowo na grypę, potem przyplątało się zapalenie płuc i ucha. Ostatecznie wyzdrowiał dzięki pomocy Władysława Gębika. Na prośbę Szopińskiego Gębik dostarczył mu do szpitala trochę czystego papieru i ołówek. Chory komponował melodię do ulubionego tekstu wiersza zasłyszanego w obozie. Poprzednio w blokach odbywały się także recytacje, organizowane przede wszystkim przez Zdzisława Karr-Jaworskiego; deklamował on wiersze wielkich poetów narodowych, a także i swoje własne utwory. Do jednego z wierszy Jaworskiego Szopiński ułożył melodię. Mimo że później przeniesiono go do innego obozu i odebrano partyturę, pieśń tak utrwaliła się w pamięci jej autora, że mógł ją odtworzyć, i śpiewana była potem pod tytułem „Sen więźnia” w obozie w Gusen, a następnie, po wy-

* W. W n u k , Syfem z Wami, Warszawa 1900, a. iW

Zwoleniu, przez chór kościerzyński „Cecylia” w Bydgoszczy, Gdańsku, Warszawie i Zakopanem.

Słowa tekstu pieśni, które w Stutthofie tak bardzo trafiały do serc więźniów, brzmiały następująco:

Śniła mi się nasza wioska
mazowieckie nasze piaski,
a pod gruszą Matka Boska,
strojna w swej korony blaski,
na rozstajnych drogach stała.

Śniła mi się nasza chatka.
Nad kądzielą pochylona
przędła sobie moja matka.
Samiusieńka, opuszczona,
stara, jak gołąbek biała.

Śniły mi się nasze łąki,
pola strojne ciężkim kłosem,
a rozśpiewane skowronki
wydzwaniały drżącym głosem
Bo tą łaskę, Pana chwałę.

śniły mi się Wisły wody,
a w nich rybek pełne krocie,
nasze pralechickie grody
ukąpane w słońca złocie,
niewzruszone i wspaniale.

śniła mi się puszcza ciemna —
mchem jej stopy podścielone,
od Prypeci aż do Niemna,
Wiecznym śniegiem otulone
śniły mi się nasze Tatry.

śniło mi się, mój ty Boże,
bryzgające pianą w górę
nasze cudne polskie morze.
A nad morzem — srebrnopióre
mewy niosły się jak wiatry *.

• Tekst według W. W n u k , *lainzo*, s. 31—32.

Bardzo oryginalną i ciekawą formą życia kulturalnego w Stutthofie były organizowane przez księdza Wojciecha Gajdusa wieczorne „gawędy radiowe”. Ksiądz Gajdus, przebywając jeszcze w więzieniu w forcie VII w Toruniu, zapoczątkował wieczorne pogadanki, wygłaszając je na wzór gawęd radiowych, a zaczynające się od słów: „Hallo, hallo, mówi wasz sprawozdawca”. W tej formie przekazywał wieczorem wszystkie usłyszane w ciągu dnia wiadomości polityczne i plotki obozowe, zaznaczając zresztą, które są bardziej prawdziwe i pewne, a które oparte na nie sprawdzonych pogłoskach. Pogadanki swoje ksiądz Gajdus kończył słowami: „Prosimy nie zapomnieć o uziemieniu anteny”. Styl pogadanki utrzymany był na wzór dawnych gawęd radiowych z używaniem zwrotów „spiker”, „przerwa z przyczyn technicznych” i innych. Gawędy mogły być wygłaszane szeptem lub półgłosem tylko w bloku do niewielkiej liczby więźniów skupionych w pobliżu barłogu „spikera”.

Wieczorne dyskusje na różne tematy, m. in. o losie narodu, jego przyszłości i koncepcji ideologicznych, prowadzili między sobą także inni więźniowie. Uważano zresztą słusznie, że odrywają one myśli od ponurej rzeczywistości, od codziennych spraw obozowych i że jest to pewien sposób ratowania ludzi przed załamaniem psychicznym — tą najgroźniejszą z chorób obozowych, prowadzącą niekiedy do samobójstwa przez tzw. „pójście na druty”. Więźnia zbliżającego się do zelektryzowanych drutów okalających obóz esesmani ze straży więziennej mieli prawo zastrzelić.

Siła woli, niedopuszczanie do siebie załamania psychicznego charakteryzowały więźniów-Polaków — dawnych aktywnych działaczy polonijnych i pomorskich, a potem i przybyłych do obozu warszawiaków —

umożliwiając przetrwanie wielu miesięcy czy lat koszmaru obozowego.

Napływ do Stutthofu większej liczby więźniów politycznych pod koniec 1942 r. oraz pewne złagodzenie kursu w obozie ułatwiło organizowanie życia kulturalnego. Aktywna postawa grupy Polizeihäftlinge czy grupy brodnickiej i na tym odcinku odegrała istotną rolę. Zwiększyła się również liczba książek w obozie. Było tego pożądanego słowa drukowanego mało, bardzo mało, toteż stale walczono o ich zdobycie. Różnymi drogami przenikały one do obozu. Część z nich wykradzono z depozytu, część otrzymywano w paczkach od rodzin, coraz pobieżniej rewidowanych przez esesmanów. Liczba książek polskich w obozie nie przekraczała 80 egzemplarzy. Pożyczano je sobie na godziny i przy lekturze przeżywano podobne uczucia jak sienkiewiczowski „Latarnik”. Ażeby więcej osób mogło korzystać, rozrywano książkę na części po kilkadziesiąt stron. Wśród tych książek było sporo śmiecia, znalazły się również dzieła pierwszorzędnej wartości. Delektowano się nimi po kryjomu, bo nawet w 1944 r. za złapanie więźnia przy lekturze polskiej książki groziła surowa kara. Czytano więc po pracy na pryczy lub w jakimś zakątku bloku, czasem w nocy, kradnąc czas przeznaczony na sen. Z piękniejszych dzieł to: „Chłopi” Wł. Reymonta, „Dzieje grzechu” St. Żeromskiego, „Korsarz” Conrada, „Historia świata” Wellsa, „Wiersze zebrane” K. Wierzyńskiego; krążyły książki rosyjskie, m. in. Tolstoja i Turgieniewa, parę tomów francuskich i sporo powieści kryminalnych i awanturniczych w języku niemieckim. Głód lektury był tak wielki, że przepisywano w wielu egzemplarzach zapamiętane dawniej lub ułożone w obozie wiersze i puszczano je w obieg.

Dużą rolę w organizowaniu życia kulturalnego w obo-

zie odegrał transport warszawski z Pawiaka z 24 maja 1944 r. Jeszcze przed przybyciem tego transportu istniał w Stutthofie chór rewelersów i odbywały się wieczory recytatorskie.

Powodzeniem wśród więźniów cieszyła się lekka poezja kabaretowa, stanowiąca odprężenie po ciężkiej pracy. Od 1943 r. władze obozowe zgadzały się na tę formę rozrywki. Ze swej strony niczego nie inspirowały, ani też nie wydawały formalnego zezwolenia. Wiele zależało od obozowych władz więziarskich. Jeśli blokowy czy sztubowy zdradzał pewne zrozumienie dla potrzeb kulturalnych, szedł więźniom na rękę i ułatwiał zorganizowanie imprezy.

Ludzie z transportu warszawskiego jeszcze na kwartannie starali się tę dziedzinę życia zaktywizować. Rozpoczęto wygłaszanie pogadanek na rozmaite tematy. głównym prelegentem był profesor Jan Rostafiński. Mówił on o Ludwiku Pasteurze, o religiach, o astronomii itd.

Włodzimierz Głowacki, obdarzony dużymi zdolnościami organizacyjnymi oraz pięknym, silnym głosem, zorganizował chór śpiewający piosenki obozowe z tekstem Ostrowskiego, pieśni patriotyczne i żołnierskie, np. „Zakochane serce”, „Szturmówka” itp. Przy organizowaniu życia kulturalnego w obozie zasłużył się zawodowy reżyser Wroncki-Majkowski.

Już w czerwcu 1944 r., w którąś niedzielę po południu, urządzili warszawiacy przedstawienie w obozie dla „zaproszonych gości”. Przybyło sporo więźniów Polaków pracujących głównie w biurach obozowych. Przedstawienie było bardzo udane. Na program składały się: występ szesnastoosobowego chóru pod batutą Głowackiego (sam Głowacki oprócz tego śpiewał solo), skecze, występy komika i iluzjonisty oraz recytacje wierszy. Więźniowie wyszli z tego przedstawienia pod wraże-

niem warszawskiego humoru, pogody i specjalnego „fasonu”.

Akcję przedstawień kontynuowano i później. Zorganizowano nawet w małym kółku obchód 11 listopada, połączony z recytacją wierszy patriotycznych.

Nawet podczas ewakuacji obozu, w prowizorycznych miejscach postoju w okolicach Lęborka, gdzie więźniowie przebywali przez kilka tygodni, profesor Rostański w Gęsi (Gans) wygłaszał swoje odczyty. Recytowano wiersze i organizowano koncerty z instrumentami muzycznymi znalezionymi przypadkowo.

Przy omawianiu różnych form obozowego życia kulturalnego, które były potrzebą duchową szczególnie w warunkach obozowych, nie sposób pominąć życia religijnego jako specyficznej formy życia wewnętrznego, obejmującej swoim zasięgiem dużą część aryjskie!) więźniów.

Wszelka działalność religijna była początkowo w Stutthofie zabroniona, mimo to więźniowie księży prowadzili modlitwy ranne i wieczorne, a nawet zorganizowali w Wielkim Tygodniu 1940 r. potajemne odprawianie mszy świętej.

Zwolnienie księży w lutym 1944 r. od obowiązku pracy poprawiło znacznie ich sytuację, umożliwiając wypełnianie w zwiększonej mierze obowiązków duszpasterskich; organizowali więc pogadanki wieczorne o tematyce religijnej, wspólne modlitwy, np. w wigilię Bożego Narodzenia. Wielu więźniów traktowało obchodzenie świąt jako tradycję narodową.

W bloku kobiecym powstały kilkuosobowe' grupy modlitewne, zwane żywym różańcem.

Aktywność księży zwiększyła się w 1944 r. Poza wspólnymi modłami i odprawianiem mszy św. słuchali oni spowiedzi i udzielali komunii. Wielu z nich swym osobistym wpływem łagodziło zastrzone nieraz obo-

zowe stosunki wewnętrzne. 26 lipca 1944 r. jeden z księży udzielił z daleka ostatniego błogosławieństwa idącym na śmierć więźniom z transportu pawiackiego.

Dla wielu praktyki religijne w obozie stanowiły podporę moralną i psychiczną ułatwiającą im przetrwanie. W warunkach hitlerowskiego obozu koncentracyjnego organizowanie życia religijnego i wypełnianie obowiązków duszpasterskich przez uwięzionych księży było także jakąś formą oporu przeciw zbrodniom.



EWAKUACJA

AF stycznia 1945 r. o godzinie 6 rano rozpoczęła się 5-ty ewakuacja piesza większości więźniów obozu w Stutthofie. Część z nich miała być przewieziona początkowo kolejką. W archiwach norymberskich zachował się odpis Einsatzbefehl nr 3 z 22 stycznia 1945 r., ustalający zasady ewakuacji*. Dowiadujemy się z tego rozkazu, podpisanego przez komendanta obozu Sturmbannfuhrera Hoppe, że zarządzenie o ewakuacji obozu wydał wyższy dowódca SS i policji w okręgu Weichsel Generalleutnant der Waffen SS, Katzmann. W obozie pozostać mieli tylko chorzy, niezbędni dla likwidacji obozu w najmniejszej liczbie, i to przeważnie spośród Germanenhaftlinge (mowa tu oczywiście o więźniach kryminalistach niemieckich). Zarządzenie w sprawie Sippen- und Haudegenhaftlinge zostało wydane osobno.

Kierownictwo w marszem objął Hauptsturmführer Meyer z pomocą Unterscharfuhrera Reissa i lekarza SS, Hauptsturmführera doktora Lauba. Do swej dyspozycji mieli sztab SS i środki transportowe. Planowana droga transportowa prowadzić miała ze Stutthofu przez Mikoszewo (Nickelswalde), Szewce (Schusterkrug), Błotnik (Schmerblock), Małe Cydry (Klein Ziinder), Cydry Wielkie (Gross Ziinder), Trutnowy (Trutenau), Pruszcz (Praust), Straszyn (Straschin), Bąków (Bankau), Lubiewo (Lóblau), Kolbudy (Kahlbude), Niestępowo (Nestempohl), Zuków (Zuckau), Przodkowo (Seefeld), Załęże (Zahlense), Pomieczyno (Poniczyn), Luzino (Lusin), Godętowo (Goddenow), Lębork (Lauenburg).

Okres marszu przewidziano na 7 dni. Więźniowie podzieleni na kolumny liczące po około tysiąca ludzi marszerujące piątkami. Odległość pomiędzy poszczególnymi kolumnami — 7 km. Ochrona każdej kolumny mę-

* Archiv de Niirnberg CXXXVIII1 — 1>—11.

kiej składać się miała z jednego podoficera SS i czterdziestu postenów, na kolumny żeńskie przypadało: jeden podoficer SS, piętnastu postenów i odpowiednia liczba Aufseherinnen. Pomocnikami transportu męskich kolumn wyznaczono Blockfuhrerów, jak również Hauptsturmführera Hauschilda i Hauptsturmführera Tschesny. Całością ochrony miał kierować Hauptsturmführer Reddig. Dołączono również sztafetę psów. Przydzielone dwie grupy rezerwowe (jeden podoficer i dziesięciu postenów w każdej) zamykać miały koniec trzeciej i szóstej kolejnej kolumny. Zarządzono, aby wszelkie próby ucieczek i buntów likwidować przy użyciu broni

Ochrona uzbrojona w pistolety maszynowe i granaty ręczne; na każdą grupę męską przypadały dwa lekkie karabiny maszynowe. Do rozeznania drogi i przygotowania kwater wydzielono osobną grupę: jednego podoficera i dziesięciu ludzi.

Rozkaz przewidywał wydanie żywności na dwa dni marszu, a dalsze zaopatrzenie otrzymać mieli więźniowie w podoboziu Kokoszki.

Przewidziano także teoretycznie opiekę lekarską: przy każdej kolumnie — jeden lekarz więzień i dwóch Pflegerów. Nad całością opieki lekarskiej czuwał Hauptsturmführer doktor Płaza z jednym sanitariuszem SS, maszerujący na końcu drugiej kolumny dla zorganizowania opieki w podoboziu Kochstedt pod Pruszczem. Poza tym na dwie kolumny przypadał jeden sanitariusz SS. Sześć sań z furmanami więźniami przeznaczono dla chorych więźniów.

Organizację przeprawy przez Mikoszowo (Nickelswalde) powierzono Hauptsturmführerowi Thunowi i Untersturmführerowi Lenkeitowi. Komendant transportu zobowiązany był codziennie do godziny 20 nadsyłać meldunek o miejscu stacjonowania poszczegól-

nych kolumn, wypadkach itp., ponadto do kontaktowania się ze specjalnym kierownikiem łączności dla spraw Stutthofu przy wyższym dowódcy SS — Weichsel, Hauptsturmführerem drem Puetzem. Po przejściu granicy dystryktu Pomorza (tzn. Pomorza Zachodniego) komendant transportu musiał zgłosić się do wyższego dowódcy SS-Nord gen. Waffen SS Mazuwa w Szczecinie.

Ze streszczonego rozkazu, nie zrealizowanego w pełni, zarówno co do marszruty i porządku marszu — wynika, że piesza ewakuacja obozu miała dojść gdzieś w okolice Lęborka, dokąd przewieziono zresztą w styczniu kilkadziesiąt tysięcy ubrań z Effektenkammer i tam rzucono na jedną stertę w stodole. Część z nich została rozkradziona podczas drogi. Co projektowali esesmani zrobić dalej, po ewentualnym dojściu do Lęborka? Nie wiemy o tym nic dokładnego, najprawdopodobniej zależało to od przebiegu wydarzeń na frontach. Być może; że zakładano dalszy marsz.

Bezpośrednio ewakuację Stutthofu zarządził jednak osobiście sam Gauleiter Forster. Istnieją na to dowody: zeznania telefonistki z międzymiastowej, Hildegardy Kreft, złożone na jednym z procesów załogi Stutthofu w 1946 r. Wbrew zakazowi podsłuchiwała ona rozmowę Forstera z Goebbelsem w styczniu 1943 r. i skrzętnie ją zanotowała.

Forster mówił wtedy, że wojska radzieckie znajdują się już pod Elblągiem, że Reichsführer Himmler obejmuje dowództwo grupy armii Weichsel z zadaniem obrony całego Pomorza. Ewakuacja ludności cywilnej, fabryk i sprzętu wojennego z zagrożonych terenów trwa. Na pytanie, co zrobić ze Stutthofem, Goebbels namyślał się, zapytał, co to jest Stutthof, a po odpowiedzi, że to jest obóz dla więźniów politycznych, powiedział, że zostawia Forsterowi zupełną swobodę dzia-

łania. Na pytanie Goebbelsa, czy więźniowie nie będą się buntowali, Forster odpowiedział: „Gdyby tak było, każę ich wystrzelać. Obóz będzie musiał być ewakuowany”.

Jak wyglądała w rzeczywistości pierwsza ewakuacja Stutthofu?

25 stycznia 1945 r. opuściło obóz 25 414 więźniów, to znaczy większość z centralnego obozu i ściągniętych do Stutthofu Aussenkommand z Hoppehillu, Elbląga i Danziger — Werft — Troyl. W początkach lutego w drodze dołączyły się do nich podobozy z Pruszcza i z Kokoszek. Być może, że pierwsza ewakuacja objęła także inne Aussenkommand, ale nie zostało to potwierdzone żadnymi pewnymi informacjami.

W centralnym obozie zostało kilku lekarzy, część Effektenkammer, część pracowników kuchni, poszczególni niemieccy więźniowie z grupy tzw. arystokracji obozowej, jak Lageraltester (starszy obozowy) i inni, zwiększona obsługa krematorium, około tysiąca chorych i co najmniej kilka tysięcy Żydówek, za słabych, aby mogły iść pieszo. Liczba ich była prawdopodobnie większa, być może, że ściągnięto także potem do Stutthofu niektóre Aussenkommand z lotnisk w Prusach Wschodnich i Aussenkommand znane pod ogólną nazwą Elbing OT i Thorn OT.

Ehrenhaftlingów (więźniów honorowych) ewakuowano najpierw kolejką, potem pieszo. Pierwszy wyszedł blok I, II i personel szpitalny, blok III i IV, następnie V i VII, z kolei VIII i X, wreszcie IX i XIII, na końcu XII i XV. Byłem ewakuowany w tej ostatniej grupie i pamiętam dokładnie, że opuściliśmy Stutthof około godziny 13. Po nas wyszły kolumny kobiet ze Starego Obozu, a w dwa dni później kolumny kobiet z Nowego Obozu, w tym 25 dziewcząt z AK, pozostałe 15 znajdowało się w obozie przeważnie w szpitalu. Wbrew

pierwotnemu zarządzeniu kolumny liczyły przeciętnie po 1500 więźniów. Na drogę wydano prowiant: pół bochenka chleba (o wadze pół kilograma) i pół kostki margaryny.

Rozpoczął się ów upiorny marsz — dla wielu ostatni w życiu. Zachowałem z tamtych dni robione ołówkiem na kartce papieru codzienne notatki dotyczące dni, miejsc postoju i godzin wymarszu z kolejnego miejsca pobytu. Dotyczą one tylko oczywiście jednej kolumny, ale trasa większości kolumn męskich była bardzo podobna, jeśli nie identyczna, aż do momentu dojścia w okolice Lęborka.

Tak więc: czwartek 25 I — kolumna gotowa do marszu od rana. wymarsz godzina 13. nocleg w Małych Cydrach (Klein Zunder); zrobiono tego dnia 29 km przez 16 godzin, przeprowiano się też dwukrotnie przez Wisłę. Tłok na przeprawach był ogromny, wszędzie bardzo długie postoje.

piątek 28 I — wymarsz 10 rano, nocleg w Cydrach Wielkich (Gross Zunder), zrobiono 8 km w 4 godziny;

sobota 27 I — wymarsz 10 rano, nocleg w Pruszczu (Praust), 11 km w ciągu 5 godzin;

niedziela 28 I — wymarsz 8 rano, nocleg w Niestępowie (Nestempohl). 25 km w ciągu 12 godzin;

poniedziałek 29 I — pobyt w Niestępowie;

wtorek 20 I — pobyt w Niestępowie;

środa 31 I — wymarsz godzina 12. nocleg w Zukowie (Zuckau), 6 km w ciągu 6 godzin;

czwartek 1II — pobyt w Zukowie;

piątek 2 II — wymarsz o 8 rano, nocleg- w Pomieczynie w kościele. 15 km w ciągu 7 godzin;

sobota 3 II — wymarsz o 7 rano, nocleg w Luzinie (Lusin), 22 km w ciągu 8 godzin:

niedziela 4 II — wymarsz o 10 rano. Nocleg w obozie RAD (Roichsarbeitsdienst — niemiecka służba pra-

cy) w Rybieniu (Althammer) pod Rybnem; 19 km w ciągu 6 godzin.

Pod Rybnem kolumna nasza pozostała na miejscu przez okres kilku tygodni, ale mnie już z nimi nie było, gdyż po czterech dniach postoju razem z bratem moim Markiem i trzema kolegami uciekliśmy z obozu. Skorzystaliśmy wówczas z nawiązanego kontaktu z ludnością kaszubską, która okazała nam pomoc.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu informacji zanotowanych przeze mnie podczas ewakuacji pieszej, w ciągu 11 dni przeszliśmy około 140 km, nie dochodząc do samego Lęborka.

Nic tempo marszu było dla więźniów najbardziej mordercze, ale ciągłe postoje w śniegu, pod gołym niebem, w oczekiwaniu na odblokowanie dróg. Drogi bowiem były wówczas zapchane nie tylko pieszą ewakuacją poprzednich kolumn więźniów Stutthofu, ale także olbrzymią liczbą uciekinierów spośród ludności cywilnej, no i wojskiem niemieckim, wśród którego wyraźnie występowały oznaki rozkładu i depresji spowodowane potężną zimową ofensywą radziecką.

Małą, ale przecież jakąś satysfakcją był dla mnie ten widok, kiedy wspominałem tragiczne dni września 1939 r. na szosach centralnej Polski, na których kotłowały się kolumny naszych cywilnych i wojskowych uciekinierów. Przeżyłem wtedy wielki wstrząs osobisty, teraz patrzyłem na to zjawisko spokojnie, myśląc, że historia jest w jakiejś mierze sprawiedliwa...

Ale więcej jednak oczywiście obchodziły nas nasze własne sprawy i niepewność o dalszy los.

W pierwszych dniach ewakuacji, a ostatnich dniach stycznia, słyszeliśmy jeszcze artylerię radziecką. W miarę oddalania się od frontu milkły odgłosy armatnie. Zmalała nadzieja na odbicie nas przez Armię Czerwoną w drodze. Wielu więźniów próbowało uciekać na

początku ewakuacji, ale nasza grupa warszawska uzna* ła to jeszcze za przedwczesne, bowiem przechodziliśmy przez tereny bezleśne, zamieszkane przez ludność gdańską, wrogo do nas usposobioną. Sytuacja zmieniła się z chwilą dojścia do terenów etnograficznie kaszubskich, Izn. już od Niestępowa poczynając. Aby jednak dojść do Niestępowa, trzeba było mieć jeszcze zasób sił, a co najważniejsze, wierzyć, że wyzwolenie jest bliskie. Niestety, wielu załamało się po drodze, a kto stracił wiarę w swoje siły, ten nieuchronnie padał dobijany przez esesmanów.

Początkowo sądziliśmy, że prowadzą nas tylko do Mikoszewa (Nickelswalde), aby tam załadować na okręty i wywieźć morzem na zachód. Ale, jak już dziś wiemy z dokumentów urzędowych, władze hitlerowskie zdecydowały dla zasadniczej większości więźniów ewakuację pieszą. Wybierano zresztą umyślnie boczne drogi i pola, by nie tarasować głównych szlaków, potrzebnych dla transportów wojskowych, a także i dlatego, aby ludność polska nie widziała nas i nie udzielała pomocy. Żywność otrzymaną na dwa dni większość więźniów natychmiast zjadła; ani w Pruszczu, ani w innych miejscowościach nie przygotowano żadnego zaopatrzenia.

Droga była ciężka. Wymarsz następował zwykle rano, aż do zmroku maszerowaliśmy drogami wysoko zasypanymi śniegiem, podczas 15—20-stopniowego mrozu. Już dawno nikt nie przestrzegał porządku ustalonego w cytowanym rozkazie przedewakuacyjnym. Odległości między kolumnami od początku zmniejszyły się i kolumna nasza jako szósta musiała często bardzo długo czekać, stojąc z boku drogi w śniegu po kolana, zanim zwolni się przed nami droga. Dopiero późnym wieczorem po zmroku pakowano nas na ogół do przewiewnych stodół na nocleg. Pomęczeni ludzie natych-

miast zasypiali. Głód i zmęczenie fizyczne doprowadzały do kompletnego wyczerpania. Na czele kolumny jechała zaprzężona w konia furmanka z bagażem esesmańskiej eskorty, nie widziałem natomiast żadnych przewidzianych w rozkazie ewakuacyjnym sań dla chorych więźniów. Najslabsi coraz bardziej pozostawali w tyle. Niekiedy można było zobaczyć przejeżdżającego na motocyklu wzdłuż kolumn więźniarskich Hauptsturmführera Meyera. Coraz częściej strzał karabinowy kończył czyjeś życie, to Meyer lub inny z esesmanów dobijał słabych, upadających więźniów. Był taki jeden dzień — niedziela 28 stycznia — kiedy z grupy liczącej około 1500 więźniów padło 137, aby nie podnieść się więcej. Dobijanie więźniów podczas marszu było zjawiskiem masowym i powszechnym. Nie sposób ustalić dokładnej liczby zabitych ludzi w czasie tego opętańczego marszu. Usiłowałem przez pierwsze kilka dni liczyć straty i stan swojej kolumny przy dojściu do miejsca tymczasowego noclegu. Po paru dniach dałem spokój. Wyczerpanie fizyczne, mróz i głód były silniejsze.

Sytuacja zmieniła się z chwilą przejścia dawnej granicy pomiędzy Gdańskiem a Pomorzem. O lic w pierwszych dniach ewakuacji ludność niemiecka w miejscowościach, przez które przechodziliśmy, patrzyła na nas niechętnie, jeśli nie wręcz wrogo, to w pierwszej wsi kaszubskiej — Niestępowie — natychmiast znalazły się ziemniaki, którymi obdzielono więźniów, kobiety i dzieci usiłowały podawać chleb, o ile oczywiście nie przeszkodziła temu obsługa esesmańska. Wieść rozeszła się po całym Pomorzu Gdańskim, że „Stutthof idzie”; zmobilizowane zostało całe j polskie społeczeństwo i wszystkie polskie organizacje podziemne do pomocy w ułatwianiu ucieczek, w dostarczaniu żywności, ciepłej odzieży itp. Esesmani oczywiście usiłowali po-

czątkowo nic dopuścić do tej akcji, była ona jednak zbyt spontaniczna i masowa, aby mogła być przerwana przez szykany. O tych szykanach mówiła, zeznając na procesie załogi Stutthofu, więźniarka z kolumny ewakuacyjnej idącej już po nas, Janina Kozłowska:

„Szłyśmy dwanaście dni, kołując dookoła Gdańska. Na drogę dano nam po pół bochenka chleba i trochę margaryny (niektóre zjadły to od razu), a potem przez pięć dni nic nie otrzymałyśmy. W napotkanych wsiach kobiety i dzieci kaszubskie usiłowały nam dać chleb, ale esesmanki nie pozwalały. Potem znajdowałyśmy podrzucany chleb na drodze. Gdy kromkę chleba spostrzegła esesmanka, wdeptywała ją w błoto. Biły za podnoszenie chicha. Na drodze spotykałyśmy pełno trupów mężczyzn — rozstrzelanych. Na moich oczach rozstrzelano moją koleżankę za to, że osłabła i nie mogła iść dalej. Z naszej kolumny liczącej 1300 kobiet rozstrzelano w drodze ponad 300 kobiet” *.

Na niektórych postojach esesmani wylewali na ziemię przygotowaną przez miejscową ludność gorącą zupę. W czasie marszu nie pozwalali na podawanie, więźniom suchego prowiantu. Dzielni Kaszubi dawali sobie i z tym radę. Na drodze, wzdłuż szlaku ewakuacji, stały kobiety z chlebem i czekały na sposobniejszą chwilę, aż wartownik odwróci się w inną stronę. Rzucaly wtedy chleb w kolumny więźniów, którzy chwyтали go w locie.

Na postojach przekupywano niektórych esesmanów przydzielonych z Wehrmachtu — było to łatwiejsze i wobec ogólnie panującej korupcji możliwe. Kaszubi dawali im marki, papierosy, wódkę za pozwolenie podania więźniom kilku baniek gorącej zupy lub kilku wiader gotowanych ziemniaków. Czasami transakcja taka udawała się. Esesmani oczywiście żądali od miesz-

* „Dziennik Bałtycki” 1946, nr 118.

kańców wiosek dla siebie obfitej strawy, niekiedy byli czuli na konkretne podarunki, zwłaszcza na wódkę i papierosy. Gdyby więc nie ofiarna pomoc ludności kaszubskiej, dającej na każdym kroku dowód swojej polskości i wielkiego patriotyzmu, straty podczas ewakuacji, i tak ogromne, byłyby znacznie większe.

Osobiście z największą wdzięcznością wspominam pomoc Kaszubów w czasie tych ciężkich przeżyć, a zwłaszcza wieś Luzino w powiecie wejherowskim. Mieszkańcy jej z wielką ofiarnością żywili kilka tysięcy więźniów, ofiarując im, co mieli najlepszego, a przede wszystkim otwierając dla nas swe gorące polskie serca.

Po 10—12 dniach marszu więźniowie dotarli do tymczasowego miejsca pobytu w stanie kompletnego wyczerpania. Rozlokowano ich w pobliżu Lęborka, we wspomnianym już obozie RAD pod Rybnem we wsiach Gęś (Gans), Łówcz (Lowitsch), Nawcze (Nawitz) i Toliszczok (Burgsdorf). W tej ostatniej wsi ulokowano kolumny żeńskie.

Los wszystkich grup ewakuowanych więźniów był podobny.

W Rybnie na początku lutego znajdowało się około 1100 więźniów. Doszło jeszcze potem kilkuset Żydów z jakiegoś Aussenkommando. Przez kilka tygodni, aż do momentu wyzwolenia obozu, zmarło tam 600—800 ludzi. Panował straszliwy głód. Więźniowie otrzymywali na cały dzień jeden litr zupy, która właściwie była tylko gotowaną wodą z pływającymi w niej plasterkami brukwi i marchwi. Epidemia tyfusu i krwawej dysenterii kosiła ludzi. Ciężej chorych esesmani prowadzili nad wykopany rów i dobijając ich spychali w dół. Okoliczna ludność polska próbowała pomagać więźniom, ale komenda obozu zabraniała wszelkich kontaktów z więźniami. Komendant tego tymczasowego obozu

Sturmmann (starszy szeregowiec) Lehner zmuszał więźniów do ciężkiej pracy przy budowie fortyfikacji.

W połowie marca Armia Czerwona i Wojsko Polskie dotarły do Bałtyku, odcinając Pomorze od Rzeszy. Nie było już dokąd ewakuować obozu. Niemcy myśleli raz jeszcze o transporcie morskim, ale i na to było już za późno.

Wobec zbliżających się wojsk radzieckich hitlerowcy wycofali się wraz z obozem z okolic Lęborka pod Gdy* nię i Gdańsk. Ciężko chorych pozostawiono w Rybnie. Reszta obozu dotarła do Pucka, gdzie podobno Niemcy zamierzali załadować więźniów na okręty. Przeszkodziły im w tym zamiarze czołówki pancerne Armii Czerwonej, wyzwalając tracących już wszelką nadzieję ludzi.

Bloki VIII, IX, X i XIII ulokowano we wsi Gęs (Gans). Raz dziennie dostawali więźniowie posiłki w postaci zupy ze zmarzniętych kartofli. Śmiertelność była równie wielka jak i w Rybnie. 10 marca więźniów v. Gęsi ewakuowano w kierunku Wejherowa, pozostawiając około 130 chorych na tyfus, 40 niezdolnych do marszu i około 100 ukrywających się w różnych zakamarkach obozowych.

11 marca ewakuowani dotarli do Wejherowa, gdzie zamknięto ich w więzieniu. Następnego dnia więźniowie rozbili magazyny więzienne, zdobywając żywność. Niemcy rozstrzelali wówczas kilkudziesięciu ludzi, raniąc około 300. Część więźniów ewakuowano dalej, w drodze wyzwoliły ich wojska radzieckie i polskie.

Bloki V i VII dotarły 2 lutego do wsi Nawcze (Nawitz) w powiecie lęborskim. Z kolumny około 1400 więźniów pozostało tylko 800. Śmiertelność sięgała 50%.

Bloki I, II i personel szpitalny zatrzymały się w nieznanym miejscu w pobliżu Lęborku. Francuski pielęgniarz Weil, opisujący tę ewakuację, wspomina, że

na 1600 więźniów dziennie umierało od 30 do 40 osób. Większość z tych grup ewakuacyjnych została uwolniona przez wojska radzieckie w okolicach Lęborka, reszta koło Kartuz, Wejherowa i Pucka.

Więźniarka Janina Kozłowska wspomina warunki panujące w miejscu pobytu więźniarskiej kolumny żeńskiej:

„W Burgsdorfie w naszej kolumnie wybuchła ogromna epidemia tyfusu, która tak przerzedziła nasze szeregi. Panowała także dyzenteria. Rekonwalescentki wypędzono w lutym i marcu na mróz, na ^gimnastykę# w jednych koszulach, bowiem lekarz niemiecki orzekł, że chorym potrzebne jest powietrze. Chleba nie dawano chorym, bo czarny chleb miał być niezdrowy. Więźniarki zdrowe dostawały wówczas 100 gramów chleba tygodniowo, a Czerwona Armia znalazła w magazynach sterty spleśniałego chleba. W tym czasie SS-manki obżerały się najwyszukańszymi potrawami, preparowanymi z konfiskowanych u rolników artykułów i z zapasów przeznaczonych dla więźniów” *.

Ofensywa radziecka z marca 1945 r. \vy7.woliła większą część ziem Pomorza Gdańskiego i główne jego miasta z Gdańskiem i Gdynią. Oswobodziła dużą część więźniów Stutthofu pozostałych jeszcze przy życiu i nielicznych, którzy uciekli i ukrywali się po wsiach lub miastach u znajomych rodzin lub korzystali z pomocy polskich organizacji podziemnych. Los innych, a zwłaszcza z Aussenkommand żydowskich, był nieco odmienny, ale też w dużym stopniu jeszcze bardziej tragiczny. Większość Aussenkommand żydowskich znajdowała się <na terenie Prus Wschodnich, gdzie więźniowie pracowali przy budowie lotnisk lub też fortyfikacji na zlecenie Organisation TODT. Duża część tych

* „Dziennik Bałtycki** 1946, nr 118.

Aussenkonummd znajdowała się na terytorium zamieszkanym przez wrogą ludność niemiecką i pod koniec stycznia przeżyła także pieszą ewakuację w jeszcze gorszych warunkach niż centralny obóz Stutthofu. Drobną zaledwie część więźniów zdołała uciec po drodze i została oswobodzona przez ofensywę radziecką. Zachowało się nieco relacji ocalałych więźniów. O tym ostatnim okresie niewoli pisze łódzka Żydówka — Fryda Gabrylewicz — która po likwidacji getta łódzkiego trafiła do Stutthofu. Tam została skierowana do pracy w Aussenkommando Serappen, 17 km od Królewca, gdzie pracowała przy budowie lotniska.

„Okolo 20 stycznia 1945 r. obóz Serappen został zlikwidowany i nas, 1400 Żydówek, i 100 mężczyzn z Wilna ewakuowano do Koenigsbergu. Nasz transport zatrzymał się tam dwa dni, gdyż czekał na pozostałe transporty, które po dwóch dniach nadeszły. 21 stycznia 1945 r. wyruszyliśmy w drogę. Było jeszcze ciemno. Było nas 6000 i przeszło 1000 mężczyzn. W Koenigsbergu przyłączyła się do naszego transportu grupa 500 mężczyzn z Wilna. W drodze był szalony wiatr i śnieg.

[...] Było to jakie dwie godziny, zanim doszliśmy do celu. Było to miasteczko Palmiken, weszliśmy na ogromny dziedziniec, gdzie mieściła się fabryka «Stalhalia*. Niemcy z niej uciekli, widać było spustoszenie. Tam siedzieliśmy w tej fabryce. Byliśmy tam 5 dni bez jedzenia, bez wody, bez niczego. Nie było ubikacji, każdy robił pod siebie.

31 stycznia o 6 wieczorem był apel. Wszystkich nas zliczyli, ustawili i powiedzieli, że idziemy do Pillau — portowego miasta, stamtąd pojedziemy do Hamburga na pracę. Zapanowała ogólna radość. Wyruszyliśmy. Zauważyliśmy, że stosunek do nas się zmienił. Jak kobieta upadła, to ją podniesiono, nie bito, nie kopano nas. Po drodze zauważyliśmy, że krajobraz jest

inny, nie było drzew po drodze ani chatki, sam śnieg.

[...] I właśnie moja grupa została odcięta, było nas 8 piętek, reszta poszła 10 metrów dalej, a nas zatrzymali. Wprowadzono nas dalej, gdzie była cienka warstwa lodu. Przekonaliśmy się, że wprowadzono nas na Morze Bałtyckie. Była lam bardzo cienka warstwa lodu, która załamywała się pod naszymi nogami. Kazano nam się położyć. Utworzyło się koło z całej czterdziestki. Szli powoli, było ich 4—5, do każdej z mis i rozstrzeliwali. Leżałam głową w dół. Słyszałam jęki, prawie na mnie leżał jeden trup, czułam, że cieknie mi coś ciepłego po twarzy. Była to krew.

(...) Później zaległa cisza, którą przerywały jęki agonii. Po kilku minutach słyszymy kroki. Przyszli ci sami posteni, by sprawdzić, czy ktoś żyje. I zaczęła się strzelanina na nowo, przy której koleżanka dostała kulę w plecy, która wyskoczyła jej przodem i mnie zraniła w brzuch. Po minucie dostaję kulę w nogę.

[...] Koleżanka moja szepnęła: Och, Fryda, i umarła. Ja leżę w przeraźliwych bólach i czekam na śmierć... Wokół zalegała cisza. Słyszę trzask, ale nie wiem, co to jest. Był to trzask lodu. Podnoszę głowę i widzę, jak lód się załamuje i trupy wpadają do morza, i zrozumiałam, że grozi mi utonięcie.

[...] Siedziałam i czekałam na śmierć. Widziałam, że już świta, z naszych trupów nikt już nie pozostał, wszystkie wpadły do morza” *.

Długa i sugestywna relacja Frydy Gabryiewicz kończy się tym, że po dłuższym ukrywaniu się wśród ludności wioski Sorgenau relacjonistka została wyzwolona przez Rosjan 14 kwietnia 1945 roku.

Podobny los spotkał transporty ewakuowane pieszo

* Relacja Frydy Gabryiewicz, nr 1150 — Archiwum ŻIII w Warszawie.

z innych żydowskich Aussenkommand: Jesau, Heiligenbeil, Schippenbeil i Królewca. Wszystkie grupy więźniów prowadzono w kierunku-morza i nad samym brzegiem rozstrzeliwano. Było to przeważnie w nocy 31 stycznia 1945 r. Trupy rzucone na siebie pochłaniały fale morskie. Jedną z relacjonistek, Żydówka krakowska Bronisława Łonicka, pracująca w Aussenkommando w Jesau, uratowała się dzięki przypadkowi, gdyż kula utkwiała w puszczy, którą miała przy sobie. Czując zbliżającą się falę Łonicka wygrzebała się spod trupów. Uciekła w kierunku wsi i ukrywała do momentu wkroczenia Armii Czerwonej.

Straty objęły także te Aussenkommando żydowskie (nazywane umownie Elbing OT i Thom OT), które rozrzucone po innych mniejszych obozach zatrudniano przeważnie przy robotach fortyfikacyjnych. Niektóre z nich hitlerowcy wymordowali na miejscu, niektóre ściągali do podobozu w Kokoszkach (Burggraben).

Niemcy dbając o dokładność skreślili 12 lutego 1945 r. z ewidencji obozu, jako tzw. Abgang, 1474 mężczyzn i 14 635 kobiet z różnych Aussenkommand żydowskich. Nie należy jednak traktować wszystkich wyżej wymienionych więźniów żydowskich (ponad 16 tysięcy) jako zamordowanych w tym dniu. Pewna część z nich z pewnością ocalała. Jednak w ewidencji obozu przestali istnieć.

Wskazówką dla ustalenia liczby strat poniesionych w czasie ewakuacji obozu w Stutthofie stanowią odnalezione na wojnie i upamiętnione groby więźniów Stutthofu. Podaje je „Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa” *.

Wymieniamy tutaj te miejsca, gdzie spoczywają więźniowie zmarli podczas ewakuacji pieszej, chowani

* *Przewodnik, po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa*, Warszawa 1964. Warszawa 1966.

często przez miejscową ludność w zbiorowych mogiłach. Oczywiście lista odnalezionych grobów i liczba pomordowanych jest daleka od ścisłości:

Ciechomie, powiat Kartuzy — zbiorowa mogiła więźniów. Spoczywa w niej około 40 zamordowanych.

Niestępowo, gromada Żukowo, powiat Kartuzy — na miejscowym cmentarzu pochowano zwłok) więźniów Stutthofu.

Pomieczyno, gromada Żukowo, powiat Kartuzy — groby Około 150 więźniów Stutthofu.

Gęś, gromada Wicko, powiat Lębork — w lutym—marchu 1945 r. zmarło tutaj z wycieńczenia lub na tyfus 175 więźniów, pochowani zostali w mogile zbiorowej.

Godętowo, gromada Łęczyce, powiat Lębork — w marcu 1945 roku rozstrzelano tu około 100 więźniów różnych narodowości; mogiła zbiorowa.

Krępa, gromada Łcbień, powiat Lębork — w lutym i marcu 1945 roku zamordowano tu około 480 więźniów Stutthofu. Spoczywają oni w 4 wspólnych mogiłach. Pamięć ich uczczono przez położenie kamienia pamiątkowego.

Łęczyce, powiat Lębork — w lutym 1945 r. na skrzyżowaniu dróg Kaczkowo—Bukowa esesmani ze Stutthofu zamordowali około 10 więźniów. Mogiła zbiorowa.

Na w c z, gromada Rozłazino. powiat Lębork — w lutym i marcu 1945 r. zmarło tu z powodu epidemii tyfusu, a także zostało rozstrzelanych przez esesmanów 538 więźniów Stutthofu. Pochowano ich w zbiorowych mogiłach.

Ł a p i n o, powiat Pruszcz Gdański — w początkach lutego 1945 r. podczas ewakuacji zamordowano tutaj kilkudziesięciu więźniów, ze Stutthofu, których pochowano w zbiorowej mogile na miejscu zbrodni.

P r ę g o w o, powiat Pruszcz Gdański — w początkach lutego 1945 r. esesmani rozstrzelali tu 45 więźniów Stutthofu różnych narodowości. Pochowani w zbiorowych mogiłach na cmentarzu miejscowym.

P u c k, ulica Lipowa — pomnik i zbiorowe mogiły więźniów Stutthofu. W lutym i marcu 1945 roku esesmani zamordowali tu 234 więźniów ze Stutthofu różnych narodowości.

L u b i c h o w o — cmentarz, powiat Starogard Gdański. W styczniu i lutym 1945 roku esesmani zamordowali w Lubichowie 20 więźniów, wśród nich kilkanaście kobiet ze Stutthofu.

Starogard za Stadniną — w drugiej połowie stycznia 1944 roku (chyba 1945) esesmani zamordowali 150 więźniów Stutthofu, którzy pracowali przy budowie okopów. Zamordowanych pochowano we wspólnym grobie (nr 38).

R y b n o, powiat Wejherowo — w lutym 1945 r. w obozie Rybno zginęło wskutek tyfusu i głodu około 800 więźniów różnych narodowości, ewakuowanych ze Stutthofu. Pochowani na miejscowym cmentarzu.

S t r z e p c z, powiat Wejherowo — w lutym 1945 r., podczas ewakuacji obozu Stutthof, esesmani zamordowali tu około 80 więźniów, których pochowano na miejscowym cmentarzu.

Odnaleziono we wsi **C h o r a b i e**, powiat toruński, groby 150 Żydówek zamordowanych 18 stycznia 1945 r. Była to prawdopodobnie jakaś grupa kobiet z Aussenkommando Thom OT.

Groby pojedyncze więźniów Stutthofu różnych narodowości znajdują się prawie na wszystkich cmentarzach Pomorza Gdańskiego.

Także we wsi **W ę s i o r y**, powiat Kartuszy, pochowani są więźniowie Francuzi; we wsi **O b o r y** pochowany Francuz, podoficer armii francuskiej; we wsi

Ja w o r z n o , powiat Kartuzy, jeszcze inny Francuz: w Niestępowie była mogiła zamordowanego przez esesmanów Duńczyka Andersena, ekshumowanego do Danii w 1947 r.

Cześć Aussenkommand z Gdyni, z Gdańska, niektóre Aussonkommanda żydowskie jak: Pruszcz (Praust) i in. pościągali hitlerowcy do centralnego obozu w Stutthofie; po kilku miesiącach ewakuowano je drogą morską, część pozostała do wyzwolenia obozu 10 maja 1945 r. Dołączono do nich także resztki ze styczniowej ewakuacji, pozbierane po wsiach i zgrupowane następnie w Kokoszkach.

Wobec tych wysokich liczb strat podanych powyżej wydaje się mniejsza liczba strat w centralnym obozie Stutthofu, gdzie według oficjalnych danych hitlerowskich za okres od 30 I 1945 r. do 23 IV 1945 zginęło 6550 osób. Ale nie liczono kolejno poszczególnych Aussenkommand i więźniów ewakuowanych w kilku następujących po sobie ewakuacjach, a tylko skreślano z ewidencji.

Brak jakichkolwiek dokładnych danych utrudnia ustalenie liczby strat w czasie pierwszej zimowej ewakuacji Stutthofu. Można je dokonać jedynie metodą szacunkową.

Obóz centralny Stutthofu był ostatnim wyzwolonym obozem koncentracyjnym na ziemiach polskich, znajdował się bowiem w miejscu, które ze względów geograficznych było bardzo korzystne dla obrony. Forsowanie wprost tych zalanych terenów było bardzo trudne lub wręcz niemożliwe. Przyczółek wokół Stutthofu poddał się dopiero w dniu kapitulacji armii niemieckiej. 10 maja 1945 r. Przedtem jednak obóz w Stutthofie przeżył ostatnie, może najtragiczniejsze miesiące swego istnienia, od 25 stycznia do 22 kwietnia 1945 roku.

Niemiecki więzień polityczny Alfred Lehmann wspomina:

„Na początku roku, w okresie styczeń—marzec 1945, śmiertelność osiągnęła takie rozmiary, że krematorium nie wystarczało do palenia zwłok. W pobliżu obozu układano stosy z ciał, zawierające od 600 do 800 zwłok, polewano ropą i palono. W ten sposób spalono 12—14 tys. ciał. W końcu stycznia 1945 r. pogorszyło się położenie więźniów obozu; nie dawano przydziału tygodniowego chleba. Zwłaszcza Żydzi nie jedli całymi dniami. W obozie kobiecym w okresie 27 I 1945 r. — 20 II 1945 r. zmarło 12 300 kobiet. Przyczyną tak wysokiej śmiertelności było wyłącznie niedożywienie i związana z nim epidemia tyfusu”*

Tę wysoką śmiertelność potwierdzają także relacje dwóch marynarzy niemieckich: Paula Wiecherna i Bruno Bartscha, pracujących z dwoma innymi więźniami od stycznia 1945 r. w krematorium w Stutthofie.

Wielką śmiertelność w obozie z tego okresu stwierdzają zarówno wszyscy relacjoniści, jak i Starkemeldungen.

Po zdobyciu Gdyni—Gdańska przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie teren wokół Stutthofu i odcinek Półwyspu Helskiego były niemal ostatnimi na tym terenie punktami oporu hitlerowskiego. Alfred Lehmann twierdził nawet, że „najwięksi mordercy spośród esesmanów i więźniów funkcjonariuszy opuścili wtedy obóz, a Stutthof stał się wówczas obozem dla Wehrmachtu i cudzoziemskich uciekinierów”.

Stan osobowy obozu w Stutthofie ulegał fluktuacjom na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy. Możemy to obserwować na podstawie zachowanych codziennych

* Relacja AUrcda Lohmanna z 10 V 1940. Rkps RijksinsHtuut voor Oorlogsdocumentatie, Amsterdam.

raportów, tzw. StSrkmeldungen z tego okresu *. Wynika z tego, że w samym obozie 28 lutego 1945 r. znajdowało się jeszcze 2359 więźniów mężczyzn oraz 3318 kobiet, czyli razem 5677 więźniów. Część z nich pracowała w różnych warsztatach przy samym obozie, większość w ogóle nie pracowała. Wtedy jednak liczone oprócz tego oficjalnie jako podległych centralnemu obozowi 13 550 osób ze styczniowej ewakuacji oraz więźniów z szeregu podobozów (Polico, Gdynia, Gdańsk i inne) w liczbie 4718, a nawet ewakuowanych już dawno tzw. Haudegenów w liczbie 176 osób. Wydaje mi się, że liczba ta jest przesadzona, gdyż każdego dnia z transportów znajdujących się pod Lęborkiem ktoś uciekał, a śmiertelność była także większa niż przedtem w centralnym obozie, prawdopodobnie o tych wszystkich faktach nie zawiadamiano Komendantury na skutek braku łączności.

Dopiero 19 marca skreślono z ewidencji 7365 mężczyzn i 4682 kobiety, nazywanych dotąd transportem Lębork. W tymże dniu skreślono także Haudegenów oraz dwa małe podobozy w Kokoszkach i Lęborku, razem ponad tysiąc osób. Widocznie uznano wtedy, że kontakt z obozami więźniów w Gęsi, Łówczu Górnym, Rybnie itp. został przerwany. Teraz liczone tylko stany centralnego obozu, a z podobozów: Police, Gdynię i małe grupy więźniów w Gdańsku.

Pod koniec marca zostało ewakuowanych 900 mężczyzn i 900 kobiet (prawdopodobnie barkami), w transporcie do Kokoszek poszło 800 mężczyzn i 700 kobiet.

Ostatni zachowany stan, według apelu porannego w Stutthofie z dnia 22 kwietnia 1945 r., wykazywał: 6599 osób, w tym liczone jeszcze 3065 więźniów pracu-

♦ SUirkemeldungen za okres od 30I do 23IV1945 — mikrofilm w Archiwum GKBZII w Warszawie.

jących w podobozie w Policach. Z tego wniosek, że pod koniec kwietnia w Stutthofie znajdowało się jeszcze dobrych kilka tysięcy ludzi, w *tym* 1709 Żydów, mężczyzn i kobiet, i 348 Norwegów, Finów i Duńczyków — mężczyzn i kobiet.

Faktycznie w samym obozie znajdowało się znacznie więcej ludzi, ale bardzo trudne jest ustalenie liczby więźniów wobec wielkiej rzeszy cywilnych uciekinierów, a nawet byłych własowców.

Podobóz w Gdyni ewakuowano drogą morską. Część więźniów zdołała uciec jeszcze w Gdyni, a część ewakuowano aż do Hamburga i stamtąd gnano piechotą koło obozu jeńców wojennych z Sandbostei (Oflag i Stalag X B). Wielu więźniów zmarło, wielu znajdowało się w stanie kompletnego wyczerpania. Były to resztki podobozu z Gdyni, ewakuowanego 25 marca drogą morską, a liczącego w chwili skreślenia z ewidencji centralnego obozu — 719 więźniów.

W centralnym obozie, przed ewakuacją barkami, esesmani zgromadzili na plaży około 200 Żydówek, które rozstrzelali. Podobny los spotkał więźniów ukrywających się przed ewakuacją w zakamarkach opustoszałych baraków. 25 kwietnia odnalezieni przez esesmanów zostali spaleni żywcem w barakach lub rozstrzelani. Byli to głównie Żydzi.

Większość obozu — 4 tysiące więźniów — ewakuowano drogą morską 25 kwietnia 1945 r., z wyjątkiem chorych i obsługi likwidacyjnej obozu.

Na drogę wydano po pół bochenka chleba i ćwierć funta margaryny. Przewiezieni kolejką do Swibna (Schiwcnhorst) u ujścia Wisły, następnego dnia załadowani do czterech długich, krytych łodzi, tzw. Landesboot, zawiezieni zostali na Hel. Tu zastano tłumy uciekinierów wojskowych i cywilnych. Tego dnia podczas nalotów radzieckich na Hel zginęło sporo ludzi.

Więźniów załadowano na cztery barki rzeczne, przycumowane do holowników. Eskortował je jeden Landesboot z ośmioma cekaemami i czterema działkami przeciwlotniczymi. Na jednej barce pierwszego dnia zmarło 15 ludzi, następnego 20 ludzi *.

1 maja trzy barki wyciągnięto znów na morze. Zbliżyły się one do statku „Cap-Arcona”, na którym znajdowali się więźniowie z obozu w Neuengamme. Wbrew niektórym twierdzeniom większość relacjonistów uważa, że więźniów ze Stuttholu nie przeładowano na „Cap-Arcona” i „Thiebeck”, lecz tylko przycumowano barki na linach do tego ostatniego.

2 maja obsługa niemiecka opuściła barki. Dwie z nich odplynęły same i przybiły do brzegu w innym miejscu. Z dwu wspomnianych barek, które dobiły do brzegu, więźniowie na lądzie wpadli w ręce SS. 150 więźniów rozstrzelano, reszta została jednak uwolniona przez armię kanadyjską 3 maja 1945 r. Trzecią barkę Niemcy wysadzili w powietrze.

W Stutthofie pozostało ponad tysiąc więźniów. Większość z nich w nocy z 27 na 28 kwietnia załadowano najpierw na barkę w Mikoszewie, ciągniętą następnie przez holownik poprzez Hel, Bornholm, Sassnitz, Kilonię do Flensburga. Z dziewięciuset więźniów (przeważnie chorych) umieszczonych na tej barce, 30 m długiej, zmarło 240, trupy wyrzucono do morza. Na drogę więźniowie dostali tylko 500 gramów chleba i 250 gramów margaryny. W drodze nie otrzymali ani wody do picia, ani żywności. 7 maja umieszczono ich na redzie na pokładzie statku „Rheinfels”; 10 maja przeniesiono ich na motorowiec „Homborg”, który po kilku dniach przybił do Malmo w Szwecji.

* Pamiętnik Tadeusza Rycerobela cytowany przez J. Stępo w s k i e g o w artykule *Ludzie z ostatniej barki*. „Dziennik Bałtycki*” 1946, nry 114, 115.

Na pokładzie „Hombergu” znajdowało się 1300 politycznych i 600 innych więźniów różnej narodowości. Tylko część z nich dostała się do Plensburga. Konsul amerykański Riggs, który złożył potem raport swoim władzom o przybyciu tego motorowca do Malmö, pisał, że więźniowie przybyli w strasznym stanie i że był to najokropniejszy widok w jego życiu. Byli to jego zdaniem Polacy, Rosjanie, Żydzi, a także Belgowie*.

Pozostaje jeszcze nie wyjaśniona sprawa jednej z barrek, która przybiła 5 maja do małej duńskiej przystani Klintholm. O losach więźniów z tej barki opowiadał Jarosławowi Iwaszkiewiczowi jeden z przywódców duńskiego ruchu oporu, doktor Fenger, który twierdził, że duński ruch oporu przejął więźniów od załogi niemieckiej i zaopiekował się nimi**.

W obozie w chwili oswobodzenia Armia Radziecka znalazła jeszcze 385 rannych i chorych więźniów, w tym 211 Rosjan i Polaków, i około 20 tysięcy ludzi, którzy, jak już stwierdzono, nie byli wcale więźniami.

Komisja radziecka na podstawie zeznań świadków stwierdziła przekazanie przez SS 30 kwietnia 1945 r. obozu w Stutthofie — Wehrmachtowi.

9 maja 1945 r. Hauptsturmführer Ehle na apelu uroczystości zawiadomił o kapitulacji Niemiec i formalnie rozwiązał obóz. Następnego dnia na teren obozu wkroczyły jednostki radzieckie 48 Armii III Frontu Białoruskiego pod dowództwem lejtnanta Saszy Jegorowa. Stutthof był wolny...

Jednostki radzieckie natychmiast zabezpieczyły znajdujące się na terenie obozu resztki akt urzędowych i jednocześnie roztoczyły opiekę sanitarną nad pozosta-

* Raport konsula B. Riggsa z 30 V 1945 — Archtv de Nurnberg CCCL-1.

** J. Iwaszkiewicz, *Gniazdo łabędzi*. Warszawa 1962, s. 165.

łymi jeszcze w obozie chorymi więźniami. Stworzono komisję radziecką do badania zbrodni hitlerowskich dokonanych w obozie i przystąpiono do pracy nad zabezpieczeniem dokumentów i zbieraniem relacji. Dzięki temu uratowało się wiele cennych dokumentów przekazanych Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.



PROCESY

Wyzwolenie obozu nie zamknęło historii obozu koncentracyjnego w Stutthofie, Do rozwiązania pozostała sprawa niezwykle istotna — pociągnięcie do odpowiedzialności ludzi, którzy przyczynili się do śmierci blisko 80 tysięcy więźniów. Sprawa odpowiedzialności za istnienie i działalność obozów koncentracyjnych w Niemczech hitlerowskich stanowi bowiem problem ogólnoeuropejski. Problem winy i kary nie został do końca rozstrzygnięty.

W pierwszych latach po wojnie placówki sądowe, naukowe, społeczne i polityczne zajmowały się tym zagadnieniem i w dużym stopniu zdołano ustalić winę oraz dokonać osądu w granicach wymiaru ludzkiej sprawiedliwości. Niestety, co do obozu w Stutthofie — zaledwie niewielka część załogi i samorządu więziennego współpracującego z esesmańską załogą dostała się w ręce sprawiedliwości i poniosła karę. Większość esesmanów zdołała umknąć przed władzami i zapewne do dziś jeszcze żyje pod zmienionymi nazwiskami w Niemczech Zachodnich lub gdzie indziej.

Za obóz w Stutthofie odpowiedzialność ponosi przede wszystkim Albert Forster, Gauleiter gdański oraz namiestnik prowincji Gdańsk — Prusy Zachodnie, twórca koncepcji obozu w Stutthofie i bezpośredni zwierzchnik władz obozowych. W dniach od 5 do 27 kwietnia 1948 r. toczył się przeciw niemu proces przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Gdańsku, w wyniku którego Forster został skazany na karę śmierci. Proces ujawnił metody prześladowania i eksterminacji ludności polskiej na terenach Gdańska i Pomorza, zagarniętych w 1939 r. przez Rzeszę Niemiecką.

Polityka hitlerowska i terror prowadzony przez Forstera skazywały ludność polską na tych ziemiach na eksterminację lub germanizację. Obóz w Stutthofie

odegrał szczególną rolę w tej akcji. Proces Alberta Forstera wykazał to dowodnie.

Nie uniknął kary Obergruppenführer i General der Waffen SS Richard Hildebrandt, wyższy dowódca SS i policji na terenie Okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie, człowiek najbardziej odpowiedzialny, obok Forstera, za założenie i bezpośrednie kierownictwo obozu w Stutthofie. Proces Hildebrandta odbył się w Polsce w 1948 r.; został on skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano.

Różnie ułożyły się losy poszczególnych komendantów obozu. Sturmbannführer Max Pauly, skazany przez sąd angielski w 1945 r. na śmierć, został stracony na terenie obozu w Neuengamme, jako komendant tego obozu po przeniesieniu go ze Stutthofu.

Drugi komendant Stutthofu Sturmbannführer Paul Werner Hoppe, początkowo w 1955 r. skazany przez sąd w Bochum na 5 lat i 3 miesiące więzienia, w rozprawie rewizyjnej w 1957 r. otrzymał 9 lat więzienia, mimo że prokurator domagał się kary dożywotniego więzienia.

Trzeci komendant obozu Hauptsturmführer Paul Ehle żyje zapewne spokojnie w Niemczech Zachodnich.

W Polsce odbyły się tylko dwa większe procesy członków załogi Stutthofu i niektórych funkcyjnych więźniów: w 1946 r. i 1947 roku*.

W gdańskim procesie, w końcu kwietnia i maja 1946 r., specjalny sąd karny skazał na śmierć sześciu członków załogi Stutthofu i pięciu więźniów funkcyjnych. Z załogi Stutthofu zostali skazani na śmierć:

Oberscharführer Johann Pauls

Aufseherinnen: Wanda Klaff, Gerda Steinhoff, Elisabeth Becker, Ewa Paradies i Jenny Barkmann,

* Akta procesów załogi Stutthofu znajdują się w Archiwum GKRZH nr 704/pr. i 288¹pr. (stara sygnatura).

a z funkcyjnych więźniów: Waclaw Kozłowski, Franciszek Szopiński, Tadeusz Kopczyński, Józef Reiter i Jan Breit.

Z wyjątkiem Breita, który odsiaduje dożywocie w więzieniu w Bydgoszczy, wyroki wykonano publicznie 4 lipca 1946 r. na wzgórzu Wysoka Góra w Gdańsku. W procesie tym została skazana Aufseherin Erna Beilhardt na 5 lat i sztabowy Kazimierz Kowalski na 3 lata więzienia.

Na drugim procesie w Gdańsku, w październiku 1947 r., zapadło 10 wyroków śmierci, w tym 9 wyroków na członków załogi esesmańskiej i 1 wyrok na funkcyjnego więźnia.

Na śmierć zostali skazani: zastępca komendanta obozu, Hauptsturmführer Teodor Meyer, komendant obozu żydowskiego, Oberscharführer Ewald Foth, Unterscharführer Fritz Peters, Oberscharführer Albert Paulitz, Rottenführer Hans Friedrich Rach, Rottenführer Karl Zurell, Unterscharführer Kurt Dietrich, Rottenführer Karl Eggert, Rottenführer Paul Wellnitz, kapo Alfred Nicolaysen. Wszystkie wyroki wykonano.

Karę dożywotniego więzienia otrzymał kierownik Politische Abteilung, Untersturmführer Robert Erich Thun.

Na 15 lat więzienia został skazany Hauptsturmführer Wilhelm Vogler — płatnik Waffen SS.

Na 12 lat więzienia skazano Unterscharführera Edwarda Zerlina.

Wyroki po 10 lat więzienia otrzymali: Unterscharführerzy Emil Wenzel i Oskar Gottschau, Rottenführerzy Werner Wellnitz i Adolf Grams.

Wyroki po 8 lat więzienia: Unterscharführerzy Johannes Goertz i Adalbert Wolter, Sturmmani Martin Stagl, Karol Roger i Joseph Wennhardt.

Wyroki po 3 lata więzienia: Scharfuhrer Walter Englert i Unterscharfuhrer Hugo Ziehm.

W 1949 r. skazany został w Toruniu na 6 lat więzienia Hauptmann Hans Jacobi, komendant jednego z podobozów w Gniewkowie, a potem w Chorabiu pod Toruniem. Podobóz ten wchodził w skład dużego podobozu żydowskiego tzw. Thorn OT (obóz pracy w ramach organizacji TODT). Istniał on w latach 1944—1945. Jacobi zmarł w więzieniu.

W Niemczech Zachodnich odbyło się kilka procesów przeciwko poszczególnym członkom załogi Stutthofu.

W 1957 r. oprócz skazanego na 9 lat więzienia drugiego komendanta obozu Stutthofu, Hoppego, skazano na 3 lata i 3 miesiące więzienia sanitariusza Unterscharfuhrera Ottona Knotha. W sentencji wyroku sąd orzekł, że „ponieważ Hoppe i Knoth działali na rozkaz przełożonych, winni są jedynie współudziału w zbrodniach”.

W 1964 r. odbył się w Tybindze proces przeciwko sanitariuszowi SS Hauptscharfuhrerowi Ottonowi Hauptowi, zastępcy szefa Politische Abteilung Bernardowi Ludtke i wspomnianemu już powyżej sanitariuszowi, Unterscharfuhrerowi Knothowi. Wymierzone kary były znacznie niższe od tych, jakich domagał się prokurator. Głównego oskarżonego, Hauptscharfuhrera Ottona Haupta, skazano na 12 lat ciężkiego więzienia oraz pozbawiono go praw obywatelskich i honorowych na lat 10. Oberscharfuhrer Bernard Ludtke otrzymał 6 lat ciężkiego więzienia, Unterscharfuhrer Otto Knoth tym razem został uniewinniony; obu skazanym sąd zaliczył na poczet kary areszt śledczy.

Podczas procesów w Bochum i w Tybindze nie przesłuchiowano świadków z Polski.

Naczelnym lekarzem Stutthofu Hauptsturmfuhrer doklor Otto Heidl popełnił w 1955 r. samobójstwo w więzieniu.

Należy tu wspomnieć jeszcze o skazaniu w 1965 r.

przez sąd we Frankfurcie nad Menem dra Franza Lucasa na 3 lata i 3 miesiące więzienia podczas wielkiego procesu przeciw załodze Oświęcimia. Lucas był w Stutthofie jesienią 1944 r. i wchodził w skład załogi esesmańskiej.

Ponadto w Polsce toczyły się procesy niektórych wachmanów i więźniów pełniących w obozie funkcje kapo, np. przeciw wachmanowi Hansowi Bielawie, skazanemu przez sąd wojewódzki w Gdańsku na 12 lat więzienia.

Nie było jednak tych procesów wiele. Większość esesmanów pozostała za granicą i nie ekstradowano też wszystkich zbrodniarzy ze Stutthofu, których nazwiska zgłosiły władze polskie zaraz po zakończeniu działań wojennych.

Jak widać z powyższych danych, zaledwie drobna część załogi Stutthofu i funkcyjnych dostała się w ręce sprawiedliwości. O losach większości oficerów SS (zwłaszcza z pierwszego okresu istnienia obozu) i dużej części podoficerów SS odpowiedzialnych bezpośrednio za bicie, mordowanie i dobijanie więźniów brak wiadomości. Nie wiemy także, co się stało z „czołówką” funkcyjnych więźniów, głównie kryminalistów niemieckich, współpracujących z hitlerowcami. Jedynie Fritz Selonke został przez sąd angielski w Hamburgu skazany na 2 lata więzienia.

Przez długi czas nie prowadzono żadnej systematycznej kartoteki zbrodniarzy ze Stutthofu: członków załogi esesmańskiej i funkcyjnych więźniów. Nie wiemy, jakie nazwiska figurują w kartotece Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltung Ludwigsburg, ani też, czy prokuratury NRF przygotowują jeszcze przeciwko nim procesy.

Początkowo, po zakończeniu działań wojennych, kiedy to prawda o hitlerowskich obozach koncentracyj-

nych *rozeszła* się szeroko, zainteresowanie problemem winy i kary było bardzo żywe i wśród społeczeństwa radzieckiego, i wśród społeczeństwa polskiego.

48 Armia III Frontu Białoruskiego, po oswobodzeniu Stutthofu 10 maja 1945 r., natychmiast wyłoniła komisję, która gromadziła relacje i zabezpieczała dokumenty znalezione w obozie. Następnie interesowała się Stutthofem radziecka Nadzwyczajna Komisja do Badania Zbrodni Hitlerowskich z profesorami Kudriawcem i Kuźminem na czele. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie uzyskała przekazane przez Związek Radziecki mikrofilmy relacji i zabezpieczonych dokumentów. Wydział Dochodzeniowo-Śledczy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich prowadzi obecnie szereg dochodzeń przeciwko niektórym z esesmanów i funkcyjnych więźniów odpowiedzialnych za zbrodnie popełnione w obozie w Stutthofie. Prace te, trwające od lat, są w dalszym ciągu kontynuowane.

Archiwa Głównej Komisji zawierają sporo materiałów zarówno dokumentalnych, jak i relacji i zeznań świadków, które mogłyby jeszcze teraz posłużyć do ścigania i ukarania choć części zbrodniarzy ze Stutthofu.

Wielu z tych ludzi korzysta dziś jeszcze z opieki i ochrony zachodniemieckiego rewizjonizmu.



POWOJENNE LOSY
STUTTHOFU

Przez kilkanaście powojennych Jat terenem obozu w Stutthofie opiekowały się organizacje społeczne z województwa gdańskiego i innych północnych, zabezpieczając to, co pozostało po ewakuacji obozu. Wiele zabytków o charakterze muzealnym uratowano, sporo jednak zniszczył czas, nadmorskie wichry, deszcze, a często i ludzka nieuwaga.

Koordinacją wysiłków społeczeństwa w skali ogólnopolskiej zajął się specjalnie powołany dla tych celów organ — Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Jesienią 1961 r. Prezydium Rady powzięło decyzję zalecającą zorganizowanie placówki dla zabezpieczenia pozostałości po byłym obozie koncentracyjnym Stutthof. Postanowieniem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, decyzją z dnia 12 marca 1962 r., powołano do życia Muzeum Stutthof w Sztutowie, przeznaczając na ten cel odpowiednie środki finansowe. W kilka lat później, w 1966 r. Muzeum Stutthof zostało przejęte przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, otrzymując statut określający zakres działania jako placówki naukowo-badawczej.

Placówka muzealna pozostawała od swego założenia pod dyrekcją Tadeusza Matusiaka. Działalność Muzeum przejawia się w kilku dziedzinach: konserwacji obiektów zabytkowych, ekspozycji muzealnej na terenie obozu i działalności oświatowej.

Zabezpieczono i poddano konserwacji wiele zabytków muzealnych, których liczba powiększyła się znacznie w związku ze stałym napływem darów i eksponatów nadsyłanych przez różne placówki. Na terenie Muzeum urządzono stałą ekspozycję muzealną wewnątrz baraków i w krematorium. Na miejscu nie istniejących baraków ustawiono liczne tablice objaśniające. Centralny obóz w Stutthofie zajmował kiedyś powierzchnię około 120 ha. Dziś duża część tej powierzchni zarosła lasem,

niektóre budynki dawnych warsztatów czy fabryk i magazynów istniejących na terenie obozu są dzisiaj objęte przez różnych użytkowników. Muzeum Stutthof zajmuje teren około 17 ha, głównie teren tzw. Starego Obozu, krematorium, komory gazowej, pewne partie Nowego Obozu. W dawnych pomieszczeniach esesmańskich i komendanturze obozu mieszczą się biura i magazyny Muzeum.

Działalność oświatowa Muzeum skupiona jest przede wszystkim na oprowadzaniu wycieczek po terenie centralnego obozu. Pracownicy naukowcy Muzeum przeszkolili kadrę przewodników spośród członków PTTK. Liczba osób zwiedzających Muzeum wzrasta z roku na rok, np. w 1962 r. liczba zwiedzających wynosiła 59 470, a w 1968 r. — 236 674.

Muzeum zwiedzają Polacy, jak również wycieczki ze Związku Radzieckiego, NRD, Anglii, Francji, krajów skandynawskich i Stanów Zjednoczonych AP.

Wygłaszane są także liczne odczyty popularnonaukowe o Stutthofie, których liczba zwiększyła się z 20 w 1962 r. do 105 w 1968 r.

Działalność wydawnicza Muzeum to przede wszystkim wydane w kilku językach: Przewodnik-informator po Muzeum, a następnie foldery, pocztówki i plakaty oraz kilka prac naukowych.

Muzeum rozszerzyło znacznie działalność naukowo-badawczą, opierając się przede wszystkim na gromadzonych zbiorach archiwalnych, w których obok licznych, stale uzupełnianych rękopiśmiennych relacji i wspomnień znajdują się także liczne oryginalne dokumenty esesmańskie. Są to (ok. 50 tysięcy) karty personalne więźniów z kartoteki prowadzonej przez biuro obozowe przydziału pracy (Arbeitseinsatz). Zachowały się również w liczbie ok. 18 tysięcy teczki osobowe więźniów, oddziału politycznego (Politische Abteilung).

Karty personalne i teczki osobowe przekazane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich do Muzeum Stutthof są segregowane i porządkowane wg narodowości, powodów aresztowania, informacji o ewentualnej dacie śmierci i innych kryteriów. To wielostronne usystematyzowanie ułatwi w przyszłości pracę badawczą. Bogato rozwinięty dział ikonograficzny posiada w swoich zasobach cenne zdjęcia z albumu esesmańskiego, wiele fotografii esesmanów z załogi obozowej, zdjęcia z okresu bezpośrednio po wyzwoleniu obozu.

Kilku pracowników naukowych Muzeum prowadzi poważnie zaawansowane prace badawcze nad poszczególnymi problemami dziejów obozu. Nad merytoryczną działalnością Muzeum czuwa Rada Naukowa powołana w 1964 r. pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, prof. dra Witolda Łukaszewicza.

W planach naukowych Muzeum przewiduje wydawanie periodycznych zeszytów na wzór ukazujących się już od kilku lat „Zeszytów Oświęcimskich” i „Zeszytów Majdanka”. Zawierać one będą prace naukowe i materiały źródłowe z historii obozu, a także bibliografię bieżącą, recenzje prac dotyczących obozu w Stutthofie i innych tematów związanych z walką z hitleryzmem i okupacją w Polsce.

Muzeum współpracuje z Wydziałem Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, a zwłaszcza z Kołem Naukowym Historyków przy tej uczelni, w którym od r. 1967 działa sekcja stutthowska, zajmująca się historią obozu. Studenci pomagali w zbieraniu relacji na trasie ewakuacji obozu i wspólnie z pracownikami Muzeum urządzili sesję naukową w styczniu 1969 r., poświęconą problematyce ewakuacji obozu. W sierpniu 1969 r. zorganizowano na terenie Muzeum w Stutthofie studencki obóz naukowy z udziałem stu-

dentów Polaków i Niemców z Instytutu Pedagogicznego w Magdeburgu. W czasie trwania obozu przez kilka godzin dziennie młodzi studenci historycy porządkowali i segregowali karty osobowe więźniów.

Na terenie województwa gdańskiego, a także innych północnych województw Muzeum prowadzi akcję oświatową i popularyzatorską. Wygłaszane są liczne odczyty, urządzone wystawy, głównie fotograficzne, inspirowane są artykuły prasowe i audycje radiowe. Od kwietnia 1969 r. Muzeum Stutthof wydaje na powielaczu w niewielkim nakładzie komunikaty informujące o swej działalności przeznaczone dla zainteresowanych osób i instytucji.

Byli więźniowie Stutthofu prowadzą działalność społeczną i utrzymują kontakty koleżeńskie przede wszystkim za pośrednictwem klubów przy zarządach okręgowych ZBoWiD-u. Od wielu lat działa czynnie klub w Gdańsku, w 1968 r. rozpoczął działalność klub w Warszawie. Projektowane jest utworzenie analogicznych klubów w Bydgoszczy, Białymstoku, Koszalinie i Szczecinie.

Utrzymywana jest żywa łączność z Sowieckim Komitetem Weteranów Wojny, w którym zarejestrowanych jest 62 żyjących byłych więźniów Stutthofu, a liczba ich na terenie Związku Radzieckiego jest na pewno większa. Nawiązany został także kontakt ze środowiskami byłych więźniów Stutthofu w Danii i Norwegii. Niedługo zapewne dojdzie do zorganizowania się niezbyt licznych wprawdzie, ale aktywnych, byłych więźniów Stutthofu — obywateli francuskich.

Centralnym akcentem upamiętniającym obóz — miejsca walki i męczeństwa — jest stworzone pomiędzy Starym i Nowym Obozem — Forum Narodów i Pomnik. Forum Narodów to droga, wzdłuż której stoją stalowe maszty. W dniach uroczystości powiewają na nich

flagi wszystkich tych narodowości i państw, których obywatele przebywali i zginęli w Stutthofie. Poprzez Forum dochodzimy do widniejącego z dala monumentalnego pomnika dłuta inżyniera architekta Wiktora Tołkina. Pomnik został pomyślany jako centralny, olbrzymi monument-mauzoleum w formie leżącego betonowego bloku. W jego ścianie frontowej i bocznej wyrzeźbione reliefy symbolizują walką i męczeństwo ginących w Stutthofie. Wewnątrz bloku w szczelinie umieszczono prochy pomordowanych więźniów spalonych na stosie w styczniu 1945 r.

Odślonięcia pomnika dokonano 12 maja 1968 r. Na uroczystość przybyli: członek Biura Politycznego KC PZPR wicemarszałek Sejmu Zenon Kliszko, prezes ZG ZBoWiD-u generał dywizji Mieczysław Moczar oraz przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — minister Janusz Wieczorek. Zebrało się ponad 50 tysięcy mieszkańców ziemi gdańskiej i sąsiednich województw, a także delegacje ze Związku Radzieckiego, z Czechosłowacji, NRD i Danii. Do Stutthofu przybyło tego dnia także około 600 byłych więźniów obozu i około 900 harcerek i harcerzy kończących tam czwarty alert harcerski. Odślonięcia pomnika dokonał Zenon Kliszko, bateria artyleryjska oddała salut honorowy. Polegli, zamordowani i zamęczeni więźniowie Stutthofu zostali dekorowani pośmiertnie Krzyżem Grunwaldu II Klasy. Order złożono na płycie pomnika razem z licznymi wieńcami. W swym przemówieniu Zenon Kliszko powiedział między innymi:

„Stutthof był pierwszym obozem zagłady założonym przez okupanta na ziemi polskiej; wyzwolony został ostatni, dopiero po bezwarunkowej kapitulacji Trzeciej Rzeszy w maju 1945 r.

Spośród 120 tysięcy ludzi, którzy przekroczyli bramę tego obozu, ponad 85 tysięcy zostało zamordowanych.

Całą ziemię polską opleciono gęstą siecią obozów koncentracyjnych, w których zgładzono blisko 6 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci.

Obozy te stanowiły główne ogniwo w hitlerowskim systemie terroru i ludobójstwa wobec narodów ujarzmionych przez Trzecią Rzeszę. Mordercza machina Stutthofu służyła hitlerowskiej polityce germanizacji Pomorza Gdańskiego, Warmii i Mazur poprzez biologiczne wyniszczenie Polaków — rdzennych mieszkańców tych ziem. Mordowano tu działaczy robotniczych i chłopskich, nauczycieli i przedstawicieli innych grup inteligencji, aktywistów i członków organizacji polonijnych. Ponad 200 księży polskich zginęło tutaj z rąk hitlerowskich katów.

Czczymy dziś pamięć wszystkich, którzy walczyli i umierali w tym obozie zagłady: Rosjan i Czechów, Węgrów i Francuzów, Finów, Żydów, Norwegów i Belgów, Litwinów i Łotyszów, jak również niemieckich demokratów, którzy w tej katowni wraz z więźniami innych narodowości dzielili los ofiar faszystowskiego terroru.

Niechaj pomnik ten, który za chwilę odsłonimy, przypomina pokoleniom, które przyjdą po nas, prawdę o okrucieństwie i zbrodniach faszyzmu, o milionach ofiar, o bólu matek i Izach dzieci, o zniszczonych miastach i spalonych wsiach, o ogromnej daninie krwi, jaką naród polski zapłacił za swą wolność, za tę Polskę, jaką mamy obecnie.

Nasze pokolenie, które w walce z okupantem hitlerowskim wystawione zostało na najcięższą próbę dziejową, stworzyło wzorce bohaterstwa i ofiarności dla dobra narodu, poczucia odpowiedzialności za losy swego ojczyznego kraju, wzorce, do których winniśmy sięgać, kształtując współczesne treści patriotyzmu i pojęcia bohaterstwa, związane z powszednim trudem i ofiarnością

na rzecz ważnych, ogólnonarodowych i socjalistycznych celów, z nauką i pracą dla socjalistycznej Ojczyzny, z gotowością do jej obrony przed wszelkimi zakusami wroga.

Odsłaniając dziś pomnik ofiar obozu w Stutthofie wyrażamy naszą wdzięczność żołnierzom radzieckim i polskim, którzy przynieśli Polsce wolność, położyli kres okupacji hitlerowskiej, rozerwali druty kolczaste obozów i ugasili piece krematoriów, uratowali życie setkom tysięcy więźniów, uchronili naród polski od biologicznej zagłady, którą zagroził mu hitleryzm...

(...) Niechaj pomnik tu wzniesiony utrwała pamięć o męczeństwie i bohaterstwie tych, którzy walczyli o wolność w czarnych latach hitlerowskiej okupacji i których sprawa zwyciężyła, rozwija się i coraz bardziej się umacnia”.

Każdy przejeżdżający szosą koło Muzeum Stutthof z daleka widzi oświetlony wieczorem monumentalny zarys pomnika. Widnieją na nim symboliczne słowa poety, jakże aktualne i dziś:

„Niech z pokolenia pójdzie ta wieść w pokolenie” — aby pamięć narodowa o obozie Stutthof pozostała...

SPIS TREŚCI

Okręg Gdańsk — Prusy Zachodnio w pianach polityki hitlerowskiej	5
Założenie i pierwszy okres istnienia obozu koncentracyjnego wStutthofie U	
Organizacja obozu.....	37
Wiosna 1944 — zima 1945 r. Wzrost liczebny obozu.....	71
Ruch oporu.....	93
Ewakuacja.....	109
Procesy.....	135
Powojenne losy Stutthofu	143

STUTTHOF — najstarszy i najdłużej istniejący na ziemiach polskich hitlerowski obóz koncentracyjny, założony 2 września 1939 r. Usytuowany 35 km na wschód od Gdańska, u nasady Mierzei Wiślanej, w widłach Wisły i Nogatu. Początkowo więziono w nim polskich działaczy z terenu Wolnego Miasta Gdańska i Prus Wschodnich. Oo Stutthofu przywożono również przedstawicieli polskiej inteligencji z Pomorza, północnego Moiwosza, Białostockiego, o także transporty z Warszawy i Lublina. Od 1941 r. Stutthof stał się obozem międzynarodowym, miejscem fcożni wielu obywateli Związku Radzieckiego i innych państw. W lecie 1944 r. napłynęły transporty żydowskie t krajów nadbałtyckich i Węgier oraz transporty ludności ewakuowanej po powstaniu warszawskim. Wtedy Stutthof nabrał cech obozu zagłady: czynno było komora gazowa i krematorium. Przo Stutthof i jego 40 podobozów przeszło ponad 120000 więźniów mężczyzn i kobiet, zginęło ok. 80 000. Piesrq ewakuację większości więźniów Stutthofu, rozpoczętą 25 stycznia 1945 r., kontynuowano w marcu i kwietniu tegoż roku. Obóz został wyzwolony 9 maja 1945 r.